

PSEUDONIM GREK

LAS ZŁY



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

LAS ZŁY

POLECAMY

Byłem gangsterem. Prawdziwa historia

Napadałem na banki. Prawdziwa historia

Siedziałem w więzieniu. Prawdziwa historia

Byłem wykidajką. Prawdziwa historia

PSEUDONIM GREK

LAS ZŁY



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

Zapraszamy na www.publicat.pl

Projekt okładki
www.designpartners.pl

Fotografie na okładce
© [ramonespelt1/ depositphotos.com](#)
© [Nomadsoul1/ depositphotos.com](#)
© [beto chagas/ depositphotos.com](#)

Koordinacja projektu
PATRYK MŁYNEK

Redakcja
IVO VUCO

Korekta
IWONA HUCHLA

Redakcja techniczna
LOREM IPSUM - RADOSŁAW FIEDOSICHIN

Polish edition © Publicat S.A., Grek, MMXIX (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-245-8380-5

Konwersja: [eLitera s.c.](#)



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24
tel. 61 652 25 19, fax 61 652 92 00
e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Spis treści

Strona tytułowa
Karta redakcyjna
Spis treści
Dedykacja

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27

Rozdział 28

Podziękowania
Przypisy

Kochanej Mamie i Kasi

1

W pomieszczeniu, które trudno nazwać pokojem, czuć było odór zepsutego mięsa. Z radiodbiornika sączył się głos Anity Lipnickiej...

*Ona ma siłę
nie wiesz jak wielką
umierała długo
teraz rodzi się lekko...¹*

Przeciętny człowiek nie wytrzymałby długo takiego fetoru. Ale jemu to nie przeszkadzało. Pogwizdywał w rytm muzyki, ostrząc rzeźnicki nóż.

Był rok 1998. Sierpień. Na zewnątrz świeciło słońce, było gorąco i duszno. W ciemnym, ponurym pomieszczeniu na starym dużym stole leżała martwa kobieta. Obok siedziała druga – związana i skulona ze strachu i smrodu. Między nimi krzątał się mężczyzna. Pomieszczenie było pełne robactwa i latających much, które tego dnia miały swoją ucztę. Trup kobiety był nagi i szary. Leżała bez ducha już od kilku dni. Głowa zwisała bezwładnie, miała lekko przymrużone oczy, bezbarwne i wyschnięte. Spuchnięte zwłoki nosiły ślady tortur. Denatka została pozbawiona lewej piersi. Rana była na tyle głęboka, że dało się przez nią zauważyć kości żeber. U prawej dłoni odcięto trzy palce, a całe ciało nosiło liczne ślady głębokich ukłuć od ostrego, okrągłego i długiego narzędzia. Niektóre z ran przenikały na wylot i z pewnością mogły być bezpośrednią przyczyną śmierci.

Pomieszczenie było miejscem kaźni. Często wykorzystywane w jednym celu – zadawania bólu i odbierania życia. Pod stołem stały brudne miski, do których ściekała krew.

Przy takiej temperaturze jucha wysycha błyskawicznie. Ciało szybko puchnie i sztywnieje, dochodzi do szybkiego rozkładu, a gazy, które się przy tym wytwarzają, powodują potworny smród.

Pomieszczenie było starą oborą o wielkości stu metrów kwadratowych i ściśle przylegało do obiektu mieszkalnego. Dom stał na uboczu, na polanie blisko lasu. Kilka kilometrów od granicy z Niemcami. Wzniesiono go zaraz po wojnie i teraz wymagał gruntownego remontu. Kiedyś było to duże gospodarstwo rolne, którego mieszkańcy żyli z tego, co dała im ziemia. Po ich śmierci całość przejął syn. Dom popadł w ruinę, a hektary niegdyś żyznych pól leżały teraz odłogiem. Do najbliższego sąsiada jechało się kilka kilometrów. Ale Piotr sąsiadów nie odwiedzał. Nie był osobą towarzyską i unikał ludzi. Sprawiał wrażenie odludka. Nie miał znajomych ani rodziny. Nie umawiał się z dziewczynami. Nie spotykał z kolegami. Jeśli już natknął się na któregoś z sąsiadów, witał się, kiwając nieznacznie głową, bez słowa. Mieli go za dziwaka, ale nie uważali za człowieka groźnego. Wręcz przeciwnie.

Piotr był mężczyzną niskiego wzrostu, o bujnych blond włosach i niepozornej, wręcz mikrej budowie ciała, choć w rzeczywistości wyróżniał się ogromną siłą fizyczną. Nie dbał o siebie, miał brudne, poobgryzane paznokcie, twarz ogoloną niechlujnie i rozmierzwnoną czuprynę. Woń potu mieszała się u niego z odorem stęchlizny ubrań.

Matkę pamiętał jako osobę cichą, pracowitą, dobrą i uczynną. Wołała na niego Piotruś. Lubił, kiedy się do niego uśmiechała, kiedy go przytulała i śpiewała mu kołysanki na dobranoc. Miał do niej jednak żal, że nie reagowała, kiedy ojciec dopuszczał się na nim gwałtów. Mimo iż kochał ją bezgranicznie, nie potrafił jej tego wybaczyć.

Ojciec, którego nienawidził z całych sił, był dla niego surowy i wymagający, a pracę w gospodarstwie stawiał zawsze na pierwszym miejscu. Uważał, że poprzez ciężką harówkę wychowa syna na silnego człowieka. Piotr nigdy się nie skarżył, sumiennie wykonywał polecenia, z dnia na dzień zamykając się w sobie coraz bardziej.

Pewnego dnia ojciec zaginął. Wszyscy wiedzieli, że nie wylewał za kołnierz, a wolne chwile spędzał nad pobliską rzeką, łowiąc ryby. Tego dnia zabrał ze sobą butelkę wódki i dwie wędkę. Zanim wyszedł, odwiedził syna w jego pokoju. Żona zgłosiła zaginięcie męża po dwóch dniach. Policja wszczęła poszukiwania, ale znalazła jedynie wędkę w stanie nienaruszonym i opróżnioną butelkę po stołowej. Innej nie pijał. Poszukiwania zakończono po czterech tygodniach, a śledztwo zamknięto po trzech miesiącach. W raporcie napisano: „Mężczyzna

najprawdopodobniej poniósł śmierć przez utopienie. Najprawdopodobniej był pod wpływem dużej ilości alkoholu. Ciało nie odnaleziono”. Nikt nie wiedział, co się z nim stało. Nikt, prócz Piotra.

Piotr nie dbał ani o dom, ani o hektary pola. Praca na roli była ciężka i wiedział z doświadczenia, że jedna osoba temu nie podoła. Musiałby zatrudnić ludzi do pracy, a tego nie chciał. Wolał być sam i w pełni poświęcić się swojej pasji polowania.

Któregoś dnia Piotr usłyszał pukanie do drzwi. Był tym nieco zdziwiony, gdyż nie spodziewał się gości. Nikt go nigdy nie odwiedzał, nawet listonosz tu nie zaglądał. Mimo wszystko postanowił sprawdzić, kto i w jakim celu zakłóca jego spokój.

– Guten morgen – zaczął jeden z gości po niemiecku, aby zaraz przejść do czystej polszczyzny. – Chcielibyśmy porozmawiać o nieużytkach rolnych, których jest pan właścicielem.

– Chcecie je kupić?

– Naturalnie, chcielibyśmy złożyć panu ofertę, ale...

– Ile tego pola chcecie i za jaką kwotę? – Piotr zaskoczył gości swoją bezpośredniością.

– Może wejdziemy do środka – zaproponował mężczyzna. – Chyba nie będziemy rozmawiać o interesach, stojąc w drzwiach.

– Usiądziemy na ławce. – Piotr przepchnął Niemca i zatrzaskał za sobą drzwi.

– Wie pan, chodzi o te pola, które leżą za remizą, zaraz jak się skręca na...

– Wiem, gdzie stoi remiza, i wiem, gdzie leżą moje hektary.

– No tak – przytaknął speszony rozmówca. – Zatem chciałbym panu zaproponować ich kupno. Chętnie je od pana odkupię. Tylko, widzi pan, polskie prawo zabrania zakupu ziemi przez obcokrajowca na takiej zasadzie, jak my chcielibyśmy to zrobić. Dlatego oficjalnie kupcem będzie mój kuzyn. – Niemiec wskazał na milczącego towarzysza.

– Nie interesują mnie wasze przekręty. Chcecie kupić ziemię? Chętnie się jej pozbędę. A to, czy pański kuzyn będzie właścicielem, czy słupem, lata mi luźnym kalafiolem – odpowiedział beznamiętnie Piotr.

Rozmowa trwała pół godziny. Piotr zainkasował milion czterysta tysięcy złotych za czterysta hektarów pola, które przedsiębiorczy ojciec wykupił po 1993 roku z Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Upadające PGR-y pozbywały się gruntów po zaniżonych cenach, więc kto był bardziej obrotny, potrafił wykorzystać okazję i stawał się właścicielem bardzo atrakcyjnych ziem. Ojciec zginął jeszcze w tym samym roku, a po śmierci matki – dwa lata później – Piotr stał się prawowitym spadkobiercą całego majątku.

Całe czterysta hektarów leżało nietknięte od wielu lat, było porośnięte chwastami i nie miało żadnej wartości dla ich właściciela. Tym bardziej że teren, którego się właśnie pozbył, oddalony był od gospodarstwa o sześć kilometrów. Już od dawna tam nie chodził. Pieniądze były znacznie lepszym pomysłem. Zarobiona przez Piotra suma była równoważnością niemal dziewięćdziesięciu pięciu lat pracy! Nie wahał się ze sprzedażą ani chwili. Całą sumę wpłacił do banku i mógł spokojnie żyć do końca swoich dni, a gdyby mu jakimś cudem zabrakło pieniędzy, miał jeszcze sporo ziemi, którą mógł opchnąć. Jednak to, co dostał od Niemców, było dla niego wystarczająco dużą sumą. Nie miał wielkich wymagań. Jeździł starym samochodem i nie przeszkadzało mu to, że w izbie kapie woda z dziurawego dachu. Podstawiał miskę i było po problemie. Jadł niewiele – dwie pajdy chleba, kawałek kiełbasy i szklanka herbaty wystarczały mu na cały dzień. Wieczorem smażył ziemniaki z jajkiem i popijał mlekiem. Chodził w starych, podartych ubraniach, które prał w wannie z zimną wodą. Zасыpywał je proszkiem i ugniatał stopami, potem płukał i rozwieszał po całym domu. Nie miał pralki. W pokoju gościnnym stały stary zielony fotel i drewniana ława – pamiątka po babci. Na odrapanej komodzie tkwił stary telewizor, ale on i tak nie oglądał telewizji. Lubił słuchać radia, szczególnie wiadomości. W domu miał cztery radiomagnetofony Grundig. Wszystkie takie same. Kupił je za pieniądze jednej z ofiar, bo w jej portfelu znalazł dość pokaźną sumę marek niemieckich.

Kiedy żyli jeszcze jego rodzice, po gospodarstwie biegały kury, kaczki i świnie, a na polach pasły się krowy. W latach siedemdziesiątych, gdy w sklepach trudno było o kawałek mięsa, rodzice Piotra wyrabiali po kryjomu kiełbasy, wytapiali słoninę na smalec i zajmowali się rozbiórką półtuszy wieprzowych. Swoje wyroby sprzedawali później na pobliskim bazarze.

Pierwszy ubój zwierzęcia Piotr zaliczył w wieku dziesięciu lat. Na początku bronił się przed tym jak mógł. Szkoda mu było zwierząt, którym podrzynał gardła.

Szybko się jednak do tego przyzwyczaił i nawet zaczęło mu to sprawiać przyjemność. Sam wyrabiał noże, które skrzętnie ukrywał pod materacem. Ojciec nie protestował, nawet sprawił mu elektryczną osełkę. Już wtedy Piotr uwielbiał się włóczyć po okolicznych lasach, szczególnie podczas grzybobrania. Obserwował z ukrycia grzybiarzy, zwłaszcza kobiety i dzieci. Młode dziewczyny rzadko bywały same. Wiedział, jak się dobrze ukryć, to był jego teren, znał te lasy jak własną kieszeń. Prowadziła przez nie boczna droga do granicy państwowej, którą poruszało się dość sporo samochodów. On sam często zapuszczał się tą drogą aż do granicy swoją ładą 2104 kombi, rocznik '88, w kolorze czerwonym, którą odziedziczył po ojcu. Choć po śmierci ojca spalił wszystkie jego rzeczy w beczce przed domem, to jednak samochód sobie zostawił. Zżerała go rdza i zdarzało się, że nawalał rozrusznik, ale Piotr był mocno związany z tym autem i nie oddałby go za żadne skarby.

Na drodze spotkać można było mnóstwo autostopowiczów. Było w czym wybierać. Czasami zabierał młodą dziewczynę, a nawet dwie. Na więcej się nie porywał. Bał się, że z większą liczbą osób sobie nie poradzi. Gdyby jakaś zdołała uciec, musiałby wyjechać i ukrywać się do końca życia. Wolał zachować ostrożność. Wybierał niskie i z pozoru słabe dziewczęta. Raz tylko zabrał grubą babę, ale ta była w sztok pijana, więc wydała mu się łatwa do obróbki. Musiał ją potem pociąć na kawałki, bo nie był w stanie udźwignąć jej ciała.

W swoim miejscu kaźni miał teraz dwie ofiary. Jedna z nich już nie żyła, choć wcale nie zamierzał tak szybko pozbawić jej życia. Jak zwykle wybrał dwie niskiego wzrostu kobiety, szczupłej budowy ciała, delikatne i z pozoru słabe. Ale ta jedna okazała się czujna i cały czas go obserwowała. Zadawała dużo pytań i była upierdliwa.

Dzień wcześniej wstał o piątej czterdzieści, równo ze wschodem słońca. Był zły i rozdrażniony. Od kilku miesięcy nie mógł nic upolować. Tego dnia postanowił, że musi jakąś zabić. O śniadaniu nawet nie myślał. Zaparzył jedynie mocną czarną herbatę i usiadł w fotelu. Włączył radio, lecz nie mógł się skupić na porannych wiadomościach. Jego myśli krążyły wokół bocznej drogi prowadzącej przez las do granicy państwa.

Około godziny siódmej wsiadł do samochodu i pojechał w stronę drogi, na której spodziewał się spotkać potencjalne ofiary. Najwięcej autostopowiczów wyruszało

rano, przed dziewiątą. O tej porze był największy ruch. Kobiet zawsze trafiało się więcej niż mężczyzn. Czasami przy drodze stały pary lub większe grupy.

Piotr zjechał z polnej drogi na główną trasę w stronę granicy. Nie musiał długo szukać, już po dwudziestu minutach zobaczył dwie młode dziewczyny. Mogły mieć nie więcej niż po dwadzieścia lat. Takie lubił najbardziej. Stały przy drodze i machały na przejeżdżające samochody. Rzadko który się zatrzymywał i brał autostopowiczów, ale z Piotrem było inaczej.

Pierwszy raz zabrał młodą dziewczynę kilka lat wcześniej, kiedy jeszcze żyła jego matka. Udusił ją w samochodzie i zakopał w lesie. Sprawilo mu to ogromną radość. Był podniecony. Wprawilo go to w wyjątkowy nastrój, jak narkotyk. Szybko się od tego uzależnił.

Czasami odcinał swoim ofiarom kosmyki włosów, które zabierał do domu. Innym razem przywłaszczał sobie części ich garderoby. Matka znajdowała trofea swojego syna w kieszeniach spodni podczas prania. Z czasem zaczęła się domyślać, skąd one pochodzą, lecz o nic nie pytała.

Pewnego dnia Piotr wszedł do łazienki, kiedy matka trzymała w rękach zakrwawione skarpetki w znacznie mniejszym rozmiarze, niż nosił jej syn. Piotr spojrzał jej w oczy bez słowa, wyciągnął powoli dłoń i czekał, aż matka odda mu to, co znalazła w kieszeni jego dżinsowych szortów. Zbladła z przerażenia, lecz oddała synowi skarpetki i na trzęsących się nogach wróciła do prania. Piotr wyszedł z łazienki w milczeniu, niewzruszony łzami matki. Skarpetki wrzucił do pieca, w którym spalił już niejedyn dowód swoich zbrodni.

Z początku Piotr tylko dusił swoje ofiary, miażdżąc silnymi dłońmi krtań i tchawicę, studiując przy tym uważnie, jak sinieją twarze mordowanych dziewcząt, jak ich drobne ciała drgają w konwulsjach, a oczy pełne strachu zachodzą krwią.

Bywało, że miał kilka miesięcy przerwy w zabijaniu. Szczególnie w zimie wiało nudą. Ale czasami też musiał gdzieś wyjechać, a na obcym terenie nie czuł się pewnie. Pora wakacji to był jego czas. Lubiał lato. To w 1998 roku było wyjątkowo gorące. Razem z tą dziewczyną, która leżała na stole, miał już na swoim koncie osiemnaście zabójstw. Nie licząc ojca i starego pijaka, który zakradł się do jego domu kilka lat wstecz.

Minął na drodze dwie dziewczyny, które na niego machały. Spojrzał w lusterko, dalej za nim machały, skacząc przy tym i krzycząc. Na drodze był tylko on i dwie

autostopowiczki. Zaczął hamować, zjechał na pobocze. Uradowane dziewczyny pobiegły w jego stronę. Piotr był spokojny i opanowany. Czekał.

– Dzień dobry, jedzie pan do granicy? Chcemy się dostać do Frankfurtu nad Menem.

– Cześć, jadę na granicę, a nawet dalej, bo do Lipska, więc mogę was tam podrzucić. Ale zapomniałem wziąć ważne dokumenty z domu, więc będę musiał po nie zawrócić. Jeżeli wam to nie przeszkadza, to wskakujcie.

Dziewczyny spojrzały po sobie.

– Czyli co, teraz pan nie jedzie?

– Jadę, ale muszę na chwilę zawrócić.

– Szkoda. Trochę nam się spieszy.

– Decyzja należy do was. To nie zajmie dużo czasu, mieszkam niedaleko. Jak chcecie, to wskakujcie, chętnie was podrzucę.

– Może poczekamy na inną okazję? – zwróciła się jedna z dziewcząt do koleżanki.

Piotr wyczuł jej obawę i nie chcąc dać dziewczynom czasu do namysłu, rzekł z uśmiechem:

– Dziewczyny, przecież nic wam nie zrobię. Jak chcecie, to czekajcie, ale same chyba wiecie, że możecie tu tak stać nawet kilka godzin, zanim kolejny kierowca się zatrzyma. A ze mną to potrwa nie dłużej niż dziesięć minut. Zresztą. – Machnął ręką. – Jak chcecie.

Docisnął lekko pedał gazu i auto powoli ruszyło. Zdawał sobie sprawę z tego, że dzisiaj już lepszej okazji nie znajdzie.

Odważniejsza z dziewczyn złapała koleżankę za rękę i pociągnęła za sobą do samochodu. Sama szybko usiadła na przednim siedzeniu. Po chwili już w trójkę jechali w stronę domu Piotra. Przedstawiły się, ale kierowcę to nie interesowało. Nie miał w zwyczaju zapamiętywać imion swoich ofiar.

Dla niego były tylko mięsem. Aby zachować pozory, również się przedstawił, podając jednak zmyślane imię, tak na wszelki wypadek. Skręcili z głównej drogi i jechali dalej przez las. Piotr spoglądał w lusterka. Byli na tej drodze sami. Nikt nie mógł mu już przeszkodzić...

Dziewczyna siedząca z przodu była zajęta torebką, nie patrzyła nawet na drogę. Mamrotała coś pod nosem. Nie mogła znaleźć szminki. Druga zaś zerknęła na Piotrkę. Była niespokojna. Nie widziała, że seryjny morderca kątem oka też jej się przygląda i wie, że z nią będzie miał największy problem. Musi zacząć od niej.

– Ma pan żonę i dzieci? – spytała w pewnym momencie.

– Nie, nie mam. – Piotr był zaskoczony tym pytaniem.

– Ale rozwiódł się pan czy nigdy nie miał?

– Nigdy nie miałem.

– Jest pan typem samotnika?

– Nie... to znaczy tak... Powiedzmy, że nie miałem nigdy na to czasu.

– A czym pan się zajmuje? Pracuje pan gdzieś?

– Handluję – wymyślił na poczekaniu Piotr. Był już mocno poirytowany tą rozmową, lecz starał się zachować pozory.

– Czym pan handluje?

– Zwierzętami... to znaczy mięsem.

– Jest pan rzeźnikiem?

– Można to tak nazwać – odpowiedział Piotr po chwili wahania.

W końcu podjechał pod dom, dziewczyny zaczęły się uważnie przyglądać starym zabudowaniom.

– Zaraz wrócę, zaczekajcie w samochodzie, to potrwa minutę.

Wysiadł z auta i skierował się w stronę przylegającego do domu pomieszczenia.

Dziewczyna siedząca na tylnym siedzeniu samochodu nachyliła się do koleżanki.

– Ty, Olka, nie podoba mi się ten gość. Zobacz, jak ten dom wygląda, jaka tutaj jest cisza. On sam jest jakiś taki dziwny, niedomyty cham. Coś mi tutaj nie pasuje.

– Może to jakiś morderca, Aniu. Albo gwałciiciel. Nie widać nikogo, chyba sam tu mieszka. – Dziewczyna siedząca z przodu zaczęła się śmiać. – Spokojnie, jesteśmy we dwie, na pewno dałybyśmy mu radę, widziałas, że on jakiś taki niedorobiony kurdupel. Miernota.

– No nie wiem. Trochę się boję. – Anię ogarniał coraz większy strach.

– Anka! Weź, kobieto, wyluzuj. Nie każdy samotny facet mieszkający na odludziu to morderca.

– Mam złe przeczucia.

– A ja mam w dupie twoje przeczucia. Nie marudź już. Zaraz ten flejtuch wylezie i zawiezie nas na granicę. A jak zaczniesz się do nas przystawiać, to przypierdolę mu impulsem w ryj. – Wyjęła z torebki dezodorant. – Zresztą to jakiś impotent jest.

Dziewczyny nie mogły wiedzieć, że Piotr przygląda im się przez szparę w drzwiach. Już wiedział, co ma robić. W pomieszczeniu kaźni, poza dużym stołem i wiszącymi hakami, stało duże łóżko. Zbite ze starych desek, nie służyło do spania. Morderca przywiązywał do niego swoje ofiary i długo się im przyglądał. Lubił słuchać, jak proszą go o litość, jak płaczą. Niektóre traciły ze strachu zmysły. Czasami kładł się koło nich. Leżał z ofiarami na łóżku, wachał je, przyglądał się im i słuchał, ale nigdy nie trzymał przy życiu dłużej niż dwa, trzy dni. Szybko się nimi nudził, więc powoli zabijał. Następnie wrzucał ich ciała do leśnego dołu, obok innych zwłok. W miejscu gdzie ziemia była zawsze świeża.

Pod jedną ścianą stał regał, na którym leżały noże, maczety, dłuta i inne akcesoria Piotra. Bywało, że ćwiartował swoje ofiary. Tak ze zwykłej ciekawości. W zależności od tego, jaki miał humor, ofiary mogły liczyć na szybką śmierć lub bolesną, pełną męczarni. Piotrek już wiedział, że ta siedząca z tyłu będzie umierała długo i boleśnie. Irytowała go. Był pewien, że właśnie w tej chwili mówiła właśnie o nim, i wcale nie były to dobre rzeczy. Co gorsze, może właśnie nazwała go czubkiem! Wszedł, uśmiechając się. W lewym ręku ukrywał długi nóż rzeźnicki, którego dziewczyny nie mogły widzieć. Ostrze noża schował w rękawie koszuli, a niewielką rękojęść trzymał w zaciśniętej dłoni. Druga ręka trzymała torbę.

– Możesz na chwilę wysiąść? – zwrócił się do dziewczyny siedzącej na tylnym siedzeniu zaraz po tym, jak otworzył drzwi. – Muszę położyć z tyłu dokumenty. – Nie dając czasu dziewczynie na zastanowienie, szybko dodał: – No, pośpiesz się, musimy już jechać.

Był bardzo skupiony, bo wiedział, że od jej zachowania dużo zależy. Szybko przesunęła się w stronę otwartych drzwi, wysiadła z samochodu i nawet nie poczuła silnego ciosu w szczękę, który momentalnie zwałił ją z nóg. Straciła przytomność. Jej ciało opadło bezwładnie na ziemię. Piotr wiedział, jak uderzać i gdzie. Od najmłodszych lat walił po szczękach starszych od siebie. W szkole wszyscy się go bali, wiedząc, jak dobrze potrafi się bić. Gdy był już nieco starszy,

sam zrobił worek treningowy ze skóry i wypełnił go piaskiem. Powiesił go w stodole i walił w niego jak opętany. Piach szybko się ubił i worek stał się twardy jak kamień. Piotr uderzał w niego z całych sił, mając przed oczami ojca. Jego pięści często krwawiły. Nie czuł bólu. Wiedział, że tak ma być, chciał umieć się obronić. Potrafił jednym ciosem ogłuszyć młodego cielaka.

Kiedy Anka padła na ziemię jak kłoda, Piotr doskoczył do przednich drzwi samochodu i szybko je otwierając, przystawił Olce do gardła nóż.

– Tylko piśnij, kurwo, a poderżnę ci gardło. Rozumiesz?

Olka milczała przerażona.

– Mrugnij, zdiro, jeśli mnie rozumiesz.

Mrugnęła.

– Wykonuj moje polecenia, suko, a nic ci się nie stanie. Chcesz żyć? To rób dokładnie to, co ci każę.

Dziewczyna była przerażona. Wyszła powoli z samochodu, spojrzała na ciało nieprzytomnej koleżanki i ze strachu popuściła w spodnie. Nie rozumiała, co się właśnie stało, wszystko działo się tak szybko. Pomyślała tylko, że jej przyjaciółka nie żyje.

Piotr złapał lewą ręką Olkę za włosy i pociągnął ją za sobą. Nie płakała, była sparaliżowana strachem. Chwył oprawcy był tak mocny, jakby chciał zerwać jej skórę z głowy. Po chwili leżała związana w pomieszczeniu kaźni na czymś, co przypominało łóżko, ale na pewno nim nie było. Odór wdzierał się w nozdrza, wkoło brzęczały muchy. Była sama. Jej oprawca wyszedł.

Łzy przerażenia spłynęły jej po policzkach. Po chwili mężczyzna, którego uważała za niegroźnego impotentą, wrócił, wnosząc bezwładne ciało jej przyjaciółki. Rzucił je na duży stół. Widziała, jak zrobił to z łatwością, tak jakby ciało dziewczyny nic nie ważyło. Musiał być bardzo silny, choć wcale na takiego nie wyglądał.

Piotr rozłożył ciało swojej ofiary na stole, rozebrał do naga, po czym mocno dziewczynę przywiązał. Teraz czuł się dobrze. Uśmiech triumfu pojawił się na jego twarzy. Nie czekał, aż dziewczyna odzyska przytomność. Wiedział, że otworzy oczy, gdy tylko poczuje ból. Robił to już nie raz i nie dwa. Znał się na tym. Po chwili dziewczyna odzyskała świadomość. Spojrzała na swojego oprawcę i na

długi nóż, którym morderca właśnie odcinał jej pierś. Po okolicy rozległ się przeraźliwy wrzask. Krzyczały obie dziewczyny. Jedna z bólu, druga ze strachu. Dziewczyna próbowała się wyswobodzić, ale Piotr mocno ją przywiązał. Jedyne, co teraz mogła zrobić, to rozpaczliwie krzyczeć i patrzeć, jak jakiś bydlak powoli i boleśnie znęca się nad nią. Błagalnym wzrokiem spojrzała jeszcze na swoją koleżankę, która leżała przywiązana do pryczy. Po chwili nie miała już siły krzyczeć, powoli traciła przytomność.

W radiu znana polska wokalistka opowiadała słuchaczom o swojej nowej płycie, która właśnie miała premierę, i o promującym ją singlu *Anioł wie*, który podbijał wszystkie listy przebojów. Piotr był oczarowany głosem cudownej piosenkarki. Marzył, aby ją poznać.

2

Zbyszek miał 34 lata, był oficerem policji. Od dwóch lat służył w doborowej jednostce Biura do Walki z Przesłępczością Zorganizowaną. Z policją związany był od dziesięciu lat, choć kiedy do niej wstępował, formacja ta wciąż jeszcze funkcjonowała pod nazwą Milicji Obywatelskiej. Po studiach trafił do służby mundurowej, o co postarał się ojciec, emerytowany oficer milicji w stopniu majora. Choć ojciec nie miał w zwyczaju poruszać w domu spraw zawodowych, to marzył o tym, aby syn poszedł w jego ślady. Zbyszek nie wiedział, że jego ojciec był zasłużonym funkcjonariuszem SB i działał w Pionie III, który zwalczał opozycję w sposób bezwzględny, używając do tego metod nie do końca legalnych. Miał na rękach krew wielu ludzi. W strukturach opozycyjnych nazywano go Katem. Był na tyle sprawnym oficerem, że wykorzystywano go również do działań poza granicami Polski. Dość często, pod pozorem szkoleń zawodowych, wyjeżdżał do Związku Radzieckiego, Jugosławii, NRD i Czechosłowacji.

Zbyszek był dzieckiem z adopcji. Do domu dziecka trafił w wieku ośmiu lat. Matka była nałogową alkoholiczką, a ojciec od kilku lat odsiadywał długoletni wyrok w więzieniu po drugiej stronie Polski. Pobytu w sierocińcu nie wspominał miło, choć przebywał w nim „raptem” dwa lata. Ośrodek prowadziły siostry zakonne, które w stosunku do swoich wychowanków były oschłe i surowe. Nie miały oporów przed używaniem wobec nich siły fizycznej. Wszystkie miały przy sobie szpicruty, które były w częstym użyciu. Sierociniec był nieduży i mógł pomieścić nie więcej niż pięćdziesięcioro dzieci. Przeważnie pochodziły one z rodzin patologicznych, ale były też takie, które zostały podzruczone zaraz po urodzeniu lub oddane nakazem sądu po nagłej śmierci rodziców. Przebywali w nim jedynie chłopcy do dwunastego roku życia. Starsi przenoszeni byli do innego bidula, w którym zostawali do czasu pełnoletności. W ochronce panował ścisły rygor. Pobudka o piątej rano i godzinna modlitwa zaraz po przebudzeniu były standardem. Tak samo zresztą, jak poranna toaleta w zimnej wodzie i śniadanie o siódmej. Kto się spóźnił, nie jadł. Ciepłą wodą można było się cieszyć raz

w tygodniu, chociaż siostry zakonne miały do niej stały dostęp. Śniadania składały się z tego, co zakonnice zdołały zebrać w darach z okolicznych sklepów. Zazwyczaj był to chleb – rzadko świeży, margaryna, trochę dżemu lub plasterek żółtego sera. Wędlinę dzieci widziały bardzo rzadko, jadły ją jeszcze rzadziej.

Od godziny ósmej do trzynastej trwały zajęcia edukacyjne. Pół godziny później rozbrzmiewał dzwonek na obiad. Najczęściej była to gęsta zupa i kromka chleba, gdyż drugie danie podawano tylko w niedziele i święta. Karą za nieposłuszeństwo był brak obiadu, a nagrodą za donosicielstwo – jego dokładka. Po obiedzie modlitwa i praca. Budynek, a także tereny do niego przyległe musiały być w idealnym porządku. Po skromnej kolacji o godzinie osiemnastej przychodził czas na kolejną modlitwę i spowiedź.

Między dziećmi dochodziło do częstych bijatyk. Zbyszek dostrzegł, że kilku jego kolegów upodobało sobie jednego chłopca, nad którym pastwili się w każdej wolnej chwili. Tak, aby nie widziały tego siostry zakonne. Był to krótko ostrzyżony blondyn o wątlej budowie ciała, z lekko odstającymi uszami i skórą białą jak śnieg. Byli ze Zbyszkiem w tym samym wieku, choć chłopiec wyglądał na nieco młodszego. Chłopiec z nikim nie rozmawiał, trzymał się na uboczu. Był zamknięty w sobie, jakby skrywał jakąś tajemnicę. Zbyszek nie miał pojęcia o tym, że ten mikry chłopiec został już kiedyś adoptowany i był źle traktowany przez przybranych rodziców. Rok później, nakazem sądowym, chłopiec został odebrany rodzinie adopcyjnej i odesłany z powrotem do sierocińca.

Takie przypadki zdarzały się znacznie częściej, ale nikt o tym głośno nie mówił. W czasach PRL-u takie wiadomości były tematem tabu, a władza ludowa, poprzez skuteczną propagandę, szerzyła wspaniały obraz kraju.

Po przykrym doświadczeniu adopcyjnym chłopiec zamknął się w sobie i przestał ufać ludziom, których nie znał, przez co zniechęcał do siebie kolejne rodziny adopcyjne.

Zbyszek był silnym chłopcem, wysportowanym. Lubił grać w piłkę, szybko nawiązywał kontakt z innymi dziećmi. W bidulu nie było mu dobrze, ale wolał to niż swój rodzinny dom, w którym wiecznie brakowało jedzenia, a matka o niego nie dbała. Piła bardzo dużo i często przyprowadzała do domu nieznanomych mężczyzn, z którymi zamykała się w swoim pokoju. Słyszał, jak krzyczała, jak używała brzydkich słów. Słyszał, jak źle do jego mamy odzywał się obcy

mężczyzna. On też krzyczał. Raz trwało to trzy minuty, innym razem pół godziny. Wychodził wtedy z domu, siedział na klatce schodowej lub na podwórku i płakał. Zdarzało się, że przesiadywał tak do późnych godzin nocnych. W końcu jego matka oddała go do domu dziecka. Zakochała się w pewnym facecie, który łał ją bez pamięci. Jego zresztą też. To on kazał matce pozbyć się dziecka. Ciągłe był pijany i ciągle o coś się wściekał. Wszystko go drażniło, włącznie z małym Zbyszkiem, który zazwyczaj siedział cicho w kącie, bawiąc się zabawkami. Pod naciskiem gacha matka oddała w końcu synka, obiecując mu, że będzie go odwiedzała. Nigdy nie przyjechała.

Mimo wszystko Zbyszek kochał swoją mamę. Tęsknił za nią. W każdą niedzielę przyglądał się dorosłym odwiedzającym inne dzieci. Czekał na mamę, wierząc, że zaraz wejdzie, zaraz przekroczy próg drzwi, zauważy go i uśmiechnie się; że w końcu zabierze go do domu. Niestety, nigdy więcej jej nie spotkał. Zresztą, ojca też nie. Dopiero po latach dotarła do niego informacja, że ojciec powiesił się w więzieniu, choć ktoś kiedyś nawet zasugerował, że pomogli mu w tym współwięźniowie. Jako dorosły mężczyzna nie dociekał prawdy. Z czasem stracił do swoich biologicznych rodziców cały szacunek, a wspomnienia zatarł w pamięci i wyparł, zastępując je wspomnieniami z dzieciństwa, które spędził u rodziny adopcyjnej. To oni byli dla niego rodzicami, to oni dali mu ciepło, miłość i bezpieczeństwo i to oni byli dla niego prawdziwą rodziną. Nikt inny.

W takich miejscach, jak dom dziecka, trzeba umieć szybko dorosnąć. Tam nie ma czasu na fochy, dąsy ani płacz. Trzeba sobie radzić, trzeba umieć zawalczyć o swoje i nie dać się sprowadzić do poziomu listwy podłogowej, przy której teraz był chłopiec o krótkich blond włosach. Zbyszek szybko to zrozumiał i nie pozwolił sobą pomiatać. Nawet starsze dzieci nie wchodziły mu w drogę, wiedziały, że nie warto z nim zadzierać.

Chłopcy, którzy dręczyli małego blondynka, byli od niego starsi. Więksi i znacznie silniejsi. Zbyszek przez jakiś czas biernie obserwował ich zachowanie wobec młodszego kolegi, lecz w końcu nie wytrzymał. Rozgonił trzech łobuzów, sprzedając ostatniemu z nich solidnego kopniaka w tyłek.

– Cześć, mały. Jak masz na imię?

Chłopiec nie odpowiedział. Spoglądał jedynie na Zbyszka spode łba, robiąc przy tym minę, jakby zaraz miał się rozpłakać.

– Hej, no co jest, nie umiesz gadać? Jak się nazywasz?

Chłopiec wciąż milczał, więc Zbyszek wzruszył ramionami, odwrócił się na pięcie i chciał odejść, kiedy usłyszał za plecami cichy i niepewny głos.

– Piotrek – powiedział chłopiec. – Mam na imię Piotrek.

Zbyszek zawrócił. Wyciągnął dłoń w kierunku chłopca. Ten gapił się na wyciągniętą rękę, po czym podniósł głowę i spojrzał Zbyszkowi w oczy. Nieśmiało podał mu swoją dłoń.

– Jeśli chcesz, możemy zostać kolegami. Obronię cię przed tymi łobuzami.

Mały Piotruś spotkał się z taką życzliwością po raz pierwszy. Nikt wcześniej nie rozmawiał z nim w taki sposób. Nikt nie troszczył się o niego. Krzywdzili go zarówno dorośli, jak i dzieci. Dużo już wycierpiał w tak krótkim życiu i zdążył się do tego przyzwyczaić. Nie znał swoich rodziców. Odkąd pamiętał, mieszkał w domu dziecka. O nieudanej próbie adopcyjnej nie chciał pamiętać.

Teraz miał nowego kolegę. Pierwszego kolegę. Takiego prawdziwego, który o niego dbał, pomagał mu i go chronił. Zbyszek pilnował, aby nikt nie zrobił Piotrkowi krzywdy. Spędzali ze sobą czas, bawili się razem, siedzieli koło siebie w stołówce i na zajęciach szkolnych. Przyjaźń ze Zbyszkiem wpłynęła na Piotrka bardzo pozytywnie. Chłopiec otworzył się w końcu na świat, zaczął się uśmiechać, a inni chłopcy przestali mu dokuczać. I choć obaj byli w tym samym wieku, Piotrek traktował Zbyszka jak starszego brata, któremu mógł zaufać, którego o wszystko mógł poprosić i za którego mógł się schować, kiedy zaszła taka potrzeba.

Przyszła wiosna. Po szkolnych zajęciach Piotrek ze Zbyszkiem pracowali, plewiąc chwasty w ogrodzie. Lubili to robić, a przy tym świetnie się bawili.

– Zbyszek, chodź tutaj! Ktoś na ciebie czeka! – zawołała z okna siostra zakonna.

Zbyszek spojrzał na Piotrka. Uśmiechnął się do niego i pogłaskał go po czuprynie.

– Moja mama przyjechała. Zostań tu, ja zaraz wrócę – powiedział. I nie czekając na reakcję przyjaciela, pobiegł ile sił w nogach. Piotrek odprowadził uśmiechniętego kolegę wzrokiem.

Zbyszek wrócił po trzydziestu minutach. Jego twarz wyrażała smutek, żal i zniechęcenie.

– Była twoja mama?

– Nie, jacyś ludzie. Chcą mnie adoptować. Niedługo mnie stąd zabrają.

– Zgodziłeś się? – Przerazenie pojawiło się na twarzy Piotrka.

– Chyba nie mam wyjścia. Siostra Zofia powiedziała, że to są ludzie, którzy chcą mnie adoptować. Widziałem się z nimi kilka razy, ale myślałem, że oni tak do wszystkich dzieci przychodzą. Teraz mnie chyba zabrają. Ja nie chcę jechać.

– Zostawisz mnie?

– Nie chcę cię tu zostawiać samego. Może będą chcieli nas wziąć razem. Mogę ich zapytać.

Zapadła cisza. Piotrek przytulił się do Zbyszka. Obaj płakali.

Zbyszek kochał Piotrka jak brata. Bał się tej adopcji, nie wiedział, co to za ludzie. Przez dwa lata zdążył się nasłuchać różnych opowieści o adopcjach. Większość z nich przerażała. Niektóre dzieci wracały. Innych już nigdy więcej nie spotkał. Bał się. Nie darzył miłością tego miejsca, ale zdążył się do niego przyzwyczaić. W głębi duszy wciąż miał nadzieję, że matka w końcu go stąd zabierze i wreszcie wróci do domu. Po spotkaniu z rodziną adopcyjną instynkt podpowiadał mu, że to jednak już nigdy nie nastąpi.

Gdy zabrakło Zbyszka, koszmar Piotrka wrócił. Dawni dręczyciele poczuli zew krwi. Znow go bili, znow szykanowali i pastwili się nad nim ze zdwojoną siłą.

– No, i kto ci teraz pomoże, mały zasańcu!?! – krzyczeli.

Kiedy dziesięcioletek myśli o samobójstwie, musi być bardzo źle. Piotrek myślał o tym intensywnie, lecz nie potrafił tego zrobić, nie umiał, nie wiedział nawet, od czego zacząć.

Koszmar jednak nie trwał długo. Cztery miesiące po wyjeździe Zbyszka Piotrek został poproszony do pokoju siostry przełożonej, w którym czekało już na niego młode małżeństwo.

Otyła kobieta miała miły wyraz twarzy. Uśmiechała się do niego życzliwie. Zagadywała i nie zadawała wielu pytań. Natomiast mężczyzna miał bardzo poważną minę. Przyglądał się chłopcu przymrużonymi oczami, twarz miał pooraną bruzdami, siwe skronie i mocno odstające uszy. Oboje mieli brudne ręce. Tak jak on, kiedy ze Zbyszkiem plewili chwasty. Piotrek pomyślał nawet, że ci ludzie muszą być fajni, skoro lubią robić to samo co on. Przyglądał im się uważnie.

Pulchna pani głaskała chłopca po głowie, pan z bruzdami gładził go po twarzy. Miał duże i szorstkie dłonie. Tak, jak poczuł sympatię do kobiety, tak wobec mężczyzny czuł respekt i strach.

Dwa tygodnie później Piotrek miał nową rodzinę. Nowy dom na wsi był imponujący, a ilość zwierząt w gospodarstwie była oszałamiająca. Mimo iż pracy było dużo, Piotrkowi podobały się nowy dom i nowa rodzina. Lecz nie minął miesiąc, jak do pokoju chłopca przyszedł ojciec. Przychodził co wieczór, gasił światło, przykrywał chłopca kołdrą po same uszy, całował w policzek i mówił dobranoc, po czym wychodził. Ale tym razem zamknął za sobą drzwi. Na klucz. Usiadł na łóżku i zamiast przykryć chłopca, zdarł z niego kołdrę, po czym zaczął rozpinać piżamę, recytując modlitwę.

Piotrek krzyczał z bólu. Matka słyszała, lecz bała się zareagować. Znała temperament męża, wiedziała, do czego jest zdolny i jak mocno potrafi uderzyć. Modliła się w tym czasie zalana łzami. Klęczała przed swoim ołtarzykiem, który znajdował się w rogu sypialni.

Ojciec zaczął odwiedzać syna regularnie. Co drugą noc pojawiał się w jego pokoju, zamykał drzwi na klucz i robił swoje. Z czasem Piotrek przestał krzyczeć. Wyłączał się, myśląc o latawcach, które puszczali razem ze Zbyszkiem w domu dziecka.

Kilka miesięcy później wrócił do szkoły. Tym razem musiał zmierzyć się z zupełnie nową rzeczywistością. W szkole nie było zakonnic, a nauczyciele nie bili dzieci i nie krzyczeli na nie. Nauki było dużo, a atmosfera znacznie lepsza niż w bidulu. Mimo to Piotrek nie zaprzyjaźnił się z nikim. Unikał kontaktu z rówieśnikami. Nie szukał nowych kolegów. Tęsknił cały czas za Zbyszkiem.

Chłopiec ukończył edukację na poziomie szkoły podstawowej. Miał teraz więcej czasu na pracę w gospodarstwie, którą z czasem bardzo polubił. Wolne chwile spędzał, włócząc się po polach i lasach. Starał się wracać do domu jak najpóźniej. Cekał, aż ojciec wypije dzienną dawkę alkoholu i położy się spać. Z jednej strony bał się ojca, z drugiej zaś obawiał się powrotu do domu dziecka.

Mijały tygodnie, miesiące i lata. Piotr dorastał, pracował i czytał książki. Włóczył się i obserwował ludzi z ukrycia. Tak wchodził powoli w dorosłość. Wciąż

jednak odwiedzał go nocami ojciec. Do czasu, kiedy zniknął i słuch o nim zaginął. Potem umarła matka i zanim Piotr się zorientował, był już dorosłym mężczyzną. Bogatym, samotnym, skrywającym mroczną tajemnicę.

Zbyszek siedział przy biurku, przeglądając stos papierów. Zajmował się głównie przestępczością zorganizowaną. Przez kilka lat służby zasłużył sobie na miano bezwzględного gliniarza. Był twardy, skuteczny i bezkompromisowy. Gangsterzy, którzy wyrastali jak grzyby po deszczu, czuli do niego respekt. Być może nawet się go bali. Ci, którzy dowiadywali się, że ten szalony gliniarz ich rozpracowuje, wycofywali się ze swojej profesji i znikali na jakiś czas, a nierzadko na zawsze. Zbyszek polował na nich jak wytrawny myśliwy. Nie śpieszył się, nie panikował. Był cierpliwy i spokojny, wiedział, że prędzej czy później dopadnie każdego z nich. Choćby miał ich wykopać spod ziemi, co również często się zdarzało. Dosłownie. Wykopywał ciała zlikwidowanych gangsterów, którzy mogli zaszkodzić organizacji lub podpadli swoim byłym kolegom w taki czy inny sposób. Dla Zbyszka było to bez różnicy, czy ci, których ścigał, trafiali za kraty, czy przed oblicze świętego Piotra. Tak czy owak, zostali wyeliminowani.

Praca w policji była ciężką harową. Większość jego kolegów w pracy była już po rozwodzie. Tak jak on. Jednak w odróżnieniu od kolegów Zbyszek nie miał dzieci, zatem było mu łatwiej. Praca pochłaniała go całkowicie i nie mógłby pogodzić życia rodzinnego z zawodowym. Wiedział to zarówno on, jak i jego żona. W końcu powiedziała dość i zostawiła go dla kierowcy autobusu, z którym zaszła w ciążę dwa miesiące po rozwodzie. Od początku kłócili się o to, czy i kiedy zacząć myśleć o dzieciach. Marta nalegała coraz bardziej, lecz Zbyszek nie chciał o tym słyszeć. Był przekonany, że nie będzie dobrym ojcem. Nie umiał siedzieć w domu, musiał być w ciągłym pędzie, a to zapewniała mu tylko praca. Nawet przeglądanie stosu papierów i niezliczone raporty, których tak bardzo nie znosił, były lepsze od siedzenia w domu. Praca, jaką wykonywał, nie sprzyjała normalnym relacjom rodzinnym. Koledzy mieli problem z alkoholem, każdy z nich miał na boku kochankę, a stres wyzwał agresję, która dla reszty domowników stawała się nie do zniesienia. Kiedy Zbyszek zaczął służbę, usłyszał z ust komendanta, że w tej robocie nie da się harować od rana do nocy bez kielicha. Zwłoki i miejsca zbrodni wywoływały silną traumę. Do tego dochodziły presja, stres, strach i chore ambicje. To musiało zostawić w psychice każdego funkcjonariusza głęboką bliznę. Będąc

policjantem, nie da się funkcjonować tak, jak inni ludzie. To bardzo specyficzna robota, która ma ogromny wpływ nie tylko na samego policjanta, lecz także na jego rodzinę i przyjaciół. Psycholog nie wchodził w rachubę. To nie Ameryka, gdzie pomoc psychologiczna była standardem socjalnym. Tutaj trzeba było grać twardziela, którego nic nie jest w stanie złamać. Psycholog równał się z utratą stanowiska, a w najlepszym razie oznaczał stołek za biurkiem do końca służby i brak awansu.

Adopcja nie okazała się dla Zbyszka taka zła, jak to przedstawiali koledzy w sierocińcu. Wręcz przeciwnie. Nowa rodzina okazała się sympatyczna, spokojna i wyrozumiała. Choć ojciec był człowiekiem surowym i wymagającym, nie był ani despota, ani szaleńcem. Nie tolerował sprzeciwu, lecz zawsze potrafił wysłuchać drugiej strony, jeśli argumenty były rzeczowe i sensowne. Był człowiekiem postawnym, wysokim, o mocnym, niskim głosie. Jego postura, sposób poruszania, spokój, konsekwencja i zdecydowanie budziły respekt. Unikał alkoholu, wiedząc, jak bardzo potrafi być zgubny, ale sam nie był wolny od nałogów. Palił jak lokomotywa i tylko brak papierosów mógł wyprowadzić go z równowagi.

Matka Zbyszka była nauczycielką, lubianą i szanowaną. Od początku nie dała odczuć Zbyszkowi, że jest obcą kobietą. Była dla niego czuła, dużo z nim rozmawiała, chodziła na spacer i pokazywała ciekawe rzeczy, a przy tym tak pięknie opowiadała. Zbyszek uwielbiał racuchy, które mama smażyła każdej niedzieli, a zaraz potem siadali w trójkę przed telewizorem i oglądali teleturniej Wielka Gra.

Nowi rodzice Zbyszka nigdy się nie kłócili. Ojciec nigdy nie podniósł ręki na matkę, a ona nie przyprowadzała obcych mężczyzn. Ten dom był zupełnie inny od tego, jaki pamiętał przed sierocińcem. W domu nikt nie pił alkoholu, było czysto, cicho i pachnąco. Rodzice dużo ze sobą rozmawiali, wymieniali uwagi, raz się zgadzali ze sobą, innym razem mieli odmienne zdania, ale nikt nigdy na nikogo nie krzyczał. Zbyszek szanował ojca za jego powściągliwość, choć nie wiedział przecież, że w pracy wychodzi z niego bestia. Matkę kochał za spokój i uśmiech. Na wywiadówki chodzili obydwój, ale ze Zbyszkiem nie było większych problemów. Czasami trafiła się gorsza ocena, najczęściej z matematyki, ale wtedy ojciec siadał ze Zbyszkiem i spokojnie tłumaczył, w czym rzecz. Często razem się uczyli, razem odrabiali lekcje... Zbyszek kochał taki stan rzeczy.

Szkoła podstawowa minęła bardzo szybko i zanim się chłopak obejrzał, kończył liceum. Po studiach wstąpił do policji, ale zaczynać musiał od krawężnika. Potem stopniowo pisał się w górę. Jego atutem było to, że choć komputery dopiero wchodziły nieśmiało do przestrzeni publicznej, Zbyszek znał się na nich, jak mało kto. Kiedy zaczęły się pojawiać kursy informatyczne, zapisywał się na wszystkie. Był żądny wiedzy, co nie uszło uwagi przełożonych. I choć komputery stały się jego życiową pasją, to siedzenie za biurkiem zaczęło go nudzić. Nie tak sobie wyobrażał pracę w policji. Chciał łapać przestępców. Dzięki nienaganej służbie i koneksjom ojca dostał się do pionu kryminalnego, gdzie w zawrotnym tempie awansował. W roku 1994 otrzymał propozycję wstąpienia do nowo powstającej grupy specjalnej – Biura do Walki z Przestępczością Zorganizowaną. Nie zastanawiał się ani sekundy.

Po czterech latach zapracował sobie na miano specjalisty w ściganiu przestępców, gliniarza inteligentnego, bystrego i kompetentnego. Jednocześnie ukończył szkołę oficerską policji, dla formalności, aby nie było zgrzytów, i awansował do stopnia komisarza.

Choć rodzice nalegali, aby wciąż mieszkał z nimi, Zbyszek czuł, że musi się wyprowadzić, że musi się usamodzielnic. Wynajął mieszkanie zaraz po tym, jak wstąpił do jednostki specjalnej. Rodziców odwiedzał w każdą niedzielę, czasami przyjeżdżał z nienacka w tygodniu, kiedy akurat był w pobliżu. Mamie zawsze przynosił różę, a ojcu cygara, które tak bardzo kochał.

Zbyszek był przystojnym mężczyzną, miał dobre maniery, więc kobiety wciąż kręciły się wokół niego. Nie palił, nie brał narkotyków, jak część jego kolegów, a do kieliszka zaglądał od wielkiego dzwonu. Był szarmancki i odcytany, silny i postawny. Kobietom imponowało, że potrafił dobrze się bawić, nie będąc pod wpływem substancji rozluźniających. Jednak on żadnego związku nie traktował poważnie. Rozwód dał mu wiele do myślenia, więc starał się nie popełnić drugi raz tego samego błędu. Nie chciał po raz kolejny zranić kobiety, dlatego już na samym początku znajomości stawiał sprawę jasno.

Wolne chwile, których miał niewiele, spędzał w sali sportowej. Posiadał drugi dan czarnego pasa w karate kyokushin.

Zbyszek wczytywał się w akta, które jeszcze do niedawna nie leżały w jego kompetencji. Sprawa seryjnego mordercy ciągnęła się jednak tak długo, że komendant postanowił przekazać ją swojemu najlepszemu człowiekowi. Zbyszek zapisywał ołówkiem to, co wydawało mu się w aktach najciekawsze. Ofiary łączyły nie tylko wiek: 18–25 lat, ale też fakt chęci wyjazdu za granicę. Wszystkie były ładne i w drodze do granicy polsko-niemieckiej, wszystkie poruszały się autostopem, były same lub z jedną koleżanką. I co najważniejsze, wszystkie zaginęły na tym samym obszarze, zaznaczonym czerwonym flamastrem przez Zbyszka na mapie wiszącej za jego plecami.

Nie był zadowolony z nowego zadania. Właśnie rozpracowywał groźnego przestępcę o pseudonimie Kula, kiedy spadła na niego ta sprawa z seryjnym zabójcą. Kula pochłonął go tak bardzo, że nie był w stanie się przestawić z dnia na dzień. Mimo wszystko kazał sobie dostarczyć wszystkie akta nowej sprawy i siedząc do późnych godzin nocnych, analizował je strona po stronie. Robił przy tym całą masę notatek. Kuli jednak nikomu nie oddał, to była jego sprawa i chciał ją doprowadzić do końca. Odłożył więc dochodzenie na później, w wyniku czego bandzior mógł dalej robić to, w czym był najlepszy. Napady, rozboje, sutenerstwo, przemyt, haracze od lokalnych przedsiębiorców i prostytutek oraz handel narkotykami. Kula był groźnym szefem gangu, który opanował całe miasto i okolice, a młodzi chłopcy garnęli się do niego jak niedźwiedź do miodu, czując, że Kula może odmienić ich los. Mówiło się na mieście, że nie ma skrupułów i jest w stanie każdego zabić z zimną krwią. Ponoć gołymi rękami zabił własnego brata. Zbyszek przypisywał mu dwa zabójstwa z użyciem broni palnej i chciał mu to udowodnić za wszelką cenę. Wtedy mógłby wsadzić Kulę do więzienia na resztę życia, czym bez wątplenia zasłużyłby sobie na wdzięczność mieszkańców. Gdyby musiał do Kuli strzelić, nie zawahałby się. Strzelał już w przeszłości do przestępców. Swoją pracą udowodnił, że jest twardym gliną. Przełożeni szanowali go, koledzy lubili, a gangsterzy się go bali. Informator Zbyszka zdradził nawet, że Kula wydał na niego wyrok śmierci i miał zapłacić za jego głowę dwadzieścia tysięcy dolarów, ale chętnego nie było. Komendant chciał przydzielić Zbyszkowi ochronę, lecz ten się nie zgodził.

– Czekam na ich cyngla z utęsknieniem – oznajmił komendantowi z szyderczym uśmiechem.

Na brak zajęć Zbyszek nie mógł narzekać, bo był to czas wzmożonej działalności grup przestępczych. Polska była teraz łącznikiem między wschodem a zachodem Europy. Niemal z dnia na dzień stała się krajem tranzytowym. Zachodnia granica Polski obstawiona była przez gangi tak gęsto, że szpilki nie dało się wetknąć. Przemysł rozkwitał jak nigdy przedtem. Alkohol, papierosy, kradzione samochody, leki, antyki, narkotyki, broń i fałszywe marki. To był proceder, który przynosił gangom duże zyski, a co za tym idzie, mnożyły się walki między grupami przestępczymi o wpływy. Ładunki wybuchowe eksplodowały pod samochodami, przed domami i w restauracjach. Gangsterzy ginęli na stacjach benzynowych, w siłowniach, dyskotekach czy po prostu – na ulicy. W biały dzień, wśród ludzi, na których padł blady strach. Bezwzględni ludzie zaczęli rządzić miastem, a walka z nimi była długa, trudna i pochłaniała mnóstwo ofiar. Zabójstwa, porwania i wymuszenia były tylko wierzchołkiem góry lodowej. Wielu bandziorów ogarnęła miłość do narkotyków, przez co stali się jeszcze bardziej brutalni i bezwzględni. Nikt już nie był bezpieczny. Nawet policjanci, do których bandyci strzelali jak do kaczek.

3

Dzień był suchy, gorący i duszny. Dziesięć kilometrów od granicy, na leśnej polanie, do której prowadziła piaszczysta droga, stał samochód z otwartym bagażnikiem. Tuż obok stało trzech mężczyzn. Byli zdenerwowani. Rozmawiali, przekrzykując jeden drugiego i żywo gestykulując rękami, w których trzymali broń. Jeden z mężczyzn wymachiwał tetetką kaliber 7,6. Pistoletem tanim, starym, ale mocno inwazyjnym i skutecznym. Podobno można było nim z bliskiej odległości przestrzelić kamizelkę kuloodporną. Pistolet ten, choć lata temu wycofany z produkcji, był bardzo popularny wśród grup przestępczych. Cena rynkowa za sztukę oscylowała w granicach pięciuset dolarów plus sto dolców za tłumik. A na nie było duże zapotrzebowanie.

Drugi z mężczyzn trzymał w dłoni krótki pistolet maszynowy Skorpion. Czeski produkt, który nie był ulubionym narzędziem pracy panów gangsterów, miał duży rozrzut i był niewygodny, ale za to bardzo skuteczny z bliskiej odległości.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że mężczyzna ze skorpionem dowodził. Dwumetrowa wytatuowana góra mięśni, wydawał rozkazy mocnym, stanowczym głosem.

– Ruchy, kurwa. Zaraz jakaś pierdolona grzybiara na nas wlezie. Bierzcie jebane łopaty i do roboty. Tylko głęboko kopcie, żeby dzikie zwierzęta nie wyniuchały trupa.

– Jakie... dzikie zwierzęta? – Mężczyzna z tetetką rozejrzał się wkoło.

– Nie wiem, kurwa! Lwy, tygrysy, małpy, do chuja, nie wiem.

– Małpy? Tutaj?

– Ja pierdolę! – człowiek ze skorpionem wydawał się poirytowany. – Chuj z małpą! Jak zakopimy szmaciarzy za płytko, to wiewiórki ich wpierdolą, kumasz!?

– No... – Mężczyzna podrapał się pistoletem po głowie. – Nie kumam.

– Kop! – warknął przez zęby dwumetrowy.

Dryblas nie był przyjacielem dla swoich żołnierzy. Był za to cholernie złym człowiekiem, który nie cofał się przed niczym i był zdolny do wszystkiego, aby osiągnąć swój cel. A celem zazwyczaj były pieniądze. Płacić musieli wszyscy, a jeśli nie daj Boże, przyszłoby komuś do głowy nie zapłacić, z marszu zostawał uznawany za oszusta i eliminowany. Oszukiwać mógł tylko on. Tak było też tym razem. W bagażniku samochodu leżeli związani dwaj jego byli koledzy, z którymi miał zatarg. Oszukał ich na dużą kasę, a oni mieli odwagę mówić o tym głośno. Tego Kula nie mógł wybaczyć.

– Kary, kop szybko, kurwa... Dziki, pomóż mu!

Kula podszedł do bagażnika, aby wyciągnąć związanych kolegów.

– Dobra, kurwa, przecież kopię, nie? Dziki, dawaj tu szybko! Łap się za szufłę.

– Ty sam, durniu, jesteś szufła – zaśmiał się Dziki. – To łopata jest, gamoniu.

– Może być nawet chochla, tylko złap za nią i zapierdalaj, bo zaraz Kula odstrzeli nas razem z tamtymi. – Kary ściszył głos.

Kary z Dzikim byli oddanymi żołnierzami Kuli. Choć z krótkim stażem, to jednak z wiedzą, która mogłaby pogrążyć niejednego z pierwszych stron gazet. Obaj mieli na swoim koncie wieloletnie odsiadki i z niejednego pieca chleb jedli. Kula jednak uważał, że tylko głupcy dają się złapać i wsadzić do pierdła. Sam nigdy nie siedział, nawet w areszcie. Czuł się przez to wyjątkowy, mądrzejszy, lepszy i co najważniejsze – bezkarny. Od lat rządził zachodnią granicą kraju i dorobił się majątku tak dużego, że mógłby nim łątać dziury w budżecie państwa.

Kary z Dzikim kopali w pocie czoła. Kula, który miał wyciągnąć byłych kolegów z bagażnika, rozmawiał przez telefon, chodząc po polanie, aby złapać lepszy zasięg. Jego nowiutki telefon był pierwszym na rynku, który nie miał sterczącej anteny. Telefon robił wrażenie, a że Kula lubił się lansować i był największym gadzeczniarzem w mieście, zawsze był pierwszy z nowościami. Telefon Kuli, na tle innych telefonów, był jak ferrari przy jeliczu. Najlżejszy i najmniejszy aparat telefoniczny na rynku, z kosmiczną obudową typu slider, kosztował cztery tysiące złotych, więc tylko nieliczni mogli sobie na niego pozwolić.

Kula co chwilę podchodził do bagażnika i przyglądał się swoim ofiarom. Żyli jeszcze, choć byli w opłakanym stanie. Mieli powybijane zęby i połamane żebra, ręce oraz nogi. Jeden z pobitych mężczyzn stracił oko, drugiemu Kula obciął uszy.

Gangster wreszcie skończył rozmawiać, schował telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki, po czym bezceremonialnie wyciągnął ledwo żywych mężczyzn z bagażnika, rzucając nimi o ziemię.

– Teraz słuchajcie – zwrócił się do Dzikiego i Karego stojących w dole po pas. – Zastrzelcie skurwysynów, wrzucicie do dołu i zakopcie.

– M... my? – zająknął się Kary, spoglądając kątem oka na Dzikiego. – My mamy ich zastrzelić?

– Nie, kurwa, Tadeusz Sznuke! Jak długo dla mnie robicie, rok?

– Siedem miesięcy – odparł Kary.

– A skąd ty pochodzisz?

– Z Mazur.

– A ty? – Spojrzał na Dzikiego. – Ty chyba też nietutejszy, co?

– Z Lublina.

– No właśnie. – Kula chwycił za skorpion, którego odłożył na dach samochodu, kiedy zadzwoniła do niego matka, przeładował i stanął w rozkroku, szyderczo się uśmiechając. – Ja was, kurwa, nie znam. Jeden z Mazur, drugi z Lublina... A może wy z policji jesteście, co?

– Kurwa, Kula, no co ty? Pojebało cię? Z jakiej policji? – Dziki zbladł z przerażenia. – Jak Boga kocham, nie jesteśmy z żadnej policji. Robimy dla ciebie od przeszło siedmiu miesięcy, nie wyjebaliśmy cię nigdy nawet na złotówkę, zawsze jesteśmy na czas i robimy, co każesz. Kula, do kurwy nędzy, dajże spokój, chłopie.

– To skoro robicie, co każę, to złap za giwerę i zapierdol Rudego, a ty, Kary z Mazur, rozjebiesz Lewego, i zrobicie to, kurwa, szybko, bo matka czeka na mnie z obiadem. A ona nie lubi, jak się spóźniam, oj, nie lubi. – Pogroził palcem, odwrócił się na pięcie i poszedł pod drzewo za potrzebą.

Kary wygramolił się z dołu i pomógł wyjść Dzikiemu. Obaj wyciągnęli zza paska spodni tetetki, wkręcili tłumiki i podeszli bliżej związanych kolegów. Dziki nie miał oporu, aby zastrzelić człowieka, nawet kogoś, kogo znał od pół roku i z kim zdążył się zaprzyjaźnić. Przystawił pistolet Rudemu do głowy i pociągnął za spust. Strzał był cichy, niemal niezauważalny. Kary natomiast był wystraszony. Nigdy wcześniej nikogo nie zabił. W tym momencie jednak nie miał wyboru. Zdawał sobie sprawę, że jeśli nie zastrzeli Lewego, to Dziki zastrzeli ich obu.

Trzęsącą się ręką przyłożył Lewemu pistolet do skroni, drugą ręką wytarł z twarzy pot. Lewy spojrział Dzikemu prosto w oczy.

Dwadzieścia sekund później Dziki z Karym spychali trupy do wykopanego przez siebie dołu, do którego podszedł teraz Kula. Zapinając rozporek, splunął do dołu dwa razy i poszedł do samochodu. Na jego twarzy pojawił się pierwszy tego dnia uśmiech. Włożył gumowe rękawiczki i wyjął ze schowka worek foliowy. Począł, aż chłopcy zasypią dół i wrócą do samochodu, po czym kazał oddać im broń.

– Kary, co ty taki blady jesteś?

– E tam, zmęczony tylko – próbował tłumaczyć się Kary, który był bliski zwymiotowania. – Gorąco w chuj i parno.

– To twój pierwszy raz?

– Tak – odpowiedział Kary po dłuższej chwili. – Ale spokojnie, naprawdę, nic mi nie jest.

– Właśnie widzę – zarechotał Kula. – Dawaj gnata. Ty też. – Wyciągnął rękę po pistolet Dzikiego. Zabieram klamki jako zabezpieczenie, jasne? Teraz pracujecie dla mnie i tylko dla mnie, aż po grób. Na klamkach są wasze odciski palców, ale tak długo, jak będziecie wobec mnie lojalni, tylko ja będę wiedział, gdzie one są schowane. Rozumiemy się? Nie muszę wam chyba przypominać, że co się zdarzyło w Vegas, zostaje w Vegas, prawda?

– To oczywiste. – Kary wzruszył ramionami. – Omerta w chuj.

– Z trupem na barkach w koronę nie pójdziecie. Ale dożywoćkę macie jak w banku. Zatem jak sami widzicie, wasze życie jest teraz w moich rękach. To ja decyduję o waszej przyszłości, a wasza przeszłość mnie nie obchodzi. I żeby, kurwa, miał psie gówno wjechać, jeśli skłamię, nie przyjmę tłumaczenia, że coś się wam wymknęło po koksie czy wódzie, jasne?

– Jasne – odpowiedzieli zgodnym chórem Dziki i Kary.

– To dobrze. Gęby na kłódkę i wystrzegać mi się gadania o robocie z kimkolwiek i gdziekolwiek. Najlepiej, gdybyście nawet ze sobą o tym nie rozmawiali, poniał?

– Poniał, Kula, poniał – uśmiechnął się Kary.

– No to ruszaj, bo mi matka łeb urwie.

Dziki i Kary przypieczętowali swój los. Oni jeszcze nie wiedzieli tego, co wiedział już Kula. Za jakiś czas ktoś inny zajmie ich miejsce, a oni położą się obok

tamtych dwóch, których przed chwilą stuknęli. Kary był uzależniony od kokainy i nie wyobrażał sobie dnia bez kreski. Dziki nie ćpał, ale miał obsesję na punkcie łyśszych kobiet. Kiedy wpadał do burdelu, kazał dziwce zgolić włosy, bez względu na to, czy tego chciała, czy nie. Kula wiedział o tym wszystkim i znając życie, był pewien, że prędzej czy później obaj wpadną w łapy policji, a wtedy zaczną sypać. Nie ufał ludziom, a już najbardziej tym, z którymi współpracował.

Czarny mercedes-benz klasy S wyjeżdżał powoli z lasu, skręcił w drogę krajową i ruszył z kopyta, wyprzedzając inne samochody na podwójnej ciągłej.

*

Za wysokim i rozłożystym dębem stał człowiek. Niewysoki, szczupły, z blond czupryną. Stał tam od godziny. Przyglądał się uważnie trzem mężczyznom z czarnego mercedesa-benza klasy S. Widział, jak wjeżdżali, i widział ich opuszczających leśną polanę. Do domu miał niedaleko, dwa kilometry. Spojrzał na świeżą ziemię, która skrywała dwa ciała, potem znów na tył znikającego samochodu. Był zły.

– To mój las – powiedział cicho, odwrócił się i ruszył przed siebie.

W domu czekała na niego robota. Fetor rozkładających się ciał wabił roje much, a smród było czuć już na podwórku. Zapowiadał się pracowity dzień.

4

Piotr cały dzień myślał o ludziach, których spotkał rano w lesie. Pojawili się zbyt blisko jego domu. Nie obchodziło go to, co robili. To nie była jego sprawa. Ale to był jego las, jego terytorium i, do cholery, za blisko domu. Bał się, że mogą wrócić, że mogą chcieć sprawdzić okolicę, wtedy na pewno trafią na jego posesję. Musiał jak najszybciej wysprzątać pomieszczenie, w którym pracował.

Na łóżku wciąż siedziała skuta łańcuchami dziewczyna. Wzrok miała tępy i nieruchomy. Piotr darzył ją sympatią. Nigdy wcześniej mu się to nie przydarzyło. Lubił ten stan. Mógłby dla niej wiele zrobić. Gdyby tylko chciała z nim zostać. Mogłaby zająć się domem, przydałaby się w nim kobieca ręka. Odkąd zmarła matka, w domu nikt nie sprzątał. Spoglądał na dziewczynę, zjadając się kiełbasą. Na stole stał blaszany kubek z zimną już herbatą. Nie cierpiał zimnej herbaty. Schował kiełbasę do kieszeni spodni i podszedł bliżej dziewczyny. Jej dłonie i stopy były wyraźnie sine i spuchnięte. Od dłuższego czasu nie dopływała do nich krew.

– Spójrz na siebie – wyszeptał do dziewczyny, która nawet nie zareagowała. – Jak mogłabyś być moją kobietą? Bez rąk i nóg? Nie... byłabyś bezużyteczna.

Ze skórzanej pochwy, którą nosił na pasku pod pachą, wyciągnął duży nóż, który zrobił kilka miesięcy wcześniej. To był jego najlepszy wyrób od lat. Był z niego dumny i zawsze nosił go przy sobie. Dziewczyna patrzyła na niego obojętnie, jakby jej było wszystko jedno, co się z nią stanie. Widziała, co ten psychopata zrobił jej koleżance, i nie trwała się nadzieją, że może nad nią się zlituje i ją wypuści. Modliła się tylko o to, żeby nie bolało, żeby śmierć była szybka i jak najmniej bolesna.

Piotr uklęknął przed dziewczyną, spojrzał jej w oczy i szybkim ruchem wbił nóż w jej serce. Twarz dziewczyny wykrzywiła się w grymasie bólu, a mięśnie całego ciała napięły się tak mocno, że aż zazgrzytały łańcuchy przy nadgarstkach. Piotr przekręcił powoli rękojeść noża, rozkoszując się widokiem gasnących oczu. Uwielbiał ten stan. To był jedyny moment, kiedy mógł się cieszyć erekcją.

Po zmroku zapakował ciała dziewczyn do bagażnika wyściełanego grubą folią budowlaną. Ciała nie miały już w sobie ani kropli krwi. Piotr spuszczał ją do brudnych misek i wylewał do pobliskiej rzeki, w której niegdyś łowił ryby jego ojciec. Ciało, które leży kilka godzin, sztywnieje i czasami trzeba łamać kości, aby zapakować ofiarę do bagażnika. Wtedy przydaje się siła rąk lub duży ręczny młot wyburzeniowy.

Kiedy już zakopał zwłoki, spojrzął na miejsce, w którym leżały szczątki ojca. Wciąż go nienawidził. Kiedy został adoptowany, myślał, że będzie żył w normalnej rodzinie. Tak jednak nie było. Godził się na piekło przez te wszystkie lata, lecz przez cały czas myślał o jednym. Co noc przysięgał sobie i Bogu, że pewnego dnia zarżnie ojca jak świnie. Znosił trudy ciężkiej pracy, którą nawet polubił. Wyrabiała w nim siłę i cierpliwość. Pogodził się też z tym, że nie wróci do szkoły i nie będzie miał dzieciństwa takiego, jak inni. I tak nie lubił tej szkoły, a dzieciaki cały czas się go czepiały i z niego drwiły. Lecz nie mógł się pogodzić z nocnymi wizytami ojca, którego z czasem znienawidził tak bardzo, że nie potrafił spojrzeć mu w oczy.

Las był jego azylem, do którego uciekał tak często, jak tylko się dało. Obserwował zwierzęta, wspinał się na drzewa, czasami nawet w nim spał. Potrafił zbudować szałas z gałęzi i zakamuflować go tak, że grzybiarze nie zauważali go nawet wtedy, kiedy przechodzili tuż obok niego.

Którejś niedzieli włóczył się bez celu po wytyczonych przez siebie ścieżkach. Nagle natknął się na ojca, przed którym w porę zdążył się ukryć. Obserwował go, idąc za nim bezszelestnie w bezpiecznej odległości.

Doszli do rzeki. Ojciec rozciągnął wędkę i usiadł na małym krzeselku. Wyciągnął z kieszeni pół litra stołowej, odkręcił i wlał w siebie jedną trzecią jej zawartości, jakby w butelce była woda, a nie wódka. Kiedy ojciec chwycił za wędkę i zaczął kręcić kołowrotkiem, Piotr wyszedł zza drzew, podszedł do ojca i nie zastanawiając się wiele, wbił mu nóż głęboko w plecy. Ojciec wyprostował się w pierwszej chwili jak struna, próbując nieudolnie chwycić za nóż, ale zaraz potem runął na ziemię. Piotr wyciągnął nóż i odwrócił ojca na plecy, usiadł na nim, kolanami przyciskając ręce do ziemi.

– Ty niewdzięczny skurwysynu – cedził ojciec przez zęby. – Ty pierdolony gnojku. Ty bydlaku jeden.

Piotr wziął zamach i z całych sił uderzył ojca pięścią w twarz. Ojciec wypluł krew razem z połamanymi zębami. Potem spadały na niego kolejne atomowe ciosy

raz za razem. Piotr bił ojca tak długo, aż ten stracił przytomność. Potem przyniósł wodę z rzeki, wylał ją na ojca, a kiedy ten się ocknął, znów zaczął bić go z całych sił po mocno opuchniętej już twarzy.

Kiedy nos i policzki zapadły się w czaszce, Piotr złapał za nóż i poderżnął ojcu gardło. Rozejrzał się wokół, aby upewnić się, że nikt ich nie widział, po czym odciął ojcu głowę. Jego nóż był wyjątkowo ostry, nawet kości kręgosłupa nie stawiały większego oporu. Całą noc kopał dół własnymi rękami. Bez łopaty, bez szpadla czy choćby kawałka drewna. Zdarł paznokcie, ale kopał. Wrzucił do dołu ciało i głowę, zasypał dół z powrotem ziemią i zakrył liśćmi. Na koniec przyciągnął wielki konar drzewa, który ułożył tak, aby ktoś przypadkowy nie mógł odkopać ciała, choć wiedział, że w te rejony nigdy nikt się nie zapuszczał. Były jeszcze zwierzęta, więc wołał im utrudnić robotę, gdyby przyszła im ochota wszamać padlinę.

– Twój nagrobek, skurwysynu – wystękał zmęczony.

Do domu wrócił na ranem, matka jeszcze spała. Wszedł po cichu do pokoju i położył się spać. Nie musiał się myć, bo zrobił to w rzece. Ubrania zawinął w worek na śmieci i wrzucił pod łóżko z zamiarem spalenia ich następnego dnia.

Wracał do domu, myśląc już nie o ojcu, a o ludziach z czarnego mercedesa. Czy będą tu wracać częściej? Może powinien ich zabić. Tylko co później zrobić z samochodem? Poza tym draby miały broń palną, a on tylko nóż. Był silny i potrafił targać się po szczękach z większymi od siebie, ale trzech roślących facetów to za dużo. Nawet jak dla niego.

Wrócił do domu, zjadł kolację przy wieczornych wiadomościach i położył się spać. Na razie zaspokoił żądzę zabijania. Był w dobrym humorze. Spał jak małe dziecko, z kciukiem w buzi. Był spokojny i opanowany. Śniła mu się duża łódka, którą pływał po bezkresnych oceanach. Sam jak palec. Szczęśliwy, jak nigdy dotąd.

5

Zbyszek siedział w domu i przeglądał policyjne akta. Wynoszenie ich z komendy było surowo zabronione i groziło karą dyscyplinarną, jednak Zbyszek zdawał się tym w ogóle nie przejmować. Miał układ z komendantem i nie zamierzał się z tego nikomu tłumaczyć. Zgodził się na przejęcie sprawy, stawiając kilka warunków. Jednym z nich był stały dostęp do akt i wolna ręka w podejmowaniu decyzji. Porwania w Polsce nie są rzadkością, choć daleko im do statystyk w Brazylii czy Meksyku. Mimo to wciąż jest to liczba zatrważająca. Tylko w roku 1997 udokumentowanych zostało dwanaście tysięcy sześćset trzydzieści jeden porwań, z czego siedem tysięcy dotyczyło kobiet. W roku obecnym ta liczba została już dawno przekroczona, choć przecież do końca roku były jeszcze nieco ponad cztery miesiące. Zazwyczaj większość porwanych osób zostaje odnaleziona żywa, lecz wciąż pozostawał pewien procent kobiet, po których ślad urywał się na zawsze. Zbyszek zapoznał się ze statystykami w pierwszej kolejności i kazał wyodrębnić kobiety do trzydziestego roku życia. Wciąż szukał wspólnego mianownika dla wszystkich porwanych, którymi się interesował. Choć nie pracował wcześniej w porwaniach i zaginięciach, wiedział o procederze, kiedy rodziny zgłaszają zaginięcie najbliższych, którzy byli poszukiwani przez policję. W tym przypadku jednak nie było o tym mowy. Posiadał również wiedzę na temat uciekinerek i ta wersja była na pierwszy rzut oka bardziej sensowna. Młode kobiety uciekały z domu szukając miłości lub lepszego życia, a niejednokrotnie przygody, tak po prostu. Jednym się powiodło, inne wracały skruszone, a jeszcze inne trafiały do domów publicznych, gdzie bardzo szybko uzależniały się od alkoholu i narkotyków. Kiedy umierały, pozbywano się ciał tak, aby nigdy ich nie odnaleziono. Zbyszek, robiąc naloty na burdele czy mieszkania groźnych przestępców, często odnajdywał takie dziewczyny, lecz ta sprawa znacznie się różniła od tych, które znał. Wertując stopy akt, szybko doszedł do wniosku, że zaginięcia tych kobiet nie można łączyć z domami publicznymi czy uliczną prostytutką. Nawet jeśli i w tych przypadkach dziewczyny były uciekinierkami

z własnych domów (czy to od rodziców, czy to od męża), wciąż w żaden sposób nie można było ich powiązać z handlem żywym towarem. Z początku był przekonany, że kobiety znikają tuż za niemiecką granicą, gdzie rządzą Turcy i Rosjanie. Polacy woleli bawić się w przemyt. Mniejsze ryzyko, a w razie wpadki mniejszy wyrok. Jednak niemieccy funkcjonariusze przeprowadzili sprawne śledztwo i szybko się okazało, że żadna z zaginionych kobiet nigdy granicy polsko-niemieckiej nie przekroczyła.

Pierwszym krokiem Zbyszka miał być raport składający się z analizy, wniosków i hipotezy, który powinien przedstawić w jak najkrótszym czasie swoim przełożonym. Nie bez powodu został wybrany do tej roboty. Przełożeni wiedzieli, że Zbyszek jest najbystrzejszym analitykiem wśród wszystkich podległych im funkcjonariuszy, a do tego lojalnym pracocholikiem, który za wszelką cenę stara się dotrzeć do prawdy. Mimo to Zbyszek nawet nie pomyślał o seryjnym mordercy. Choć historia znała przypadki takich działań, to jednak w tym kraju były one sporadyczne. Sądził, że to gangsterzy weszli w nowy biznes i już nie tylko przejmują burdele z całym personelem, ale też zaczęli pozyskiwać świeże dziewczyny, dopuszczając się porwań. Te, które były w drodze, stawały się łatwym łupem.

Przeglądał policyjne archiwum rejestru zaginionych osób, skupiając się na młodych kobietach o podobnych parametrach. Po dwóch godzinach zaczął w końcu pisać raport, wielokrotnie skreślając pierwsze zdanie.

Na drugi dzień pojawił się w pracy z samego rana. Mimo to musiał czekać na komendanta trzydzieści minut, co w obecnej sytuacji uważał za marnowanie drogocennego czasu.

– Mam dla pana ten raport, o który pan prosił. – Położył grubą teczkę na biurku przed nosem komendanta, kiedy ten w końcu się zjawił. Mijając Zbyszka, machnął na niego ręką bez słowa, zapraszając go do swojego gabinetu.

– Nie mam czasu dzisiaj zerknąć na twój raport, zatem opowiedz mi w skrócie, jakie są twoje ustalenia i do jakich wniosków doszedłeś.

– Przejrzałem rejestr zaginionych osób. Wydzieliłem z rejestru kobiety do trzydziestego roku życia. Ładne, drobne i szczupłe. Bo takie ostatnio znikają, a niemal wszystkie były w drodze do Reichu. Nie ma ciał, nie ma morderstwa, możemy zatem domniemywać, że te kobiety wciąż żyją...

– Albo zostały zakopane w lesie, utopione w jeziorze lub poćwiartowane i spalone w piecu – przerwał Zbyszkowi komendant. – Ale dobrze, przyjmijmy, że wciąż żyją. Co dalej? Wiemy, gdzie powinniśmy zacząć szukać? Mamy jakichś podejrzanych?

– Są wakacje, większość z tych kobiet powinna się odnaleźć na przełomie sierpnia i września, bo to zazwyczaj uciekinierki z domów. Nie wykluczam jednak, że część z nich padła ofiarą porwania. Wyznamy teren stu kilometrów od niemieckiej granicy wzdłuż wszystkich dróg, zarówno tych najczęściej uczęszczanych, jak i tych, po których nie jeździ wiele samochodów. Z moich informacji wynika, że autostopem najlepiej jeździć z tych dwóch tras. – Zbyszek wskazał je palcem na mapie ściennej. – Możemy tam podstawić jedną z naszych dziewczyn i obserwować okolicę, ale to może potrwać. Jeśli dziewczyny są porywane przez bandziorów, długo nie będziemy czekać, ale jeśli jest to sprawa mordercy, jak sugeruje pan komendant, możemy tam stać nawet do usranej śmierci.

– Zawsze jest to jakaś wskazówka, prawda? Przynajmniej będziemy wiedzieli, kogo szukać.

– To prawda, ale obszar, który musimy obstawić, wymaga sporej liczby ludzi.

– Poprosimy o pomoc stołecznych. Coś jeszcze?

– Na razie to wszystko, panie komendancie. – Zbyszek odwrócił się na pięcie, aby odejść, lecz za plecami znów usłyszał głos przełożonego.

– Wiesz co, Zbyszku? Lubię cię i uważam, że jesteś dobrym gliniarzem... Ba, nawet najlepszym od wielu lat z jakim przyszło mi pracować, ale powiem ci, że znałem już takie pistolety, jak ty i większość z nich odwiedzam dzisiaj na cmentarzu komunalnym. Pamiętaj o tym i nie działaj pochopnie. Niepotrzebny nam trup w mundurze oficera policji, tylko winny zaginięcia tych kobiet. Nie baw się w szeryfa. Widzę, jaki jesteś ambitny, ale w tej sprawie mamy do czynienia z ludźmi bezwzględnyymi, którzy nie cofną ręki tylko dlatego, że mają na muszce gliniarza.

– Czy to znaczy, że mam tę sprawę przekazać komuś innemu? – zdziwił się Zbyszek.

– Wolałbym, abyś ty rozwiązał sprawę tych kobiet, ale muszę twój raport przekazać wyżej, a oni sami wybiorą ludzi do tej roboty.

– Tak jest, panie komendancie. Mogę odejść?

– Tak... nie, czekaj! Byłbym zapomniał. Prokurator ma mocnego świadka w sprawie tego Kuli. Będzie wnioskował do prokuratury krajowej o status świadka koronnego. Za kilka dni robimy realizację zatrzymania. Zgarniamy Kulę i kilkunastu żołnierzy. Ty dowodzisz akcją, bo to w końcu twój zbój. Dostaniesz czarnych do pomocy. Operacja ściśle tajna. Na razie wiesz o niej tylko ty, ja i prokurator, jasne?

– Tak jest, panie komendancie. – Zbyszek z trudem powstrzymał się od uśmiechu radości.

– Ma być ostro. Tylko pamiętaj, to zbiry są, a nie ćpuny z dworca.

– Ma się rozumieć, panie komendancie.

– No. Tylko pamiętaj o wewnętrznych. Nie naróbcie tam niepotrzebnego bigosu. Niech mi tam żaden cywil nie ucierpi, bo ci z beeswu rozszarpią nas obu. Sam wiesz, że mają na ciebie oko.

– Rozumiem – przytaknął Zbyszek.

– No, to leć. – Komendant machnął ręką, uśmiechając się nieznacznie.

Wewnętrzni uparli się na Zbyszka po tym, jak dwukrotnie im podpadł. Oskarżali go o to, że jest narwany i nie panuje nad emocjami. Zatrzymani składali na niego skargi, że przykładał im broń do skroni, że groził śmiercią lub pobiciem. Ostatnia skarga wpłynęła od zatrzymanego przemytnika, który zeznał, że zatrzymujący go oficer wystrzelił z broni służbowej tuż koło jego ucha, przez co teraz ten ma problemy ze słuchem. Zbyszek przyznał się do użycia broni, ale zarzekał się, że strzelał w powietrze, aby zatrzymać uciekającego podejrzanego.

– Tak jest, panie komendancie. Biorę się do roboty. – Zbyszek wypiął dumnie pierś, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Komendant odprowadził Zbyszka wzrokiem, uśmiechając się do siebie. Lubił i cenił tego chłopaka, znał się z jego ojcem, z którym przed laty się przyjaźnił. Zbyszek bardzo przypominał starego, choć tamten był znacznie groźniejszy dla bandytów. Kiedyś było inaczej i komendant często wspominał dawne lata z rozrzewnieniem. Teraz nastały czasy, kiedy policjanci zamiast walczyć z mafią wszelkimi dostępnymi środkami, muszą uważać na to, co robią i co mówią, aby nie podpaść BSW. W każdym wydziale kręcił się tajniak, który tylko czekał, aż któremuś z policjantów powinie się noga. To mógł być nawet najlepszy kumpel lub partner.

Zbyszek wszedł do swojego pokoju i wyjął z szafy pancernejszej wszystkie akta, które dotyczyły zbrojnej grupy Kuli. Trochę się tego nazbierało. Rozpracowywał oprycha już jakiś czas, zgromadził stertę jego zdjęć, tak samo zresztą jak setki zdjęć jego żołnierzy, kontrahentów, współników i księgowego. Same zakapiory. Miał swoich informatorów w środowisku przestępczym, co znacznie ułatwiało mu pracę. Bez kapusiów byłby w ciemnej dupie, ślęczałby teraz nad nic niewartymi dokumentami i zastanawiałby się, jak się dostać do zbira, aby ten już nigdy nie ujrzał wolności. Kret to kret, jedna z najlepszych i najważniejszych broni, którą posługują się policjanci. Każdy szanujący się policjant zwalczający gangi ma swoich informatorów, których pilnie strzeże. Nawet kolegom po fachu nie ujawnia się szczegółów na jego temat. Z reguły są to przestępcy mniejszego kalibru, którzy w sobie jedynie znany sposób posiadają dostęp do ściśle tajnych informacji rozpracowywanej grupy przestępczej. Ale zdarzają się też zwykli narkomani, prostytutki lub drobni złodzieje, którzy przebywając na ulicy i kręcąc się między szumowinami, zasłyszeli to i owo. Jedni dostają za kablowanie pieniądze, zazwyczaj drobne kwoty, inni pracują w ten sposób na to, aby za swoje przewinienia nie trafić za kraty. Zdarzają się również informatorzy anonimowi i niemal zawsze jest to konkurencja, która w ten sposób chce się pozbyć rywala.

Zbliżała się jesień, dni stawały się krótsze, Zbyszek postanowił pojechać w okolice granicy, aby rozejrzeć się nieco po terenie, który nieformalnie należał do gangu Kuli. Wstał z samego rana, znacznie wcześniej niż zazwyczaj, wziął prysznic, zjadł śniadanie i zanim wyszedł z domu, przejrzał poranną prasę przy kawie. Nie potrafił się jednak skupić na żadnym z artykułów. Myślał tylko o tym, czy zabrać ze sobą partnera, czy pojechać samemu. Nie ufał nikomu prócz komendanta, a ten wyraźnie dał mu do zrozumienia, że o sprawie gangu Kuli ma milczeć jak grób. Był świadomy kretów w policji. Gangsterzy kupowali gliniarzy jak szczeniaki na targu. Każdy miał swoją cenę. Na początku swojej kariery Zbyszek nie zaprzętał sobie tym głowy, ale od czasu, kiedy jeden z jego kolegów wpadł na wymianie ważnych informacji za pokaźny plik banknotów, zaczął się temu procederowi przyglądać bardzo dokładnie. Uważał nawet, że taki glina w razie wpadki powinien strzelić sobie ze swojej broni w łeb. Wydalenie ze służby, a nawet konfiskata mienia i pobyt w więzieniu to zbyt mała kara dla takich ludzi.

– Bandzior to bandzior – tłumaczył kiedyś jakiemuś dziennikarzowi. – Jemu wszystko wolno, bo nie ma ani sumienia, ani zasad moralnych, ani krzty uczciwości. Ale policjantowi nie godzi się współpracować z drugą stroną. Policjant ma stać po stronie prawa do śmierci i bez względu na wszystko. Zdrada w przypadku łobuza oznacza narażenie na szwank interesów gangu. Jednak w przypadku policjanta oznacza hańbę dla wydziału, dla rodziny i całego praworządnego społeczeństwa.

Od granicy dzieliło go sto kilometrów i choć był zmęczony, to jednak miał w sobie ogromną determinację i był pełen werwy do pracy. Kula stał się jego obsesją, która nie dawała mu spokoju nawet w czasie snu. Śnił o aresztowaniu Kuli, o ludziach, którym gangster zniszczył życie, i o ojcu, który we śnie powtarzał mu:

– Nie poddawaj się, nie rezygnuj. Walcz do końca, synu.

Na granicy Zbyszek był anonimowy. Tam nikt go nie znał i nikt nie wiedział, że się tam wybiera. Samochodem co prawda poruszał się służbowym, lecz nieoznakowanym. Omijał posterunki policji, a z celnikami również nie rozmawiał, wiedząc, że większość z nich siedzi w kieszeni Kuli. Posterunki w małych wioskach okupowane były często przez bandziorów, którzy całymi dniami załatwiali tam swoje sprawy. Zdarzało się dość często, że członkowie jednej rodziny stali po dwóch stronach barykady, a mimo to wspierali się wzajemnie i chronili, z korzyścią dla obu stron.

Nie śpieszył się. Jechał zgodnie z przepisami drogowymi, starając się nie rzucać w oczy. Półtorej godziny później był na miejscu. Zatrzymał się piętnaście kilometrów od granicy, w małym miasteczku, które od lat było siedzibą bandy Kuli. Miejscowość wyglądała na bogatą, wypasione bryki, kilka klubów i dwa duże burdele, które jawnie się reklamowały. Naprzeciw domów publicznych stały bank i mały, stary, lecz odnowiony kościółek. Po ulicach szwendały się dziwki i skoksowane karki, a dwóch policjantów z patrolu objadało się kebabem, nie bacząc na to, co dzieje się dookoła nich. Zbyszek siedział w samochodzie z gazetą w rękę dla kamuflażu. Zaparkował blisko sklepu spożywczego, stwarzając wrażenie mężczyzny czekającego na żonę, która właśnie robi zakupy. Kątem oka rozglądał się za twarzami, które znał z kartotek policyjnych. Przed samochodem przejechał na rowerze młody chłopiec, po drugiej stronie ulicy trzech innych grało w hacie. Zbyszek wrócił myślami do domu dziecka i do swojego przyjaciela,

małego, niepotrafiącego się bronić Piotrka. Zastanawiał się nad jego losem, czy żyje, gdzie mieszka i jak mu się wiedzie.

6

Piotr rzadko wybierał się do pobliskiego miasteczka. Jeździł tam swoim samochodem tylko wtedy, kiedy musiał kupić niezbędne produkty. Co prawda na wsi od lat funkcjonował mały sklepik spożywczy, w którym zaopatrzyć się można było również w niezbędne artykuły AGD, ale od jakiegoś czasu półki świeciły w nim pustkami, a jedynym towarem, którego nigdy nie brakowało, był alkohol, na którym właściciel sklepu zbijał kokosy dzięki lokalnej społeczności, bo nikt za kołnierz nie wylewał.

Ostatnio pojawiał się w miasteczku coraz częściej i chyba bardziej z nudów, niż wiedziony potrzebą. Pewnego dnia, wchodząc do sklepu, ujrzał młodą, śliczną dziewczynę. Drobnej budowy blondynkę o zielonych, przesywających oczach i zniewalającym uśmiechu. Była kasjerką, do której ustawiały się kolejki, pomijając inne otwarte kasy. Kiedy ją ujrzał po raz pierwszy, serce mocniej mu zabiło. Nigdy wcześniej nie czuł niczego podobnego. Myślał o niej w drodze powrotnej, myślał o niej w domu. Całymi dniami, całymi nocami. Nie mógł spać, jeść ani skupić się na wiadomościach porannych. Nawet herbata nie smakowała już tak, jak wcześniej. Zapragnął ujrzeć ją ponownie. Następnego dnia wsiadł więc w samochód i znów pojechał do miasteczka. Wszedł do sklepu, chwycił za koszyk i udawał, że robi zakupy, kątem oka obserwując dziewczynę. Od tej chwili przyjeżdżał tam codziennie. Kupował rzeczy, które nie były mu do niczego potrzebne, tylko po to, aby ustawić się w kolejce do kasy, za którą siedziała dziewczyna. Ta jedyna, wyjątkowa, zjawiskowa dziewczyna, która była powodem nieprzespanych nocy i codziennych wizyt w miasteczku.

Pewnego dnia usłyszał, jak facet wyglądający na kierownika zwrócił się do niej po imieniu: Kasia. W domu na ścianie napisał węglem jej imię. Wyrzył je też nożem na stole. Kiedy o niej myślał, czuł to samo, co do chłopca, z którym zaprzyjaźnił się wiele lat wcześniej w domu dziecka. Zbyszek był mu wtedy tak samo bliski, jak teraz Kasia. Z tą jednak różnicą, że Zbyszek wiedział o jego istnieniu, odwzajemniał przyjaźń i często z nim rozmawiał, a Kasia знаła go tylko

z codziennych zakupów, jako milczącego i nieśmiałego dziwaka, niechlujnie ubranego faceta, który bacznie się jej przyglądał.

Zbyszek poczuł, że oto trafił na kobietę, która mogłaby spędzić z nim resztę życia, która mogłaby go dopełniać, stworzyć z nim szczęśliwą rodzinę, urodzić mu gromadkę dzieci i z którą dzieliliby się swoimi tajemnicami. Choć wcale jej nie znał, wierzył, że Kasia jest wyrozumiała, uczuciowa i lojalna. Nie była jak tamte, które zakopał w lesie. Kasia była zjawiskowa. Dla niej wyremontowałyby dom, pieniądze przecież miał. Sprzedałby stary wóz i kupiłby duże, ładne i wygodne auto. Takie rodzinne. W jednym z niemieckich katalogów widział nawet pięknego volkswagena multivana. Piękny granatowy potwór z elektrycznymi przednimi szybami, śliczną welurową tapicerką, klimatyzacją dwustrefową i podgrzewanymi fotelami, a nawet ogrzewaniem postojowym. Na zimowe wypady jak znalazł. A i w upalne lato podróż byłaby przyjemna.

Nie myślał o dziewczynie jak o zdobyczy seksualnej. Seks kojarzył mu się wyłącznie z ojcem. Jednak dla obiektu swoich westchnień był w stanie o ojcu zapomnieć. Nie uważał się przecież za idiotę, wiedział, jak powstają dzieci. Był na to gotowy.

Nastał październik. Zbyszek nie zabijał już od ponad pięciu tygodni. Musiał być czujny, w radiu mówiono o zaginionych dziewczynach, które zmierzały w stronę niemieckiej granicy. Ludzie stali się wyczuleni i nieufni. A kiedy ujrzał Kasię, chęć do mordowania odeszła w niepamięć. Myślał tylko i wyłącznie o wspólnym życiu z dziewczyną, która zdawała się piękniejsza od anioła. Wciąż jednak przechadzał się po lesie i coraz częściej widywał obcych mężczyzn w drogich samochodach, którzy zostawiali po sobie naruszoną ziemię. Kogoś zakopywano w dołach, które później niechlujnie przysypywano. Zbyszek niejednokrotnie musiał po nich poprawiać. Uważał ich za partaczy, którzy przez swoje lenistwo i brak wiedzy o ukrywaniu zwłok mogli narazić również jego. Odnalezienie jednego ciała oznaczałoby całego lasu metr po metrze. Tym sposobem policja dotarłaby do ofiar Zbyszka, a wtedy najprawdopodobniej i niego samego.

Coraz częściej słyszał odgłosy wystrzałów. Zbyt długo mieszkał w pobliżu, aby nie odróżnić myśliwych od tych drugich, którzy niechlujnie zakopywali doły. Wśród obcych mężczyzn często widywał tego, którego zauważył po raz pierwszy, kiedy natknął się na trzech mężczyzn wymachujących bronią. Ten, który wydawał polecenia, krzyczał i był nad wyraz upierdliwy. Wielki facet z tatuażami i grubym,

donośnym głosem. Nie robił na nim wrażenia. Ot, kolejny frustrat, który wszystkie swoje niepowodzenia i lęki próbował zakrzyczeć. Tak jak ojciec Zbyszka.

Zbyszek stał grzecznie w kolejce do kasy. Znał już ten sklep jak własną kieszeń. Kasia siedziała za kasą i wyglądała pięknie. Jak zawsze zresztą. Czasami widywał ją w sklepowych alejkach rozkładającą towar na półkach. Wtedy mógł ją oglądać w całej okazałości. Piękne, smukłe ciało, zgrabne nogi, kształtne biodra. Ideał. Uwielbiał, kiedy Kasia uśmiechała się do niego, mówiąc „dzień dobry” i „do widzenia”. A kiedy podawała sumę, jaką musiał zapłacić, patrzyła mu w oczy. Był nawet nieco zazdrosny, kiedy uśmiechała się do innych mężczyzn. Szybko jednak umiał to sobie wytłumaczyć, że przecież stara się być miłą dla klientów. Czy dla niego też była tylko miłą? Czy może czuła do niego to, co on czuł do niej? Tak czy owak, postanowił, że Kasia zostanie jego żoną. Remont domu już trwał.

Pod sklep, z piskiem opon, podjechały dwa samochody. Mercedes i BMW. Takie samochody Zbyszek widywał w lesie najczęściej. Dałby sobie rękę odciąć własnym nożem, że ten mercedes to ten sam samochód, którym do lasu przyjeżdżał wielki facet z tatuażami o grubym i donośnym głosie. Z samochodu wyskoczyło kilku mężczyzn. Wyglądali na bardzo pewnych siebie. Dumnie uniesione łysy głowy, ciała opięte błyszczącymi dresami, które uwydatniały ich potężne sylwetki, a na szyjach i dłoniach mnóstwo złota, które lśniło w październikowym słońcu oślepiająco. Zbyszek pomyślał nawet, że na swój sposób ci faceci wyglądają komicznie. Jak postacie z tanich komiksów, w których zaczytywał się w dzieciństwie.

Mężczyźni wtargnęli z hukiem do sklepu, przepychając się wzajemnie, krzycząc i śmiejąc się w głos. Ewidentnie chcieli zwrócić na siebie uwagę i szło im to całkiem nieźle. Zbyszek zauważył, że ludzie nagle jakby się skurczyli. Pochowali głowy i starali się nie zauważać hałaśliwych zbirów. Nawet twarz Kasi znacznie się zmieniła. Strach i zażenowanie zastąpiły uśmiech, a oczy nie były już tak duże i okrągłe, lecz nieco przygaszone i przymrużone. Część kupujących opuściła sklep w pośpiechu, inni odeszli w kąt, próbując stać się niewidzialnymi.

– Hej, pracuje tu ktoś, do kurwy nędzy?! – zawołał jeden z łysych intruzów. – Chcemy kupić dużo wody i szluców! Ruchy, kurwa, bo zaraz rozniesiemy ten wasz kaufhaus w piździec!

Inni mu wtórowali dzikimi okrzykami, a klienci chowali głowy jeszcze bardziej.

Napakowani dresiarze z niemieckich fur ewidentnie czuli się bezkarnie. Zbyszek zauważył przez witrynę stojący przed sklepem policyjny radiowóz, w którym dwóch policjantów zajadało się kebabem, z uśmiechem przyglądając się całemu zdarzeniu. Głos krzyżącego mężczyzny wydawał mu się znajomy. Spojrzał w jego stronę. Rozpoznałby go nawet nocą z odległości kilkuset metrów. To ten krzykliwy niechluj z lasu, który nigdy nie mówił normalnie, lecz zawsze darł mordę. Nawet wtedy, kiedy nie było to potrzebne.

– Słucham pana. Jak mogę panu pomóc? – Kasia podeszła do mężczyzny blada jak ściana. Wyglądała na przerażoną do granic możliwości.

– Dawaj, ptysiu, mnie tutaj szybcutko łyski i skrzynkę najlepszej polskiej berbeluchy. Cztery rakiety marlborasów i zgrzewkę coli. Migusiem, słodziaku, bo nie mamy czasu. Walimy na bankiet. – Kula zmierzył dziewczynę wzrokiem, chwycił ją za tyłek i dodał: – Fajna z ciebie dupa, laleczko. Możemy cię ze sobą zabrać.

Reszta bandziorów zarechotała jak mały.

Co chwila któryś z nich rzucał wulgarną uwagę w stronę Kasi.

Wszystkiemu przyglądał się Piotrek, który nie odszedł od kasy jak pozostali klienci. Wsadził dłoń do kieszeni spodni, w której miał schowany mały, rozkładany nóż sprężynowy. Rosła w nim szybko nieodparta chęć wbicia go w serce faceta, który był niegrzeczny w stosunku do jego przyszłej żony oraz matki ich dzieci.

– Już podaję – odpowiedziała Kasia, wracając za ladę i wykładając na nią wszystko to, co zamówił wulgarny mężczyzna, po czym podliczyła zamówienie i podała cenę do uregulowania.

Mężczyźni znów ryknęli salwą wulgarnego śmiechu i okrzyków.

– Ej, mała! – krzyknął jeden z nich. – Ty chyba nie wiesz, kim jesteśmy.

– Posłuchaj, skarbie – wtrącił Kula, tym razem o dziwo nie krzyżąc. – My nie płacimy. My bierzemy. Ale wiesz co? – dodał po chwili nieco głośniejszym głosem, wyjmując z kieszeni plik banknotów. – Jesteś tak ładna i sympatyczna, że chętnie ci zapłacę za wodę i szlugi, choć wolałbym ci zapłacić za twoją broszkę. – Wystawił język, zbliżając się do kasjerki, po czym rzucił kilka banknotów na ladę.

– Proszę przestać, bo zawołam policję – odpowiedziała Kasia, na co w pierwszej chwili mężczyźni zamarli w ciszy, aby zaraz potem zawyć ponownie śmiechem.

– Policja... Ech, dziewczeczko, uwielbiam takie naiwne niewiasty. Schrupałbym cię. Można by na tobie nieźle zarobić. Klienci lubią takie grzeczne, ładne i miłe dziewczynki. Nie powinnaś się marnować w tej budzie. Mogę ci załatwić znacznie lepsze zajęcie. Za jeden dzień pracy dostaniesz tyle, co tutaj za miesiąc. Praca przyjemna i opłacalna. Nie narobisz się, a zarobisz.

– Wstydziłbyś się, młody człowieku! – krzyknęła trzęsącym się ze starości głosem babcia, która nie wyglądała na osobę wystraszoną zachowaniem wyrośniętych młodzieńców.

– Zamknij ryj, stara babo, bo ci szczęka wypadnie! – krzyknął jeden z żołnierzy Kuli.

– Cham z ciebie i tyle – odpowiedziała staruszka. – Rodzice zapomnieli cię wychować i teraz zachowujesz się jak mała, a nie jak człowiek.

– Śpieszno ci do grobu, stara ropucho? – rzucił Kula. – Bo widzisz, właśnie tak się składa, że prowadzimy zakład pogrzebowy i możemy ci w tym pomóc. – Kula wyciągnął zza paska duży, błyszczący pistolet.

– Niech pani da spokój. – Do staruszki podszedł młody pracownik sklepu, który zabrał ją na bok.

– No widzisz? I już znalazłaś chłopaka – zarechotał Kula. – A wracając do ciebie, ślicznotko. – Spojrzał na Kasię. – Będę nalegał. Nie teraz, to za kilka dni wrócę i znów złożę ci propozycję. Lepiej ją zaakceptować, bo prędzej czy później sama się będziesz o nią prosiła, a wtedy przyjmę cię, ale już na zupełnie innych warunkach.

– Nie, dziękuję. Praca w sklepie mi odpowiada.

– Będę cię teraz odwiedzał częściej. Lubię takie dziewczyny.

Mężczyźni w dresach wyszli ze sklepu. Kula, który wychodził jako ostatni, zerknął mimochodem na Piotra. Spotkali się wzrokiem, zamierając na ułamek sekundy. Samochody ruszyły z piskiem opon, kiedy Piotr wychodził ze sklepu, aby przyrzeć się numerom rejestracyjnym pojazdu. Kula spojrział w lusterko i ponownie ujrzał szczupłego mężczyznę, który bacznie mu się przyglądał, gdy ten robił zakupy.

Kiedy samochody zniknęły za zakrętem, Piotr wciąż stał w miejscu. Przysiągł sobie wtedy, że następnym razem wypatroszy tego człowieka jak świnie. Zniewaga, jakiej dopuścił się wobec dziewczyny jego serca, była niewybaczalna.

W końcu wciągnął mocno powietrze do płuc, rozluźnił napięte mięśnie i ruszył w stronę swojego samochodu. W pewnej chwili ujrzał mężczyznę w jednym z samochodów zaparkowanych przed sklepem. Kierowca czytał gazetę i rozglądał się dookoła. Wyglądało na to, że był świadkiem całego zdarzenia. Mężczyźni spojrzeli sobie w oczy.

Zbyszek wciąż siedział w samochodzie. Czytając pobieżnie gazetę, rozglądał się po okolicy. Pod sklep spożywczy, przed którym zaparkował, podjechały agresywnie dwa niemieckiej marki samochody. Z samochodów wyskoczyli mężczyźni, których Zbyszek znał bardzo dobrze z kartotek policyjnych. Wśród nich był Kula.

– Pieprzony spaślak – syknął Zbyszek.

Położył gazetę na kierownicy i bacznie przyglądał się wydarzeniom. Sklepowe witryny były na tyle przestronne, że Zbyszek bez problemu mógł obserwować poczynania Kuli i jego kumpli. Tymczasem spisał numery rejestracyjne radiowozu i aktualny czas z zegarka, który miał dla Zbyszka ogromną wartość sentymentalną. Ilekroć na niego spojrzał, przypominał sobie ojca, do którego ów zegarek wcześniej należał.

Po dłuższym czasie mężczyźni wyszli rozbawieni ze sklepu, wsiedli do samochodów i odjechali. Zaraz za nimi wyszedł na ulicę szczupły blondyn, który sprawiał wrażenie zainteresowanego odjeżdżającymi. Wyglądał na bardzo biednego człowieka. Aczkolwiek młodego i sprawnego fizycznie, na co wskazywały rażny, pewny krok i wyprostowana sylwetka. Mężczyzna śledził wzrokiem znikające w oddali auta, po czym wziął głęboki oddech i ruszył wprost na Zbyszka. Kiedy przechodził obok jego samochodu, spojrzeli sobie w oczy. Zbyszka przeszył zimny dreszcz.

– Ja ciebie znam – wyszeptał, oglądając się za siebie i próbując przyjrzeć się mężczyźnie nieco dokładniej. – Ja ciebie, skubańcu, znam.

W głowie wertował strony akt ze zdjęciami oprychów, ale nie mógł dopasować mężczyzny do żadnego z nich. W końcu mężczyzna wszedł do starego samochodu i odjechał.

Zbyszek chwycił za swój nowiutki telefon, który otrzymał od komendanta w ramach akcji „KULA” i zadzwonił do przełożonego.

– Wracam – powiedział, kiedy usłyszał głos komendanta. – Kula odwiedził jeden ze sklepów. Narobił rabanu i wygląda na to, że wystraszył ludzi. Miasto ewidentnie jest pod jego kontrolą. Miejscowe żandarmy siedzą u niego w kieszeni. Dwóch z nich było świadkami zdarzenia, nie zareagowali. Ale nie ma tego złego. Możemy ich przycisnąć i zacząć sypać.

– Masz ich numery?

– Mam numery wozu. Boczny i rejestracyjny.

– Bardzo dobrze, to nam wystarczy. Jeszcze dzisiaj poproszę głównego o zezwolenie na działania prewencyjne. Ściągniemy tych dwóch na jakieś cholerne szkolenie i tu ich przyskrzynimy, aby tamci nie mogli poinformować o niczym Kuli.

– Tak jest, panie komendancie. Do zobaczenia na miejscu.

– Jedź ostrożnie i gdyby coś się działo, dzwoń natychmiast bezpośrednio do mnie. Jesteś pewien, że nikt cię nie rozpoznał?

– Jestem pewien – Zbyszek odpowiedział po chwili zastanowienia, przypomniawszy sobie tajemniczego blondyna mijającego jego samochód.

Policyjny nos podpowiadał mu, że już kiedyś miał z nim do czynienia.

– Kim ty jesteś? – pytał półgłosem, kiedy odpalał samochód.

Kolumna samochodów sunęła drogą ekspresową. Właśnie wybiła czwarta rano.

Trzy tygodnie po wizycie Zbyszka na terenie Kuli zorganizowano akcję, która miała na celu rozbić gangu raz na zawsze. Dwóch policjantów, którzy zostali zwabieni podstępem przez stołecznych, okazało się informacyjną studnią bez dna. Zbyszek został wysłany do Warszawy, aby koordynować przesłuchania i wyciągnąć z nich jak najwięcej informacji. Dzięki tym zeznaniom ustalono nazwiska i miejsca zamieszkania wszystkich członków gangu, włącznie ze szpiclem w strukturach policyjnych. Zbyszek wrócił z Warszawy z informacjami, które w końcu mogły pozwolić na postawienie ciężkich zarzutów jednemu z najgroźniejszych bandziorów w historii powojennej Polski. Samochody z przyciemnionymi szybami, bez oznaczeń i na tablicach rejestracyjnych, których nadaremnie było szukać w spisie wydziału komunikacji, pędziły niczym widmo. W samochodzie prowadzącym kolumnę oraz w ostatnich dwóch pojazdach jechali w pełnym skupieniu funkcjonariusze wydziału do walki z przestępczością zorganizowaną.

W środku kolumny sunęły cztery nieoznakowane mercedesy vito. Czarne, z mocno zaciemnionymi szybami. W każdym z nich znajdował się mały oddział uzbrojonych po zęby funkcjonariuszy KAT², zdolny zneutralizować każdego i wszędzie, bez względu na czas, miejsce czy warunki atmosferyczne. Nieprzekupni, niebezpieczni i nie do zatrzymania. Stale podnoszący swoje kwalifikacje i umiejętności pod okiem specjalistów amerykańskich, izraelskich i francuskich. Jedyna jednostka w Polsce zdolna do bezwzględnej wojny z niebezpiecznymi grupami przestępczymi o charakterze zbrojnym. Każdy bandyta w kraju wiedział, że bezpośrednie spotkanie z funkcjonariuszem KAT może się dla niego skończyć śmiercią. Nie bez powodu nazywano ich potocznie oddziałem likwidacyjnym.

W samochodzie prowadzącym, na przednim siedzeniu pasażera, siedział Zbyszek. Ubrany w dżinsy i szarą koszulę, którą opinała kamizelka kuloodporna, trzymał mocno w ręku nakaz aresztowania dwudziestu trzech mężczyzn wymienionych z imienia i nazwiska podpisany przez prokuratora, którego zarówno przestępcy, jak i policjanci nazywali pieszczotliwie Eliotem Nessem³.

Zarzewiem tych działań były zeznania świadka koronnego, którego policjanci schowali tak, że nawet sam KAT nie byłby w stanie go odnaleźć. Dzieła dopełniły zeznania dwóch miejscowych policjantów ściśle współpracujących z Kulą.

– Panowie – zaczął Zbyszek kilkanaście minut przed wyjazdem na akcję. – Jedziemy zgarnąć kilku groźnych zbirów. Nie muszę wam tłumaczyć, co to oznacza i z czym to się wiąże. Macie zezwolenie na użycie broni bez ostrzeżenia. Odpowiadacie tylko i wyłącznie przede mną. Wszystkie telefony komórkowe mają zostać w waszych szafkach. Od tej chwili żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym, jasne? Wychodzimy stąd i jedziemy prosto do celu. Nie dzwonicie do nikogo, nie rozmawiacie z nikim, nawet między sobą. Absolutna cisza. Macie jeszcze... – spojrzał na zegarek – ...siedem minut. Sprawdzić broń, założyć kamizelki i wyciągnąć wszystko z kieszeni. Pełna koncentracja. Rozumiemy się?

Zbyszek sam dobierał ludzi, którymi zarządzał. Ośmiu wysoko wykwalifikowanych, najbardziej zaufanych i najlepiej wyszkolonych gliniarzy. Każdy z nich miał w przeszłości zatarg z wewnętrznymi. Ich grube akta leżały teraz u Zbyszka w domowym sejfie, przewertowane przez niego dziesiątki razy.

Kiedy stali na parkingu przed samochodami w otoczeniu oddziału KAT, Zbyszek rozdał wszystkim portrety pamięciowe dwudziestu trzech gangsterów, którzy tej

nocy mieli zostać schwytani lub wyeliminowani, gdyby stawiali zbrojny opór. Włącznie z księgowym i policyjnym szczurem, którzy, według informatora, powinni przebywać w tym samym budynku.

– Wiecie, co macie robić – rzucił wymownie – Kula, zdjęcie numer jeden, będzie w towarzystwie swoich goryli o pseudonimach Kary, zdjęcie numer dwa, i Dziki, zdjęcie numer trzy. Są jak papużki nierozłączki. Mamy informacje, że dzisiejszej nocy spotkali się w burdelu Sindbad i załatwiają tam swoje interesy. Na zdjęciu numer dwadzieścia trzy widnieje twarz człowieka, którego możecie znać. To oficer policji z naszego wydziału. Szczur Kuli. Po wejściu czarnych będzie z pewnością wymachiwał blachą. Macie mu dopierdolić tak samo, jak całej reszcie. Może się zdarzyć, że nie wszystkie zbiry dotarły na spotkanie, dlatego inne ekipy zrobią w tym samym czasie nalot na ich kwadraty. Na miejscowych żandarmów nie mamy co liczyć, oni stoją po drugiej stronie. Nimi też się zajmiemy, ale nieco później. Zapewne nie wychylą łbów zza biurka, udając, że niczego nie widzą. I dobrze, nie będą nam przeszkadzać. Jeśli zdarzyłoby się jednak, że miejscowi się pojawią, macie pozwolenie na ich unieszkodliwienie. Możecie ich wrzucać do jednego wora z bandą Kuli. Panowie, każdy, kto nie znajduje się teraz w tym gronie, a będzie próbował nam przeszkodzić, idzie na glebę, jasne?

– Tak jest! – odpowiedzieli zgodnym chórem wszyscy zebrani.

– No to do roboty! – krzyknął Zbyszek, klaszcząc w dłonie.

Tuż przed piątą nad ranem kolumna samochodów wjechała do sennego miasteczka, które dopiero budziło się do życia. Kawalkada nieoznakowanych pojazdów zatrzymała się przed budynkiem, nad którego drzwiami wisiał wściekle różowy szyld z napisem SINDBAD. Zbyszek odnalazł wzrokiem czarnego mercedesa, który parkował w poprzek na dwóch miejscach postojowych. Kula był w burdelu. Zbyszek wyskoczył z samochodu i ruszył w kierunku drzwi budynku, który mieli zamiar spacyfikować. Pododdziały taktycznych rozstawiły się wzdłuż ulicy. Jeden pododdział szedł w zwartym szeregu przed Zbyszkim. Za nimi grupa policjantów wytypowanych przez dowódcę. Poruszali się bezszelestnie, w pełnym skupieniu, rozglądając się bacznie dookoła.

Był jeden problem, który Zbyszek najwyraźniej przeoczył. Budynek należał do części szeregowca, który ciągnął się wzdłuż głównej ulicy. Nie można było otoczyć budynku ze wszystkich stron.

– Kurwa mać – wymamrotał Zbyszek, gdy uświadomił sobie swój błąd. – Tył budynku.

Nie było już jednak czasu na zmianę planów. Trzeba było mieć nadzieję, że budynek nie oferował gangsterom możliwości ucieczki tylnymi drzwiami. Okna znajdowały się na dość wysokim pułapie i skacząc z nich, można się było porządnie pokiereszować.

– Pamiętaj, synu – mawiał Zbyszkowi ojciec w dzieciństwie. – Lis złapany w sidła, jest zdolny do wszystkiego.

– Kurwa mać! – zaklął wściekle półgłosem.

– Wszystko w porządku? – spytał jeden z podwładnych, widząc frustrację Zbyszka.

– Wchodzimy! – rozkazał Zbyszek.

Dwóch oficerów KAT użyło ciężkiego tarana do wyważenia drzwi, które puściły już po drugim uderzeniu. Do środka wpadły granaty hukowe, a zaraz potem wkroczyła uzbrojona jednostka.

Padły pierwsze strzały.

8

Kula siedział przy jednym stole z Karym i Dzikim. Grali w remika. Z dużego lustra, które Kary przytargał z łazienki, wciągali koks. Kreski były dłuższe niż pas startowy lotniska Tempelhof, na którym wylądowała matka Kuli, kiedy 22 sierpnia 1981 roku niejaki Jerzy Dygas sterroryzował załogę samolotu rejsowego z Wrocławia do Warszawy, każąc skierować maszynę do Berlina Zachodniego. Matka Kuli nigdy już do Polski nie wróciła, za to ściągnęła do siebie całą rodzinę, dzięki czemu Kula posiadał teraz dwa paszporty – niemiecki i polski. To znacznie pomagało mu w interesach na granicy, którą już od jakiegoś czasu uważał za swoją własność.

Mężczyźni zapijali kokainę marną whisky, którą odebrali rosyjskiemu szmuglerowi za to, że nie poinformował ich o zamiarze przemytu. Dziewczyny z agencji wchodziły i wychodziły z pokoju, wymieniając się średnio raz na godzinę. Kula i jego goryle nie mieli hamulców. Poniżając dziewczęta, próbowali udowodnić swoją wyższość nad otaczającym ich światem. Tuż po godzinie drugiej nad ranem zostali sami. Chcieli omówić plan na przyszłe dni. Bez świadków. I choć byli już mocno zrobieni, nie czuli się senni. Wręcz przeciwnie, mieli ochotę na kolejne butelki ohydnej whisky i coraz dłuższe ścieżki białej jak śnieg kokainy.

Na plastikowym zegarze ściennym, który Kula podarował jednej z dziewczyn, dochodziła godzina piąta. Powoli budził się kolejny dzień i Kula miał zamiar go przespać do południa.

– Wyjadę kiedyś do ciepłych krajów. – Pocierał palcami nos. – Będę leżał na plaży w pełnym słońcu, a piękna dziewczyna, nieznająca języka polskiego, będzie przynosiła mi drinki, robiła masaż i wystawiała dupę zawsze wtedy, kiedy będę miał na to ochotę.

– A dlaczego ma nie mówić po polsku? – zdziwił się Dzik.

– Żeby nie brzęczała mi nad uchem, że chce to czy tamto. Że coś ją boli albo że ma zły dzień.

– Ja to chyba wyjadę do Azji – rozmarzył się Dzik.

– A na chuj ci Azja? – zarechotał Kary.

– Bo tam jest pięknie. Weźmy na przykład Peru. Ty wiesz, jak tam musi być ślicznie o tej porze roku?

– Peru nie leży w Azji, debilu. – Kary wstał od stołu i podszedł do okna. – Mój znajomy był tam kilka razy. To gdzieś w środkowej Afryce jest.

– W dupie, a nie w Afryce! – Dziki zapalił papierosa.

– Kula! – Kary nagle spowaźniał. – Albo mam już zwidy, albo ktoś obserwuje burdel z ulicy.

– Naćpany jesteś. – Kula machnął ręką i wciągnął kolejną kreskę.

– Nie no, kurwa. Mówię wam, że ktoś ziora na nas.

– Dziki! – zawołał Kula. – Sprawdź to.

Dziki podszedł do okna, przetarł dłonią oczy, które przymrużył na chwilę, po czym cofnął się szybko, pociągając za rękaw Karego.

– Znam tego chuja! Zgarnął mojego brata dwa lata temu! Kula, to psy jebane!

Kula wstał, zgasił światło i podszedł do okna. Przyglądał się dłuższą chwilę dwóm mężczyznom, z których jeden siedział w samochodzie, a drugi stał zaraz za nim na chodniku. Obaj ewidentnie obserwowali budynek Sindbada.

– Skurwysyny! – Kula wyszczerzył zęby. – Na moim terenie chcą mnie zgarnąć? Jebane szmaty. Zwijamy się!

W tej samej chwili pod budynek podjechała kawalkada samochodów, z których wysypały się na czarno ubrane postacie. Kula rozejrzał się po pokoju. Kokaina, wóda bez akcyzy, broń... Wystarczyło, aby wsadzić ich na jakiś czas za kraty, choć przecież wiedział, że prokurator szukał na niego czegoś mocniejszego. Mimo to wolał nie ryzykować. Wypadnięcie z interesu nawet na kilka miesięcy mogło się skończyć utratą całego kombinatu. Chmara cwaniaków czaiła się, aby przejąć biznes Kuli. A Kula o tym wiedział i musiał reagować.

– Panowie! – Kary przeładował glocka. – Chyba czas się ewakuować. Na dole jest już cała armia.

Kula wyjął z szafy torbę. Położył ją na stole, otworzył zamek i wyciągnął z niej AK-47, które dostał od chłopaków na swoje trzydzieste urodziny. Osadził w nim charakterystyczny łukowy magazynek mieszczący trzydzieści naboju, przeładował i wciągnął ostatnią ścieżkę najlepszego koksu, jakiego w życiu próbował.

– *Jetzt werden wir tanzen*⁴ – wyszeptał, uśmiechając się szyderczo. – Kary, zostajesz.

– Kula, to może niech Dziki ze mną zostanie, co? Też umie strzelać i mógłby się bardziej wykazać – skamlał wystraszony Kary.

– Co ty się, kurwa, z chujem na rozumy zamieniłeś!? Uważasz, że wiesz lepiej ode mnie, co mamy robić? Gdybym ci nie pomógł, łajzo jedna, tobyś na granicy jajkami handlował! – Kula krzyczał do Karego. – Strach cię, mendo, obleciał. Nie myśl tyle, bo kociej mordy dostaniesz. Obaj wiemy, że między ramionami masz kubeł na śmieci, nic więcej. A na dodatek, kurwa, ten hasior jest pusty.

Kary oniemiał z przerażenia. Uważał Kulę za przyjaciela i nie spodziewał się po nim tych wszystkich inwektyw. Kula, widząc zamarłą postać Karego, spuścił z tonu.

– No dobra, Kary, poniosło mnie trochę. Chyba za dużo koksu, psia dupa jebana mać. – Kula wzdrygnął się, chwycił za butelkę berbeluchy i pociągnął z gwinta, po czym rzucił flaszkę na podłogę i otarł usta rękawem koszuli. – Dobrze wiesz, że nikt nie prowadzi auta tak dobrze, jak Dziki. Wiem też, że nie ma większego cwaniaka wśród moich ludzi niż ty, Kary. Zostaniesz tu i dopierdolisz psom, a ja uczynię cię bogaczem. – Kula spojrzał Karemu w oczy, wręczając mu swojego kałacha. – W porządku?

– Dobra, Kula. Pokażę ci, że mam jaja. Posiekam psy, jak rzeźnik świnie! – Kary przeładował pistolet, wsunął go za pasek, po czym sięgnął po kałacha. – Spalmy to miasto! – Wyszczrzył zęby.

– Obróćmy je w popiół! – wtórował mu Kula.

W chwili gdy Kula z Dzikim wybiegali z pokoju, z futryny wyleciały drzwi wejściowe burdelu. Wybuchy granatów hukowych nie zdołały skutecznie ogłuszyć uciekających. Kary, nie wychylając się zza barierki, oddał serię strzałów na oślep, trafiając dwie dziewczyny i policjanta.

Z pokoi wybiegały przerażone kobiety. Policjanci rzucali je brutalnie na podłogę i skuwali kajdankami.

Dom był przestronny i dwupiętrowy. Nagle ktoś zaczął strzelać. Obok Zbyszka padł trafiony w głowę policjant. Zbyszek rzucił się za stojący na środku salonu stół bilardowy, próbując zlokalizować strzelca. Na podłodze zauważył ciała dwóch martwych dziewcząt, które z rękami skutymi na plecach leżały w kałuży krwi. Taktyczni szybko skierowali lufy swoich karabinów ku górze, odpowiadając ogniem.

Kary przeładował kałacha i oddał kolejną serię w tym samym czasie, kiedy taktyczni pruli ze swoich automatów. Kule świstały nad głowami. Cisza poranka zamieniła się w harmider okrzyków, pisków przerażenia, wydawanych poleceń i odgłosu wystrzeliwanych pocisków. Gangster szykował się do ucieczki, kiedy poczuł palący ból w plecach. Zerwał się na równe nogi i od razy runął jak długi.

– Wstrzymać ogień! – wrzasnął Zbyszek. – Wstrzymać ogień! – powtórzył.

Choć nastąpiła cisza, w uszach Zbyszka dzwoniło jak w kościele. Mimo to wstał i ruszył schodami w górę.

Policjanci przeczesywali pomieszczenie za pomieszczeniem, ale nikogo nie znaleźli. Pierwszy z taktycznych, który zjawił się na piętrze, strzałem w tył głowy dobił pełzającego ostatkiem sił Karego. Zbyszek przeskoczył jednym susem przez trupa i wszedł do pokoju oznaczonego numerem 7. Pokój był dość duży i dobrze wyposażony, jak na pokoje burdelowe, posiadał wygodne fotele, dużą narożną kanapę, drewniany stół z czterema krzesłami obitymi szarą skórą i ogromną nowoczesną meblościankę, w środku której stał duży telewizor z płaskim kineskopem. Najnowsze dziecko Samsunga.

Zbyszek spojrzał na telewizor i pomyślał, że ten musi kosztować majątek. Podszedł do stołu, na którym rozsypany leżał biały proszek, stały trzy pękate puste szklanki i butelka prawie pustej whisky. Obok stołu leżała kolejna pusta flaszka, a w kartonie znalazł sześć identycznych butelek. Tym razem pełnych, lecz bez

akczy. Poślinił końcówkę palca, aby posmakować odrobinę rozrzuconego białego proszku.

– Zabezpieczyć mi tu wszystko! – krzyknął do oficera stojącego w drzwiach, po czym wyszedł na korytarz.

Taktyczni wciąż przeczesywali pomieszczenie za pomieszczeniem, szafa po szafie, nawet najmniejsze półki wywracali do góry nogami, szukając czegokolwiek, co mogło mieć jakąkolwiek wartość w śledztwie.

Zbyszek wyjął telefon, wybił na klawiaturze numer i czekał. Po trzech sygnałach usłyszał znajomy głos.

– Macie ich?

– Nie. Kula spierdolił z jednym ze swoich ochroniarzy. Taktyczni sprzątnęli drugiego. Reszty nie było. Tylko dziwki. Dwie nie żyją. Tak samo jak jeden z naszych.

– Jak to, dziwki nie żyją? Przecież wewnątrzni urwą mi za to jaja.

– Panie komendancie, zastrzelił je Kary, ten ochroniarz, co go chwilę później zajebali taktyczni, więc spokojnie. Nie nasza wina.

– Na mózg ci siadło, chłopcze? Zawał serca u starego dziada po drugiej stronie ulicy to będzie wasza wina, a ty mi mówisz, że dwie martwe dziwki to nie problem!?

– Załatwię to, panie komendancie.

– Oby, w przeciwnym razie do końca życia będziesz wkładał mandaty za wycieraczki samochodów parkujących w niedozwolonych miejscach! – wrzeszczał komendant. – Jasne!?

– Tak jest, panie komendancie – odpowiedział ze spokojem Zbyszek, po czym się rozłączył.

Rozejrzał się dookoła i poczuł, jak wzbiera w nim złość.

– Panie komisarzu. – Dostoczył do niego policjant. – Nikogo więcej nie znaleźliśmy.

– Dobra, spierdalamy stąd. Ty zostajesz. Zabezpieczasz i odpowiadasz za ten burdel własną dupą. Wiesz, co masz robić.

– Tak jest, panie komisarzu.

– Odpalaj to gównu! – pieklił się Kula, słysząc serie strzałów.

– Co z Karym?

Kula spojrział na Dzikiego.

– Jedź do lasu – dodał po chwili. – Nie przejmuj się Karym. Da sobie radę.

Ruszyli z piskiem opon, a za ich plecami wciąż padały strzały. Z każdym metrem coraz ciszej i ciszej, aż w końcu zupełnie ucichły. Wyjechali z miasta, skręcili w boczną drogę i nie niepokojeni przez nikogo pędzili, oddalając się od niemieckiej granicy, która jeszcze nie tak dawno była pod ścisłym władaniem najgroźniejszego człowieka po tej stronie Odry.

Na stole w prosektorium spoczywało martwe ciało mężczyzny, w którego ciele patolog naliczył pięć ran postrzałowych, w tym jedną śmiertelną głowy. Zbyszek stał nad trupem człowieka, którego jeszcze kilka godzin wcześniej chciał aresztować. Znał Karego aż za dobrze. Nie czuł do niego nienawiści, jaką pałał do Kuli. Było mu go nawet szkoda. Uważał Karego za zagubionego człowieka, który gdzieś tam po drodze zbłądził i nie wiedział, jak się z tego wywinąć. Czytał jego akta setki razy, znał historię jego życia tak dokładnie, jakby obaj znali się od dziecka. Cztery lata odsiadki w jednym z najcięższych więzień w kraju nie nauczyły go niczego.

– Resocjalizacja to mrzonka – wypalił w pewnej chwili.

– Coś pan do mnie mówił? – Patolog, który był zajęty rozpakowywaniem sprzętu, podszedł bliżej stołu.

– Mówię, że resocjalizacja to mrzonka. Jedyne sposoby na takich ludzi – wskazał na martwego bandziora – to zupełna izolacja. Czy pan wie, że kilkaset lat temu zamykano więźniów w odosobnieniu, w zimnej i wilgotnej celi, karmiono chlebem i wodą, a jedyną rozrywką była Biblia?

– Nie wiedziałem – odparł patolog, który słuchał raczej z grzeczności niż z zainteresowania.

– No właśnie... Temu, kto miał szczęście i komu udało się opuścić więzienie, do głowy by nie przyszło, aby tam kiedykolwiek wrócić. Wolał umrzeć, niż ponownie przez to przechodzić. To była prawdziwa resocjalizacja. A dzisiaj? Prawa człowieka, prawa skazanych, humanitarne i godne traktowanie więźniów. Świat schodzi na psy.

– Nie wiem, szanowny panie. Nie znam się. Ja tu tylko kroję ludzi. A raczej to, co po nich pozostało.

Zbyszek chciał coś jeszcze dodać, ale w kieszeni jego spodni odezwał się telefon. Cholerny monofoniczny dźwięk, który doprowadzał go do szału.

– Co za debil wymyślił to gówno? – pytał sam siebie za każdym razem, kiedy słyszał ten dźwięk. – Słucham! – krzyknął poirytowany, wychodząc na korytarz prosektorium.

– To ja słucham. Jak się sprawy mają?

– Panie komendancie, chłopcy zgarnęli z domów siedemnastu zbójów, w tym księgowego. To duży kopniak w dupę Kuli. Jak się rozniesie po kraju, że Kula został bez żołnierzy, to sami będą chcieli go odjechać. Stołeczni zarządzili obławę, ale jebaniec zniknął bez śladu. Prokurator wciąż siedzi na oględzinach w burdelu. Prócz tych dwóch martwych dziwek zgarnęliśmy jedenaście innych. Dwie z wschodniej granicy, a jedna poszukiwana jako zaginiona. Sprawdzą jeszcze dzisiaj, czy widnieje na liście tych, które łączone były z teoretycznym seryjnym zabójcą.

– Masz mnie informować na bieżąco. Kula do końca tygodnia ma być w pierdlu lub martwy. Jak sprzątną go ci ze stolicy czy Wybrzeża, to przejmą jego interesy i zabawa zacznie się od nowa. Przyciśnijcie księgowego, trzeba skonfiskować cały majątek Kuli i zabezpieczyć teren. Koniec z gangami w tej części kraju. Niech się bawią w kowboi gdzie indziej.

– Panie komendancie, to teren przygraniczny, tu zawsze będzie wojna.

– Mam to w dupie, jaki to teren. Po to stworzono takich jak my, żeby nie pozwolić panoszyć się takim jak oni. Jasne?

– Tak jest.

– No. To czekam na kolejne informacje.

Zbyszek wyszedł wściekły z budynku prosektorium, wszedł do auta i ruszył w kierunku aresztu, w którym przetrzymywano kilku zatrzymanych. Miał zamiar porozmawiać z każdym z nich. Któryś w końcu musiał zacząć sypać. Ktoś musiał wiedzieć, gdzie może ukrywać się Kula.

– Jak się pani nazywa?

– A kto pyta? – bełkotała ewidentnie pijana kobieta.

– Stefan. – Zbyszek zwrócił się do jednego z kolegów obecnych na przesłuchaniu. – Zapiardol szanownej pani, z łaski swojej, coby była bardziej rozmowna.

Stefan, policjant o gabarytach niedźwiedzia, podszedł do kobiety i otwartą dłonią zdzielił ją w twarz tak mocno, że kobieta spadła z krzesła, nakrywając się nogami.

Po czym złapał ją za włosy, uniósł z łatwością i usadził z powrotem przed obliczem Zbyszka.

– Zapytam jeszcze raz. Jak się pani nazywa? – Ton głosu Zbyszka i wyraz jego twarzy przekonał kobietę, że z tym facetem nie warto pogrywać. To zdecydowanie nie był jeden z tych miejscowych, których miała pod pantoflem.

– Agnes – wymamrotała ze łzami w oczach, kątem oka zerkając na Stefana – Mówią na mnie Agnes.

– A tak na poważnie, kobieto? Nie interesuje mnie twój pseudonim artystyczny. Przedstawiłem cię Stefanowi po imieniu, prawda? Bądź zatem dla niego miła i powiedz, jak się nazywasz.

– Lola, tak na mnie tatuś wołał...

– Posłuchaj, stara rozjebundo. Za chwilę mój kolega, Stefan, rozpląszczy twój zakichany ryj o podłogę. A wtedy już żaden makijaż ci nie pomoże. Z taką mordą nie będziesz atrakcyjna nawet dla ślepego. Zatem zapytam jeszcze raz i ostatni... Jak się nazywasz? Zanim odpowiesz, dobrze się zastanów. Na pierwszy rzut oka widać, że większość pracujących dla ciebie dziewcząt jest niepełnoletnia. Wiesz, ile ci grozi za porwanie, przetrzymywanie, handel żywym towarem, sutenerstwo i przestępstwa podatkowe? Już samo to, że byłaś członkiem grupy przestępczej o charakterze zbrojnym, pozwoli cię wsadzić na długie lata za kraty. Ile masz lat? Pięćdziesiąt... sześćdziesiąt? W twoim przypadku dwadzieścia pięć lat to dożywocie. A tyle z pewnością dostaniesz.

Kobieta w milczeniu spuściła głowę.

– Zabierzcie wywłokę i nie pokazujcie jej tym z obyczajówki. Sam się nią zajmę. Zbyszek wstał i wyszedł, zostawiając burdelmamę ze Stefanem.

Kula z Dzikim gnali trasą, którą znali na pamięć. Dziki był wytrawnym kierowcą i jeszcze lepszym mechanikiem. W młodości marzył o karierze kierowcy rajdowego, jakim był Björn Waldegård, którego plakat wisiał nad łóżkiem Dzikiego. Aby zarobić na swoje pierwsze auto, przystał do grupy młodocianych złodziei samochodów. Zanim zdążył się z tego wycofać, trafił do więzienia, w którym spędził dwa lata. Tam poznał człowieka Kuli, z którymi się zaprzyjaźnił. Wtedy też kariera kierowcy rajdowego zaczęła schodzić na drugi plan. Wystarczyło mu, że mógł bezkarnie ścigać się po ulicach miast najlepszymi samochodami, jakie

tylko można było dostać na rynku europejskim. Jego ulubioną zabawą była jazda po niemieckich autostradach, gdzie mógł rozpędzać samochody do maksymalnych prędkości. Kula dostrzegł jego talent i uczynił go swoim przybocznym.

– Myślisz, że Karemu się udało? – Dziki przerwał długie milczenie.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie – odpowiedział Kula zgodnie z prawdą, co zdumiało Dzikiego.

– Jak to?

– Kary to debil. Mówię to z przykrością, ale tak jest. Jeśli wzięli go żywcem, to zacznie sypać, więc lepiej dla nas obu, żeby nie przeżył.

– To po co go tam zostawiłeś?

– Ktoś musiał ich przetrzymać, a ciebie cenię i szanuję, więc nie zostawiłbym cię tam za żadną cholere. Wypadło więc na debila.

Dziki zamilkł. Jechali dalej w ciszy do czasu, kiedy Kula kazał zwolnić i skręcić w las.

– Muszę się odlać i zadzwonić w parę miejsc.

– Nie powinniśmy się teraz zatrzymywać. Mogli za nami wysłać pościg.

– Nie wysłali. W przeciwnym razie już by tu byli. Zjedź.

Wjechali do lasu i zatrzymali się dopiero kilkaset metrów dalej, przy dużej polanie. Byli niewidoczni z drogi, a jednocześnie widzieli każdy poruszający się po niej pojazd. Wysiedli z samochodu. Kula odszedł nieco dalej, wyjął z kieszeni telefon i zaczął wybijać numer. Dziki słyszał rozmowę, ale nie rozumiał słów. Kula ewidentnie na kogoś krzyczał. Kiedy się rozłączył, odszedł w stronę drzew za potrzebą. Chwilę później znów rozmawiał z kimś przez telefon. Usłyszał słowo „współpraca” i „koronny”. Dziki szybko pojął, że Kula rozmawia ze swoim adwokatem. Był przerażony, wiedział, że szykują się problemy. Nie spodobało mu się tłumaczenie Kuli dotyczące Karego. Znał się z Karym od lat, a nawet przyjaźnił. Kary nie był debilem, jak mówił o nim Kula. Może nie grzeszył inteligencją, ale debilem nie był z pewnością. Był lojalny wobec Kuli od lat, a ten wystawił go glinom na odstrzał.

Kula podszedł do samochodu, otworzył bagażnik i czegoś w nim szukał.

– Kary nie był debilem – wypalił Dziki.

– Co? – Kula wyjrzał zza klapy bagażnika.

– Mówię, że Kary nie był debilem.

– Był. I nie pierdol, tylko pomóż mi znaleźć młotek, muszę rozjechać telefon, zanim nas namierzą.

Dziki stał z przodu samochodu. Nie widział zasłoniętego klapą bagażnika Kuli, który zza paska spodni wyciągnął glocka, odbezpieczył go i powoli przeładował.

Kula spojrzał na łopatę, którą zawsze ze sobą woził.

Kurwa, tyle kopania – pomyślał.

– Ty, Kula – szepnął żywo Dziki – Ktoś idzie!

Dziki podszedł do Kuli i ujrzał w jego dłoni pistolet. Spojrzał w głąb bagażnika, gdzie leżała łopata, po czym skierował wzrok na swojego szefa.

– Glina? – Kula schował pistolet do bagażnika, zamknął klapę i zaczął uważnie przyglądać się mężczyźnie, który zbliżał się do nich żwawym krokiem.

– Nie sądzę – odparł Dziki. – Może to jakiś myśliwy?

– Co jest? – rzucił Kula, kiedy mężczyzna był już blisko. – Nie mamy fajek. Drobnych też nie mamy. Jesteśmy zajęci, więc wypierdalaj, okej?

– Ja nie palę. Ja poluję – odparł mężczyzna.

– Na co? – Kula parsknął szyderczo, rozglądając się wkoło.

– Na ciebie – odpowiedział mężczyzna, podchodząc do Dzikiego na wyciągnięcie ręki. Szybkim ruchem przejechał ostrym nożem po jego gardle, z którego natychmiast trysnęła krew niczym z fontanny. Dziki złapał się oburącz za szyję, próbując zatamować krwotok. Padł na kolana, wybałuszył oczy pełne strachu i charczał, starając się coś z siebie wykrztusić.

Kula zbladł. Mocno zdziwiony sytuacją, której się nie spodziewał, stał sparaliżowany z otwartymi ustami. Kiedy oprzytomniał, starał się chwycić za pistolet, który jeszcze chwilę wcześniej trzymał za paskiem spodni. Jednak uświadomił sobie, że przecież schował go do bagażnika samochodu. W tej samej chwili mężczyzna wbił Kuli w brzuch duży rzeźnicki nóż. Przekręcił powoli rękojeść i patrząc gangsterowi w oczy, wyciągnął majcher, pozwalając ofierze osunąć się na ziemię. Mężczyzna pochylił się nad Kulą, który z grymasem bólu wił się po ziemi niczym wąż.

– Już nie jesteś taki groźny, co?

– Cze... czego... chcesz? – dyszał Kula.

– Och, to bardzo trudne pytanie. Pragnę wielu rzeczy, ale w tej chwili tylko jednej. Żebyś zdechł, patrząc mi w oczy.

– Ja... ja cię... kurwa...

– No co? Co ty mnie? Chcesz powiedzieć, że mnie znasz?

Kula kiwnął głową. Ale oczy zdawały się mówić, że nie wie, skąd zna tego mikrego blondyna o wyprostowanej sylwetce, z oczami świdrującymi tak, jakby zaglądały w głąb duszy.

– Kim ty... jesteś?

– Musi cię strasznie boleć, że się tak wijesz. Powiedz, boli?

– Kur... wa! – syczał Kula – Kim... ty... jesteś?

– Zdychaj w niewiedzy, skurwysynu. – Piotr się uśmiechnął.

– Dlaczego?

– Bo to mój las i moja dziewczyna. – Piotr uniósł ramię z nożem, które Kula odprowadził wzrokiem pełnym przerażenia. – Ona będzie moją żoną.

Noż wszedł w serce z łatwością. Ciało Kuli napięło się, pięści zacisnęły, a oczy wyróciły bielmem do góry. Piotr usiadł na swej ofierze i zaczął raz za razem dźgać nożem ciało gangstera w klatkę piersiową. Przestał dopiero wtedy, gdy się zmęczył. Kiedy wstał, był cały we krwi. Rozejrzał się wkoło. Za drzewami stała sarna.

Piękna – pomyślał Piotr.

Rękawem bluzy otarł twarz z krwi. Otworzył bagażnik samochodu, w którym spodziewał się znaleźć łopatę. I choć zdawał sobie sprawę, że czeka go teraz mnóstwo pracy, aby zakopać dwa ciała i ukryć samochód, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Był zadowolony i odprężony.

– To będzie dobry dzień – powiedział półgłosem.

Zbyszek był po rozmowie z prokuratorem, który zajmował się sprawą bandy Kuli. Pokłócili się. Policjant chciał być obecny przy przesłuchaniu świadka koronnego. Chciał mu zadać kilka pytań, lecz prokurator się nie zgodził. Główny świadek oskarżenia został ukryty przez specjalną grupę policjantów, którzy dbali o jego bezpieczeństwo. Była to tajna ekipa policyjna, a o jej członkach nikt nie wiedział, kim są i gdzie mieszkają. Nawet w trakcie przesłuchań twarze mieli zasłonięte kominiarkami. Minęło kilka tygodni od zatrzymania prawie wszystkich bandziorów Kuli. Niektórzy sami zgłosili się na policję. Nie mieli wystarczających środków finansowych, aby móc się ukrywać przez resztę życia. Kiedy Kula zarządzał grupą, żyli przyzwoicie, lecz w obecnej sytuacji, kiedy zabrakło szefa, nie potrafili sobie sami poradzić. Mimo że dostawali od niego ochłapy, czuli się przy nim bezpiecznie pod względem finansowym. Ale po Kuli wszelki ślad zginął.

Choć komendant pogratulował Zbyszkowi sprawnej akcji, to jednak Zbyszek nie czuł zadowolenia. Uważał akcję za swoją porażkę. Chciał dopaść Kulę za wszelką cenę, a ten znów uciekł mu sprzed nosa. Czuł, że ten bandyta ma więcej na sumieniu, niż się wszystkim mogło wydawać. Mógł być również zamieszany w sprawę zaginionych dziewcząt.

Zbyszek dwukrotnie jeździł w rejony działania Kuli z nadzieją na znalezienie czegoś, co przybliżyłoby go do rozwiązania sprawy. Miejsce, w którym Kula logował telefon po raz ostatni, też sprawdził, i nic. Same lasy i łąki, lecz po Kuli ani śladu. I jeszcze ten mężczyzna o blond włosach. Zbyszek postanowił przyjrzeć się nieco dokładniej zarówno jemu, jak i miejscu, które zamieszkiwał. Coś mu nie grało, ten facet coś przed nim ukrywał i z pewnością nie mówił prawdy. Skoro tam mieszka, to musiał coś wiedzieć. Może Kula ukrył się w jego domu? Tak, musiał tam pojechać, lecz zostawił to na następny dzień. Postanowił pojechać tam sam i trochę się rozejrzeć, lecz tym razem dokładniej. Zamierzał też sprawdzić tego mężczyznę.

Następnego dnia wstał skoro świt, zjadł śniadanie, przeglądając pobieżnie gazetę, i ruszył w trasę. Chciał od razu jechać pod dom tajemniczego mężczyzny, o którym sądził, że już kiedyś go spotkał. Całą drogę myślał o niepozornym mężczyźnie. Przypominał mu kogoś. Czyżby to miał być on...?

– Kurwa mać, to niemożliwe. To nie może być Piotrek.

Włączył policyjnego koguta, nacisnął mocniej pedał gazu. Chciał jak najszybciej dotrzeć do celu. Śpieszył się, bo musiał po drodze jeszcze zajrzeć do komisariatu w miasteczku, gdzie kilka dni wcześniej przeprowadził obławę na gangsterów z grupy Kuli. Miał odebrać ważne dokumenty, a przy okazji chciał rozpytać miejscowych policjantów, czy coś wiedzą o herszcie grupy, po którym ślad zaginął. Chciał odwiedzić też adwokata Kuli, aby zadać mu kilka pytań.

*

Zbyszek siedział w kancelarii adwokackiej naprzeciw znanego prawnika. Mecenas znany był policji ze względu na swój ogromny wkład w obronę najgroźniejszych bandytów w okolicy. Naturalnie tylko tych, którzy mieli pieniądze. Gliniarze nie przepadali za tego typu adwokatami. Tego papugę Zbyszek znał nie tylko z opowieści. Sam również doświadczył, jak wpływowym jest człowiekiem. Paru przestępców, których Zbyszek zamykał w przeszłości, ten właśnie adwokat wyciągał z aresztu w trybie natychmiastowym. Od dawna wiedział, że jest on zaprzyjaźniony z gangsterami, a nawet miał dowody na to, że robi z nimi interesy. Jakiś czas temu odebrano mu nawet samochód. Nowy model mercedesa, który okazał się samochodem kradzionym. Naturalnie, adwokatowi nic nie można było udowodnić, ponieważ posiadał dokumenty potwierdzające zakup samochodu w komisie. Próbowano wytoczyć mu proces za paserstwo, ale i z tego się wywinął. Policjanci znali prawdę, lecz nie byli w stanie go udupić.

Zbyszek wiedział od swoich informatorów, że adwokat ten dość często korzysta z usług prostytutek i nigdy nie odmawia kolegom gangsterom imprez suto zakrapianych alkoholem i mocno posypanych kokainą. Niestety, nikt do tej pory nie odważył się zeznawać przeciwko niemu.

Pięćdziesięcioletni adwokat był mężczyzną postawnym i zadbanym. Chodził w eleganckich, skrojonych na miarę firmowych garniturach. Spoglądał na ludzi z góry, lekceważąco. Pochodził z rodziny prawniczej, jego ojciec był

emerytowanym sędzią Sądu Apelacyjnego. Miał nawet awansować do Sądu Najwyższego, ale podobno kilka lat wcześniej, na polowaniu, postrzelił mężczyznę ze sztucera, przez co wybuchła straszna afera. Anonimowi świadkowie twierdzili, że był pod wpływem alkoholu, ale nie można było go na tę okoliczność przebadać, gdyż zasłonił się immunitetem sędziowskim. Postrzelony nieszczęśnik zmarł po kilku dniach w szpitalu. Sprawę uznano za nieszczęśliwy wypadek i szybko zamknięto. W polowaniu tym brało udział jeszcze kilku wysokiej rangi pracowników wymiaru sprawiedliwości. Plotki głosiły, że wszyscy byli pijani i strzelali gdzie popadło. Po kilku latach próbowano nawet wrócić do tej sprawy, ale wszystkie akta zaginęły.

– Może napije się pan kawy lub herbaty? Alkoholu nie będę panu proponował bo rozumiem, że jest pan na służbie. – Adwokat starał się być miły.

Zbyszek wiedział, że to tylko pozory, a rozmówca nie darzy go sympatią tak samo, jak Zbyszek nie przepada za mecenasem.

– Nie, dziękuję. Jestem przejazdem i chciałbym tylko z panem zamienić kilka słów na temat jednego gościa. Chciałbym porozmawiać o pańskim znajomym. Mówią na niego Kula. – Zbyszek spojrział na swojego rozmówcę z pogardą.

– Nic mi to nie mówi, szanowny panie. A nawet gdyby, to sam pan rozumie, że tajemnica adwokacka nie pozwala mi na rozmowę o moich klientach. Może pan pewnych rzeczy nie rozumie, ale ja mam swoje zasady i ich przestrzegam.

– Panie mecenasie, jak pan dobrze wie, pana znajomy, wspólnik czy klient, jakkolwiek pan go nazywa, jest mordercą, gwałcicielem i wcielonym diabłem. Dopadniemy go tak czy inaczej, ale naiwnie myślałem, że poza tym, iż jest pan adwokatem, jest pan też człowiekiem. Ten facet nie powinien chodzić po ziemi, a jeśli już, to zakuty w łańcuchy i za grubymi, wysokimi murami. Do końca swoich dni.

– Nie życzę sobie, aby pan mówił do mnie takim tonem – obruszył się mecenas.
– Sporządzę notatkę z naszego spotkania i wyślę ją pana przełożonym. Może być pan pewny, że nie przejdę obojętnie wobec pańskiej bezczelności i braku kultury. Pan mi uwłacza, rozmawiając ze mną w ten sposób.

– Posłuchaj, ty kanalio, ty zaćpany łbie. – Zbyszek nachylił się bliżej mecenasa.
– Nie strasz mnie, bo jak twoja żona dowie się o tych panienkach, z którymi pudrujesz nosek na tej swojej melinie poza miastem, to zostaniesz sam jak palec

w celi pełnej karaluchów, bo prawdę mówiąc, tam właśnie jest twoje miejsce. Nie uratują cię ani twoje koneksje, ani szemrane znajomości, ani twój zasrany immunitet, którym możesz sobie dupę podetrzeć. Moje biurko ugina się pod toną zdjęć, na których zabawiasz się z kurwami. A na półkach zalegają setki taśm z nagranyimi rozmowami. Twoimi rozmowami. Mam nawet nagrania twoich rozmów z Kulą. – Zbyszek poczuł, że blef zaszedł za daleko, ale nie było już wyjścia. Musiał brnąć dalej.

Posiadał mnóstwo informacji o swoim rozmówcy, ale były to informacje niepoparte żadnymi mocnymi dowodami. Nie wiedział jeszcze, że specjalna grupa policyjna rozpracowywała tego i kilku innych adwokatów i że lada dzień miał zostać wydany nakaz ich aresztowania za korupcję w wymiarze sprawiedliwości i za wiele innych poważnych przestępstw związanych z przestępczością zorganizowaną.

Adwokat usiadł przerażony, luzując nieco swój drogi krawat. Krople potu wystąpiły mu na czoło, ciężko oddychał. Policjant, widząc, że jego rozmówca ma dość, przestał mówić. Przestraszył się nawet, że ten gość może mieć zawał serca.

– Czego pan ode mnie chce? – Adwokat dużo łagodniej zwrócił się do policjanta. Chwycił za szklankę z wodą, opróżniając zachłannie jej zawartość.

– Gdzie mogę znaleźć Kulę? – Zapytał Zbyszek spokojnym już tonem.

– Nie wiem, gdzie jest Kula. Daję panu słowo honoru, że nie znam miejsca jego pobytu.

Adwokat powiedział Zbyszkowi wszystko. Wprawdzie ta wiedza nie przydała się zbytnio policjantowi do namierzenia Kuli, ale był pewien, że trzyma papugę w garści. Będzie przydatnym informatorem.

Mecenas przyznał, że Kula dzwonił do niego, bo bał się, że policja może dopaść go w każdej chwili, a gdyby tak się stało, adwokat miał negocjować z prokuratorem warunki złagodzenia kary w zamian za współpracę z organami ścigania. Był to jednak ostatni raz, kiedy obaj ze sobą rozmawiali. Od tamtej pory Kula przestał się kontaktować z kimkolwiek.

Gliniarz był z siebie zadowolony. Wstał z krzesła i skierował się do wyjścia.

– Mam nadzieję, że panu pomogłem i mogę liczyć na dyskrecję – rzucił adwokat.

– Tak, mecenasie, ta rozmowa zostaje między nami. Życzę miłego dnia.

Zbyszek wyszedł z kancelarii. Stanął przed budynkiem i uśmiechnął się do siebie. Zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby jego przełożeni dowiedzieli się o tej rozmowie, straciłby pracę w trybie natychmiastowym. Takie jednak były jego metody, często stąpał po cienkim lodzie, ale tylko w ten sposób mógł cokolwiek ugrać. Gangsterzy byli zawzięci i wbrew pozorom sprytni. Zbyszek musiał więc być od nich cwańszy, aby być skuteczny. Praca w policji nie należała do przyjemnych ani łatwych, ale kochał tę robotę.

Piotr wracał samochodem do domu. Na tylnym siedzeniu leżała nieprzytomna dziewczyna. Nogi i ręce miała skrępowane mocną żeglarską liną.

Początek grudnia był suchy i słoneczny. Piotr nawet nie pomyślał, że tak łatwo pójdzie mu z Kasią. Był bardzo podniecony, ale też zadowolony z siebie. W końcu dopiął swego.

Kasia jak zwykle wyszła z pracy krótko po godzinie dwudziestej. Ku zaskoczeniu Piotra, na przystanek autobusowy poszła sama. Autobus, na który czekała Kasia, nie przyjechał. Wszystko działało tego dnia na korzyść Piotra. Autobus brał udział w kolizji.

Piotr obserwował Kasię z niedużej odległości. Widział, jak dziewczyna spogląda na zegarek z niecierpliwością. W głowie zaświtał mu plan. Szybko pojął, że to jest właśnie ten moment, na który tak długo czekał. Musi porwać dziewczynę właśnie teraz. Wsiadł do samochodu i z trudem uruchomił silnik. Kiedy ten w końcu zaskoczył, Piotr wrzucił bieg i ruszył powoli. Podjechał do dziewczyny, otworzył okno i uśmiechnął się.

– Dobry wieczór! – zawołał.

Dziewczyna spojrzała na kierowcę o blond włosach, starając się sobie przypomnieć, skąd go zna.

– Dobry wieczór – odpowiedziała grzecznie, lecz niepewnie.

– Pani mnie nie poznaje, prawda? Robię czasami zakupy u pani w sklepie.

– Ach tak. – Dziewczyna się uśmiechnęła.

– Może panią podrzucić?

– Nie, dziękuję. Zaraz powinien przyjechać autobus. Choć prawdę mówiąc, powinien tu być już już dziesięć minut temu. – Spojrzała na zegarek.

– Może odjechał wcześniej. – Piotr wzruszył ramionami.

– Tak pan myśli?

– Jak pani chce, możemy go dogonić. Albo mogę panią odwieźć do domu. Dla mnie bez różnicy.

Dziewczyna pomyślała, że mężczyzna może mieć rację. Autobusy na tej linii jeździły jak chciały. Często się spóźniały, ale zdarzało się, że nie przyjeżdżały w ogóle. Perspektywa czekania na kolejny powodowała, że była skłonna wsiąść do samochodu obcego człowieka.

– Akurat dzisiaj – rzuciła Kasia półgłosem.

– Słucham?

– Śpieszę się. Moja mama ma dzisiaj urodziny. Chciałam być w domu, zanim zjadą się goście, i pomóc jej trochę w kuchni, bo postanowiła, że wyprawi przyjęcie... A tu jak na złość, ech. Cała rodzina się zjedzie. Pewnie już są. – Znów spojrzała na zegarek. – Teraz to już tylko na mnie czekają.

Spojrzała uważnie na mężczyznę. Znała go. Faktycznie często przychodził do niej do sklepu. Był greczny, uśmiechał się.

– Naprawdę nie będzie dla pana problemem, żeby mnie podrzucić?

– Ależ skąd. Niech pani wsiada. Postaram się dogonić autobus.

– Dobrze, dziękuję. Jest pan bardzo miły.

Dziewczyna niczego nie przeczuwała. Rozmawiali ze sobą, jakby znali się od lat. Panowała miła atmosfera.

Piotr dociskał mocno pedał gazu, chcąc jak najszybciej wyjechać poza miasteczko, na drogę lokalną. Chciał być już u siebie w domu. Wiedział, że dziewczyna jest już jego. Nie wydobędzie się.

Myśląc o tym, uśmiechał się do siebie.

Kiedy wyjechali poza miasto, Piotr zerknął w lusterko wsteczne, upewniając się, że nikt za nimi nie jedzie. Wtedy postanowił działać.

– Ściąga mi kierownicę w prawą stronę. Oby to nie było koło. Zjadę na chwilę. Proszę nie wychodzić z samochodu. Zaraz wrócę.

Zjechał na ścieżkę wiodącą w głąb lasu. Dziewczyna siedziała nieświadoma zagrożenia, lecz zdenerwowana kolejną stratą cennego czasu.

Piotrek wysiadł z samochodu, obszedł auto wkoło i otworzył drzwi od strony pasażera. Nachylił się nieznacznie, przystawiając nóż do gardła Kasi.

– Tylko piśnij słowo, a wypatroszę cię jak świnie.

Dziewczyna zamarła ze strachu. Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że chwilę później leżała związana na tylnym siedzeniu. Nagle poczuła silne uderzenie w głowę i straciła świadomość. Morderca ruszył w stronę domu. Wcześniej pozbył się telefonu dziewczyny, wyrzucając go w leśne zarośla. Przepęłniało go szczęście.

Około godziny dwudziestej pierwszej parkował samochód przed domem.

Dziewczyna była związana i leżała na czymś, co miało przypominać łóżko. Ocknąwszy się, nie wiedziała, co się stało i gdzie się znajduje. Pamięć wróciła dopiero po chwili. Była bardzo zmęczona i obolała. Nie miała nawet siły na płacz, choć strach, żal i złość zatykały gardło. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Takie rzeczy znała do tej pory tylko z filmów. Zastanawiała się, czego ten facet może od niej chcieć. Czy będzie chciał ją zgwałcić, czy może nawet zamordować? Była przerażona do granic możliwości.

Pomieszczenie rozświetlone było słabym światłem. Nie przeszkadzało to Kasi dostrzec, że wkoło jest szaro i ponuro, a do tego czuć było straszny smród. Po drugiej stronie pomieszczenia, przy dużym stole, krzątał się ten, który ją porwał. Obserwowała go uważnie.

– Dzisiaj są urodziny mojej mamy – wyszeptała.

– Coś mówiłaś? – zawołał Piotr.

Kasia zaprzeczyła ruchem głowy, kuląc się w sobie jeszcze bardziej.

– Masz być cicho. Jesteśmy tutaj sami. Nikt więcej nie mieszka w tej okolicy. Nikt nie usłyszy twoich wrzasków. Będziesz wykonywała moje polecenia, to przeżyjesz, rozumiesz?

– Tak – odparła trzęsącym się głosem.

– Zaraz napalę w piecu i będzie ci trochę cieplej. Zrobię ci też coś do jedzenia.

– Nie jestem głodna.

– Musisz jeść, musisz być w dobrej kondycji fizycznej. Trochę tutaj ze mną pomieszkasz. Zostaniesz ze mną, dopóki nie ustalimy wszystkiego co do naszej przyszłości i tego, gdzie się razem wyprowadzimy. Zapamiętaj, nie próbuj uciekać i nie denerwuj mnie, bo stanie ci się krzywda. Nawet gdyby jakimś cudem udało ci się stąd uciec, to nie trafisz do domu. Las jest zbyt duży i zbyt gęsty, nikt tutaj nie

przyjeżdża. Tylko ja wiem, jak się po nim poruszać, bo to jest mój las. Jeśli uciekniesz, to cię odnajdę i zabiję, rozumiano?

– Tak, dobrze. Nie będę uciekała.

Dziewczyna miała łzy w oczach. Docierało do niej, że jest w łapach psychopaty i że być może już nigdy nie wróci do domu, do rodziców. Zaczynała rozumieć, w jak beznadziejnej znalazła się sytuacji.

Minęły trzy dni od porwania Kasi. Dziewczyna spełniała wszystkie zachcianki porywacza, który co rusz przypominał, że może ją w każdej chwili zabić.

Piotr lubił przyglądać się dziewczynie, kiedy była nago, kąpiąc się. Nie zgwałcił jej jednak, co Kasia brała za dobry omen. Kilka razy zdejmował jej więzy i rozmawiali. Mówił, że Kasia musi zostać jego żoną, że musi dać mu dzieci. Obiecywał, że o nią zadba, a dzieciom niczego nie zabraknie. Opowiadał o trudnym dzieciństwie, o cierpieniu i o tym, jak go porzuciła matka. Dziewczyna udawała, że słucha z zainteresowaniem, cały czas knując plan ucieczki. Piotr nie bił jej, nie krzywdził, a mimo to Kasia była pewna, że ma do czynienia z psychopatą. Zastanawiała się nawet, czy jest jego pierwsza ofiarą, czy może kogoś już zabił.

Porywacz ustalił pewne warunki, których musiała przestrzegać. Mogła przebywać tylko w tym jednym pomieszczeniu i nigdzie indziej. Załatwiała się do wiaderka, również w jego obecności. Zasypiał koło niej w ubraniu, uprzednio mocno ją wiążąc. Przytulał się w nocy i bełkotał przez sen. Kasia niemal w ogóle wtedy nie spała. Nie mogła. Mało też jadła. Posiłała się tylko chlebem i kiełbasą, której po kilku dniach miała serdecznie dość. Czasami poprosiła o herbatę, której Piotr jej nie odmawiał. Zastanawiała się, czy mimo wszystko uda jej się przeżyć, czy wyjdzie z tej sytuacji bez szwanku. Czasami płakała w poduszkę, lecz tak, aby porywacz nie zauważył. Tęskniła za rodziną i bała się, że już nigdy jej nie zobaczy.

Psychopata zniknął gdzieś i wracał dopiero po kilku godzinach. Przed wyjściem z domu zawsze dokładnie ją związywał. Za każdym razem ostrzegał, co jej czeka, gdyby próbowała ucieczki.

Szóstego dnia od porwania, Piotr przyszedł do dziewczyny i kazał jej się umyć. Był wieczór, za oknem padał śnieg, którego nikt się nie spodziewał, mimo iż rok dobiegał końca. Dziewczyna rozebrała się do naga. Znała zasady i nie chciała drażnić porywacza. On jednak tylko przyglądał się jej, nie dotykał.

Kiedy się umyła, włożyła sukienkę, którą przyniósł jej Piotr. Chciała coś nawet na jej temat powiedzieć, ale nagle oboje usłyszeli warkot nadjeżdżającego pod dom samochodu. Światła auta prześliznęły się po ścianach pomieszczenia. Piotrek zerwał się z krzesła na równe nogi.

– Kładź się szybko na wyro i ani słowa! Piśnij tylko, to cię zaszlachtuję.

Dziewczyna w absolutnej ciszy wykonała polecenie porywacza. Po jego zachowaniu zgadywała, że nie są to znajomi. Pomyślała nawet, że może to policjanci, którzy jej szukają, wpadli w końcu na właściwy trop. Przez chwilę zrobiło jej się lepiej. Modliła się w ciszy do Boga, aby jej pomógł. Robiła to codziennie, ale jak do tej pory jej modlitwy i prośby nie zostały wysłuchane. Tego dnia mogło się to zmienić. Piotr podszedł do niej i po raz pierwszy założył jej knebel na usta, po czym wyszedł. W pomieszczeniu zapadła absolutna cisza.

Piotrek trzymał w dłoni długi rzeźnicki nóż. Podszedł do okna, ostrożnie przez nie wyglądając. Ujrzał rozglądającego się mężczyznę, stojącego przed samochodem. Znał go. Już kiedyś go spotkał. I to całkiem niedawno. Włożył na siebie starą, brudną kurtkę. W rękawie ukrył nóż i wyszedł przed dom.

– Dobry wieczór, panu! – zawołał mężczyzna. – Nie wiem, czy pan pamięta, ale rozmawialiśmy już jakiś czas temu. Tutaj w lesie, niedaleko. Pamięta pan?

– Tak, przypominam sobie. Pan jest z policji, prawda? Kogoś pan szukał.

– Właśnie... Mogę wejść na chwilę? Chciałbym z panem porozmawiać.

– Zapraszam, ale uprzedzam, że w domu jest bałagan.

– Nic nie szkodzi. – Zbyszek machnął ręką, szczerze się uśmiechając. – U mnie w mieszkaniu też brakuje kobiecej ręki.

– W takim razie zapraszam.

Zbyszek podszedł bliżej mężczyzny. Stał przed nim twarzą w twarz i spojrzał mu głęboko w oczy.

– Piotrek... To ty, prawda? Poznajesz mnie?

12

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Pogoda drastycznie się zmieniła ostatnimi dniami. Obficie padał śnieg, a w radiu zapowiadano zimę stulecia. Przed posterunkiem policji stało dwóch mężczyzn. Znali się doskonale.

– Słuchaj, Rysiek, wiesz, jak bardzo kocham Zbyszka. To mój jedyny syn. Nie do pomyślenia jest, żeby w tych czasach policjant zaginął bez śladu. Dlaczego nie stworzyliście specjalnej grupy poszukiwawczej? Jego matka odchodzi od zmysłów, płacze całymi dniami. Daj mi jakieś wskazówki, gdzie był, gdzie jeździł, z kim i nad czym pracował. Musicie coś mieć. Poza suchymi komunikatami nie robicie nic, a Zbyszek może być w poważnych tarapatach. Krew mnie zalewa, kiedy tak czekam beczynn timer. To już tydzień od jego zaginięcia. Pomóż mi, błagam cię.

– Tadeusz, znamy się ponad dwadzieścia pięć lat, wiesz, jak bardzo cię szanuję, i wiesz, że kocham tego chłopaka jak własnego syna. Zrozum, robimy, co możemy. Nie mogę ci wszystkiego mówić, znasz procedury. Poza tym naprawdę niewiele wiadomo. Sam wiesz, jaki on jest. Charakter ma po tobie, chodzi swoimi ścieżkami i pracuje często na granicy prawa. Nie bez powodu wewnętrzni uwzięli się na niego. Robił przy grupie Kuli, ale to żadna tajemnica. Wiemy tylko, że sam jeździł w teren i na granicę. Nie mógł się pogodzić z faktem, że nie udało mu się zatrzymać samego Kuli. Ja nie wiedziałem o wszystkich jego ruchach, nie o wszystkim mi mówił. Mamy informację, że ostatni trop wiedzie na granicę. Sprawdzamy to teraz. Nikomu nie mówił, po co tam jeździ, a najgorsze jest to, że jeździł tam sam. Sygnał telefonu zniknął kilka kilometrów od granicy. Po samochodzie nie ma śladu.

– Daj mi dokładną lokalizację jego trasy z tamtego dnia. Proszę cię, kurwa mać.

– Nie mogę. Zrozum mnie, to nie są te czasy, co kiedyś. Teraz na wszystko trzeba mieć zgodę z góry.

– Kurwa mać, Rysiek, nie jestem przypadkowym kołesiem. Zrób to dla mnie. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie zostawiłbym cię nigdy w potrzebie. Nigdy cię o nic nie prosiłem, ale teraz musisz mi pomóc. Powiedz, gdzie on był. O nic więcej nie

proszę. Nie mogę patrzeć, jak jego matka cierpi. Zlituj się, jak nie nade mną, to nad nią, nad jego matką.

Przełożony Zbyszka nigdy nie widział jego ojca w takim stanie, a znali się jeszcze z czasów wspólnej pracy w Służbie Bezpieczeństwa. Tadek był legendą w strukturach policji, choć na emeryturę odszedł jeszcze przed 1990 rokiem, kiedy formacja ta nosiła nieco inną nazwę.

Tadek dał się poznać jako człowiek tajemniczy, mało rozmowny i bardzo wysportowany. Nikt nie chciał mieć w nim wroga. O jego brawurowych akcjach krążyły legendy. Często znikał nagle i mówiło się wtedy, że wyjechał na Zachód, na tajną akcję. Nikt z nim nie rozmawiał o tym, czym się tam zajmował, choć i tak wszyscy wiedzieli. Krążyły też różne dziwne historie, jakoby miał być cynglem. Ale kogo miał likwidować i dlaczego, tego nikt nie wiedział. Na strzelnicy uzyskiwał najlepsze wyniki, w walce wręcz również nie miał sobie równych, a i w testach psychologicznych zdobywał najwyższą punktację.

Rysiek był jego dłużnikiem i wcale tego nie ukrywał. W latach osiemdziesiątych Tadek uratował mu życie. W 1982 obaj zostali przeniesieni do Warszawy i pracowali razem w wydziale kryminalnym jako tajniacy. Tadek czasami wyjeżdżał za granicę, po czym wracał jakby nigdy nic, nigdy o swoich wyjazdach nie opowiadając. W tamtym czasie działał w Warszawie groźny gang. Porwania, napady, wymuszenia, sutenerstwo, nielegalny handel. Hersztem grupy był niejaki Kapiszon, bezwzględny typ, który pół swojego życia przesiedział za murami więzienia. Jego ciało niemal w całości pokryte było tatuażami, a sam o sobie mówił, że jest najważniejszym grypsującym w mieście. Z informacji, jakie posiadali gliniarze, wynikało, że facet zawsze nosi przy sobie broń i chętnie po nią sięga. W stolicy coraz częściej dochodziło do brutalnych napadów, zabójstw i porwań dla okupu. W trakcie pościgu za bandytami, którzy dokonali brawurowej akcji napadu na konwój, postrzelony został milicjant, który zmarł kilka dni później. Góra chciała się pozbyć Kapiszona wszelkimi dostępnymi środkami. Bez względu na metody działania. I choć nikt o tym głośno nie mówił, to wszyscy byli zgodni co do tego, że byłoby najlepiej gdyby Kapiszon zniknął raz na zawsze. Rysiek z Tadkiem wiedzieli, co to oznacza. Nie było mocnych dowodów na Kapiszona, więc nie można było go aresztować. Działanie gangstera było jednak zbyt dokuczliwe, aby podjąć się czasochłonnej zabawy w kotka i myszkę. Poza tym

bano się kompromitacji w razie uniewinnienia gangstera. Do wykonania zadania wytypowano Tadka i Ryśka.

Trwał stan wojenny, a partia jawnie dała do zrozumienia, że będzie niszczyć gangsterską działalność w zarodku. Gangi były wątpliwą wizytówką zgniłego Zachodu. W socjalizmie nie było na nie miejsca.

Milicja dostała cynk o porwaniu starszej kobiety, byłej farmaceutki z zamożnej warszawskiej rodziny. Bandyci zażądali okupu w wysokości dwóch milionów złotych, co w tamtych czasach było zawrotną kwotą. Rodzina bezzwłocznie zgłosiła sprawę organom ścigania, co doprowadziło Kapiszona do wściekłości. Po kilku dniach siostra porwanej znalazła przed drzwiami paczkę, w której gangsterzy wysłali odcięty palec z pierścionkiem, jaki nosiła porwana. By to gwóźdź do trumny całej grupy. Ich los został przesądzony. Szybko ustalono wszystkich członków gangu oraz ich meliny. Informacje, jakie spływały od opłacanych konfidentów, mówiły nie tylko o miejscach zamieszkania członków gangu, ale też gdzie pracują na co dzień i jakimi samochodami się poruszają.

Dowódcą grupy został Tadek. Był najbardziej doświadczonym gliniarzem i najwyższy stopniem.

Kiedy wpłynęła informacja na temat miejsca przetrzymywania porwanej kobiety, grupa Tadka postanowiła wkroczyć do akcji. Czas działał na niekorzyść zarówno kobiety, jaki i milicjantów. I choć zakładano, że kobieta może już nie żyć, Tadek cały czas wierzył, że jest inaczej.

W piątek, o godzinie szóstej rano, przystąpiono do realizacji zadania. Czterdziestu milicjantów weszło do trzech mieszkań, które od kilku dni były pod stałą obserwacją. Zatrzymano wielu członków grupy Kapiszona, którzy byli mocno tym zaskoczeni i nie stawiali większego oporu. Jeden z zatrzymanych postanowił pójść na współpracę, co Tadka bardzo zdziwiło, gdyż członkowie grupy Kapiszona uchodzili za lojalnych i nieugiętych. Ten jednak przyznał, że to oni porwali farmaceutkę i że to właśnie Kapiszon wraz ze swoim najbliższym współpracownikiem i przyjacielem przetrzymują kobietę poza miastem, na ogródkach działkowych. Nie wiedział jednak, czy kobieta jeszcze żyła.

Tadek, wierząc jednak, iż kobieta wciąż ma szansę na przeżycie, zarządził próbę jej odbicia. Grupa dziesięciu wyszkolonych i po zęby uzbrojonych mężczyzn ruszyła bezzwłocznie pod wskazany adres.

– Dobra, panowie – zaczął Tadek. – Nie mamy wiele czasu. Rysiek idzie ze mną, wy nas osłaniacie. Miejcie oczy szeroko otwarte.

– Tadek, może powinniśmy zaczekać, rozpoznać teren – zauważył jeden z milicjantów. – Nie wiemy przecież, co nas tam czeka.

– Nie mamy na to czasu, trzeba ratować kobietę. Bez dyskusji. Wchodzimy...

To był dość duży murowany domek ogrodowy, przysłonięty starymi drzewami. Mimo to dało się zauważyć poruszające się wewnątrz postacie. Był chłodny początek wiosny 1983 roku. Z komina domu ulatniał się ledwo widoczny dym, co tylko utwierdziło Tadka w tym, że w domu ktoś przebywa.

Dowódca chwycił klamkę furtki, która zaskrzypiała tak głośno, że narobiła rabanu na całą okolicę. Funkcjonariusze ruszyli szybkim tempem w stronę domu. Z okna budynku padły strzały. Tadek odpowiedział serią z kałasznikowa i ruszył w kierunku drzwi wejściowych. Nie zatrzymując się, wyważył je mocnym kopniakiem i wbiegł do środka.

– Milicja! – krzyknął. – Rzućcie broń!

Obaj z Ryśkiem byli już w środku. W pokoju leżał mężczyzna ciężko ranny, który obficie krwawił, obok leżał pistolet. Po drugiej stronie pokoju pojawił się nagle pokryty tatuażami, potężnie zbudowany mężczyzna. Jedną ręką trzymał za kark kobietę, drugą przystawiał jej do gardła długi nóż kuchenny.

– Cześć, Kapiszon! – zawołał Tadek.

– Nie ruszajcie się, kurwy, bo poderżnę jej gardło! – Porywacz zaczął wymachiwać nożem przed twarzą przerażonej kobiety.

– Puść ją, chłopie, a nic ci się nie stanie. Nie bądź głupi. Jeśli ją zabijesz, dostaniesz czapę. Pogadajmy. Odłóż nóż, wypuść kobietę i pogadajmy, co ty na to?

– Pierdol się! Myślisz, że się was boję? To się mylisz, śmieciu! Nie boję się ani ciebie, ani czapy. O czym chcesz gadać? Mam ci uwierzyć, że usiądziemy i porozmawiamy jak kumple? Masz mnie za frajera? Wolę zdechnąć, niż resztę życia gnić w mamrze.

– Zastanów się, człowieku! – zawołał Rysiek.

– Spierdalać, bo ją zajebię! – Kapiszon przycisnął mocniej nóż do gardła przerażonej kobiety.

W tym momencie padł strzał. Tadek wypalił z kałacha. Jeden strzelec na milion mógłby oddać tak precyzyjny strzał prosto w czoło drugiego człowieka, trzymając karabin przy biodrze. Głowa bandyty rozpadła się na kawałki. Upadł jak rażony piorunem. Przerazona kobieta wciąż stała w miejscu, kuląc się w sobie. Była w bardzo złym stanie psychicznym i fizycznym. Tadek doskoczył do niej i objął ją ramieniem.

Rysiek był starym milicyjnym wyjadaczem i niejedno już w życiu widział. Ale nigdy czegoś takiego. Zamarł i zaniemówił. W tym momencie padł kolejny strzał. Tadek, podtrzymując kobietę, strzelił w kierunku Ryśka. Pocisk niemal otarł się o biodro Ryśka, który wyrwany tym faktem z letargu obejrzał się za siebie i ujrzał śmiertelnie rannego mężczyznę, którego Tadek trafił w twarz. W dłoni trzymał broń. Rysiek natychmiast sobie uzmysłowił, jak karygodny błąd właśnie popełnił. Ustawił się tyłem do otwartych drzwi, przez które mógł wejść każdy lub mógł paść strzał. Niewybaczalny błąd, który mógł przypłacić życiem.

- Miałeś chronić tyły – wypalił beznamiętnie Tadek.
- Przepraszam – odparł zawstydzony Rysiek.
- Przepuść nas. Kobietę trzeba szybko zawieźć do szpitala. Jest w złym stanie.

Rysiek wciąż stał w miejscu, spoglądając na oddalającego się Tadeka. Był pod ogromnym wrażeniem. Pomyślał wtedy nawet, że te wszystkie opowieści o jego koledze nie mają nic wspólnego z baśniami ani legendami.

Milicjanci biorący udział w akcji otrzymali odznaczenia i premie pieniężne, a Tadek z Ryśkiem dodatkowo talony na kolorowe telewizory produkcji radzieckiej. Działacze partyjni z nieukrywaną chęcią fotografowali się z bohaterami tej historii. Góra była z nich dumna i wielce zadowolona. Problem z Kapiszonem zniknął, a kobieta przeżyła.

Przed Ryśkiem stał teraz człowiek, który wiele lat wcześniej uratował mu życie. Choć Rysiek wielokrotnie dziękował za to Tadekowi, ten tylko machał ręką, uważając, że nie zrobił niczego nadzwyczajnego. Nigdy nie chciał tego komentować. Dla Tadeka było to zachowanie normalne i oczywiste.

- Daj spokój, Rysiu. Zrobiłbyś to samo dla mnie. Nie rozmawiajmy już o tym. Zresztą, taka robota, płacą nam za to – mówił z uśmiechem.

Byli teraz sześćdziesięcioletnimi weteranami walki z przestępczością zorganizowaną. Czasy się zmieniły, nastała nowa Polska, czy lepsza? Każdy z nich miał do tego inny stosunek, ale nigdy o tym nie rozmawiali. Tadek był już emerytem, choć wciąż był w pełni sprawnym facetem. Rysiek widział cierpienie na jego twarzy i szczerze mu współczuł.

– Słuchaj, Tadziu, pojutrze są święta. Przyjedź o ósmej do mnie. Posterunek będzie pusty. Nie spotkasz nikogo, kto mógłby cię rozpoznać. Dostaniesz to, czego ci trzeba, a ja zrobię dla ciebie, co będę mógł. Masz rację, młody potrzebuje naszej pomocy. I tak niedługo idę na emeryturę. – Machnął ręką. – Najwyżej wcześniej odejdę ze służby.

– Wiesz, że możesz liczyć na moją dyskrecję. Nikt się o tym nie dowie, daję ci na to słowo honoru.

– Spokojnie. Damy radę. Jestem twoim dłużnikiem.

Zbyszek otworzył zmęczone oczy. Rwący ból rozrywał czaszkę. Nie mógł się ruszać. Dopiero po chwili zorientował się, że jest przywiązany do starego drewnianego krzesła. Na spodniach, kurtce i policzku miał zaschniętą krew. Rozejrzał się po ponurym i obskurnym pomieszczeniu, mrużąc oczy. W nozdrza wdzierał się smród stęchlizny i odór padliny. Zbyszek znał tę woń. Gliniarze nazywali ją zapachem śmierci. Jako gliniarz wielokrotnie pracował przy zabójstwach. Widział rozkładające się zwłoki nie raz i nie dwa.

Spojrzał kątem oka na kaburę. Była pusta. Brakowało służbowego glocka 17 kaliber 9 mm. Rozejrzał się raz jeszcze wkoło, próbując sobie przypomnieć, co się stało. Pamięć powoli wracała.

Pamiętał, że podjechał pod dom mężczyzny, którego poznał wcześniej w lesie. Był pewien, że już go gdzieś widział. Kiedy ujrzał go po raz drugi, rozpoznał w nim małego Piotrusia z domu dziecka, którego przecież traktował jak brata. Przypomnił sobie ich rozmowę. Gdy zapytał go bez pardonu, czy on to Piotrek, tamten dziwnie na niego spojrzał. Mimo to zaprosił Zbyszka do domu i wskazał mu krzesło, na którym mógł usiąść. Zbyszek nie chciał siadać, ale mężczyzna nalegał. Kiedy odwrócił się do niego plecami, poczuł silny ból z tyłu głowy i nagle zgasło światło. Co było dalej? Nie wiedział, że gdy upadł od uderzenia obuchem siekiery, Piotr miał zamiar poderznąć mu gardło. Usiadł już nawet na nim i przyłożył do szyi nóż. Coś go jednak powstrzymało, jakiś wewnętrzny głos nie pozwalał mu zabić człowieka, który znał jego imię.

Piotr wiedział, że facet był gliną i kogoś szukał. Czy chodziło mu o tych dwóch osiłków z lasu, czy może o którąś z dziewczyn? Chciał się dowiedzieć, po co do niego przyjechał. I co o nim wie.

– Mogę cię zabić trochę później – wymamrotał, siedząc na nieprzytomnym Zbyszku. Morderca zdawał sobie sprawę z tego, że policjant nie może żywy opuścić jego domu. Wiedział też, że po zabójstwie policjanta będzie musiał uciekać znacznie szybciej, niż to planował. Nie czuł emocjonalnej więzi z tym miejscem.

Jako dzieciak przeżył w tym domu koszmar, nie zapomniał systematycznych gwałtów ojca, niereagującej na jego krzyki matki i naśmiewających się z niego kolegów. Mógłby wyjechać stąd nawet dziś.

Po ogłuszeniu policjanta Piotr związał go bardzo dokładnie mocnym sznurem do bielizny. Gliniarz wyglądał na silnego zwierza, dlatego Piotr musiał być czujny. Zabrał mu broń, legitymację policyjną i portfel.

– Poleżysz sobie z tamtymi dwoma osiłkami w lesie. Będzie ci rażniej – mówił Piotr do nieprzytomnego policjanta. – Czekaj no! – Przykucnął. – A może ty szukałeś właśnie tych dwóch? Ty glina, oni jacyś tacy na bakier z prawem... Hmm, tylko czego ty chcesz ode mnie?

Wpadł na pomysł, aby telefon gliniarza podrzucić pod granicę. Mógłby tam z niego zatelefonować, a potem się go pozbyć. Zmyliłby w ten sposób trop. Ktoś go znajdzie, włączy, a kumple gliniarza go namierzą i sprawa załatwiona.

– A ty wiesz, że to całkiem dobry plan? – pochwalił głośno sam siebie.

Samochód schował tam, gdzie poprzedni, po czym wrócił do domu na piechotę. Zaraz potem ruszył swoim samochodem do granicy. Na miejscu wykręcił przypadkowy numer, a kiedy usłyszał w słuchawce czyjś głos, rozłączył się. Zostawił telefon na przystanku autobusowym i wrócił do samochodu. Chciał odjechać, ale ciekawość okazała się silniejsza. Nie musiał długo czekać, bo po chwili ujrzał młodego chłopca, który zgarnął telefon z ławki, wsadził w kieszeń i wsiadł do nadjeżdżającego autobusu. Plan się powiódł. Piotr odpalił rzęzący silnik i wrócił do domu.

Gliniarz wciąż siedział nieprzytomny.

Mogłem go zabić – pomyślał – Ale najpierw odpowie mi na kilka pytań.

Kasia leżała związana na łóżku w innym pomieszczeniu. Nie wiedziała, co się wydarzyło, choć przeczuwała, że stało się coś strasznego. Słyszała, jak ktoś, kto podjechał pod dom, wszedł do niego razem z porywaczem, ale nie słyszała, aby z niego wychodził. Dziewczyna liczyła na to, że ktoś przybył jej z pomocą, szybko się jednak okazało, że była w błędzie. Porywacz zachowywał się przy niej, jakby nic się nie stało. Był spokojny i opanowany.

Zbyszek próbował wyswobodzić się z krępujących go więzów, lecz te tylko zaciskały się bardziej na nadgarstkach za każdym razem, kiedy mocniej szarpnął. W końcu się poddał. Postanowił czekać na bardziej dogodną chwilę. Wtedy z piskiem otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł mężczyzna, o którym Zbyszek sądził, że był jego przyjacielem z dzieciństwa.

Piotrek stanął naprzeciw policjanta, uważnie mu się przyglądając. W dłoni trzymał swój ulubiony ogromny nóż.

– Kim jesteś i skąd znasz moje imię? – spytał spokojnie Piotr.

Zbyszek był już mocno zmęczony utratą dużej ilości krwi i kilkugodzinnym szarpaniem się z krępującymi ciało linami.

– Przynieś mi wody – wyszeptał.

– Kim jesteś i skąd znasz moje imię? – zapytał ponownie Piotr.

– Piotrek... Nie poznajesz mnie? To ja, Zbyszek.

– Nie znam żadnego Zbyszka. Jesteś gliniarzem, a ja nie mam kolegów w policji. Prawdę mówiąc, to w ogóle nie mam kolegów – dodał po chwili, wzruszając ramionami. – Więc chyba mnie z kimś pomyliłeś.

– Daj mi wody, proszę cię. Zaszło mi w ustach.

– Nie mam czasu na pierdoły. Chcesz wody? To gadaj, skąd mnie znasz.

– Czego ty ode mnie chcesz? Daj mi wody i pogadamy – rzęził policjant.

Piotr złapał Zbyszka za włosy i przyłożył mu do gardła zimne ostrze rzeźnickiego noża.

– Marnujesz mój czas. Przez ciebie będę musiał stąd wyjechać. Razem z moją kobietą.

– Zaczekaj. – Zbyszek się szarpnął. – Nie rób tego. Jestem policjantem. Jeśli mnie zabijesz, będą szukali cię gliniarze z całego kraju. Nigdzie nie zdołasz się ukryć.

– Co ty nie powiesz. – Piotr docisnął nóż nieco mocniej. Na szyi Zbyszka pojawiła się kropla krwi.

– Kurwa mać, Piotrek, nie rób tego! Nie możesz mnie zabić. Byliśmy dla siebie jak bracia... kurwa... Piotrek, czyś ty oszalał?! Co ty wyprawiasz?! Nie poznajesz mnie? Wychowywaliśmy się razem w domu dziecka. Nie pamiętasz? Bronilem cię przed innymi chłopcami. Byliśmy sobie bliscy! Kurwa mać!

Piotr zbladł w jednej chwili. Czuł, jak palą go wnętrzności. Poczował w sercu niepokój. Ustąpił. Cofnął rękę z nożem, robiąc krok w tył. Przymrużył oczy, starając się zrozumieć gliniarza, który świdrował mu dziurę w głowie. Wbił nóż w drewniany stół i wyszedł. Wrócił po kilku minutach, trzymając w ręku szklankę z wodą.

– Miałem przyjaciela w domu dziecka, ale ty nie możesz nim być... Pij. – Przechylił szklankę do ust Zbyszka.

Związany policjant łykał wodę zachłannie. Wciąż jednak był mocno osłabiony i obolały.

– Rozwiąż mnie – poprosił, kiedy porywacz znów się wycofał.

– Nie. To niemożliwe. Nie wyglądasz jak on.

– A jak on wyglądał? Kogo się spodziewałeś? Ty też nie wyglądasz już jak mały Piotruś, który pewnego dnia został adoptowany i słuch po nim zaginął.

Piotr znów wyszedł z pokoju. Był skołowany. Nie mógł uwierzyć w słowa gliniarza. Zastanawiał się, czy to możliwe, że los znów skrzyżował ich drogi, a jeśli tak, to dlaczego. Ból głowy nasilał się z każdą kolejną minutą, cały misterny plan legł w gruzach. A jeśli to naprawdę jest jego przyjaciel z dzieciństwa? Nie mógł go przecież zabić. Zbyszek tyle razy ratował go z opresji.

Wrócił do pomieszczenia, chwycił ponownie za nóż i przykucnął przed związanym gliniarzem.

– Dobra, teraz wszystko mi dokładnie opowiesz. Całą prawdę. I radzę ci nie kłamać, nie kombinować. – Pogroził mu nożem.

– Kiedy cię adoptowali, byłem pewny, że szybko znów się zobaczymy, ale czas mijał, a wieści od ciebie nie przychodziły. Uznałem, że jest ci tam, u tych ludzi, bardzo dobrze i zapomniałeś o mnie...

Zbyszek przypomniał Piotrowi, jak się poznali w domu dziecka, jak pewnego dnia przyjechali po niego rodzice adopcyjni, a oni dwaj rzucili się sobie w ramiona na pożegnanie i płakali wtuleni w siebie, przyrzekając, że o sobie nie zapomną. Że zrobią wszystko, aby znów się spotkać. Swoją opowieść zakończył na spotkaniu w lesie, kiedy szukał groźnego przestępcy.

– Pamiętam – wyszeptał Piotr.

– Rozwiąż mnie, bo zaraz się wykrwawię. Jestem cały obolały. Po co to robisz, przecież nic do ciebie nie mam. Cieszę się, że cię odnalazłem, choć to nie ciebie szukałem. Nie musisz się mnie obawiać. Rozwiąż mnie.

– Nie wiedziałem, kim jesteś. Nie zapraszałem cię tutaj.

– To źle, że znów się spotkaliśmy? Przecież przysięgaliśmy to sobie i oto jesteśmy. Nieważne, że przez przypadek. Ważne, że obaj żyjemy i mamy się dobrze.

– Dobrze? Co ty możesz wiedzieć. Nie jestem już tym małym, słabym chłopcem o blond włosach. Nie jestem już taki, jakiego mnie znałeś. Umiem się sam obronić i potrafię walczyć o swoje. A ty nie powinieneś tutaj przyjeżdżać. Minęło zbyt wiele czasu. Nic nas już nie łączy.

– Zwariowałaś? Przez lata cię szukałem. Czy to moja wina, że życie tak się potoczyło? Może właśnie tak miało być. Szukałem dwóch bandziorów, a trafiłem na ciebie. Rozwiąż mnie i pogadajmy. Nic ci nie zrobię, nawet nie zgłoszę tego na policję, wcisnę im jakąś historię, a oni to łykną. Rany się zagoją, a my potraktujemy całe zajście jako zwykłe nieporozumienie. Tylko rozwiąż mnie, bo tracę już siły. Musisz mi pomóc.

– Ja nic nie muszę, nic! Nie powinieneś tutaj przyjeżdżać. Nie mogę cię teraz wypuścić. Zrujnujesz życie mnie i mojej przyszłej żonie. Nie mogę na to pozwolić.

– Piotrek, tak nie wolno. Zaczekaj...

Piotr wzburzony wyszedł z pokoju. Był roztrzęsiony tym, co usłyszał. Kochał Zbyszka jak własnego brata, ale to było dawno temu. Dużo się przez ten czas zmieniło. Wiedział, że nie może go wypuścić żywego. Postanowił, że ze względu na dawną zażyłość zada mu szybką i bezbolesną śmierć. Pochowa go koło tamtych dwóch, bo nie ma innej możliwości.

Wszedł do pokoju, w którym przetrzymywał Kasię.

– Witaj, moja droga. Czas na kąpiel i kolację. Już niedługo stąd wyjedziemy. Zaraz o wszystkim porozmawiamy i ustalimy jakiś plan. Cieszysz się, kochanie?

– Tak – odpowiedziała Kasia, uśmiechając się.

29 grudnia 1998 roku był bardzo mroźnym dniem. Od przeszło tygodnia sypał gęsty śnieg. Piotr pakował się pośpiesznie, chcąc ruszyć ze swoją ukochaną jak najszybciej w drogę. Dzień wcześniej zjawił się w lokalnej placówce banku, aby wypłacić gotówkę. Okrągły milion złotych. Pieniądze, które zarobił na sprzedaży ziemi. Resztę sumy pozostawił w banku, uważając, że na razie taka ilość pieniędzy powinna mu w zupełności wystarczyć. Nie obawiał się wpadki, gdyż plan, jaki wcześniej opracował, wydawał się dopięty na ostatni guzik. W tym celu zjawił się też w Zielonej Górze, aby wynająć opuszczone gospodarstwo, oddalone o sto kilometrów na północ od miasta. Miał tylko jeden warunek: gospodarstwo musiało być na uboczu, bez sąsiadów w bliskiej odległości.

– Z tym nie będzie problemu – rzekła z uśmiechem młoda pracownica biura nieruchomości. – Wszyscy teraz uciekają do miasta lub za granicę. Najbliższy sąsiad mieszka cztery kilometry od tego gospodarstwa, którym pan się interesuje. Czy to wystarczy?

– Tak, świetnie. Rozumiem, że w pobliżu nie ma głównych dróg ani przelotówek.

– Nie, nie. Jeśli mogę to tak ująć, to jest to miejsce niemal opuszczone i zapomniane. Będzie pan miał tam błogi spokój i ciszę.

– I o to chodzi! – Piotr klasnął z radości w dłonie. – Chciałbym zapłacić gotówką za rok z góry. Czy to dla pani jakiś problem?

– Ależ nie, szanowny panie, absolutnie. Zaraz spiszemy umowę, rozliczymy się gotówkowo, a ja panu wystawię rachunek.

Minęło dziesięć dni od czasu, kiedy zjawił się u niego Zbyszek. Wciąż utrzymywał go przy życiu, bijąc się z myślami, co dalej z nim zrobić. Kilkukrotnie był bliski pozbawienia go życia, lecz za każdym razem porzucał te myśli. Nie karmił uwięzionego, ale dostarczał mu wodę. Nie rozwiązywał go i nie rozmawiał z nim już więcej. Zresztą nawet sam policjant nie miał już na to siły. Był opuchnięty,

cierpiał. Nie mógł korzystać z toalety, więc robił pod siebie. Piotr liczył na to, że Zbyszek skona lada dzień.

W dniu wyjazdu postanowił, że nie zarżnie Zbyszka, ale zostawi go związanego w porzuconym domu. Wróci za kilka dni i pozbędzie się ciała. Był przekonany, że nikt go tutaj nie będzie szukał. Gdyby miało być inaczej, już dawno ktoś zapukałby do drzwi.

Pakował najpotrzebniejsze rzeczy do bagażnika samochodu. Powiadomił Kasię, że lada moment wyruszą. Nic nie odpowiedziała, przytakiwała mu tylko, kiwając głową. Wiedział, że dziewczyna potrzebuje czasu, aby go pokochać. Był pewny, że prędzej czy później to nastąpi. Najważniejsze było to, że w końcu są razem. Marzenie się spełniło.

– Kasiu, wstań... Chodź, pomogę ci. Musimy się zbierać. Wszystko spakowane. Tylko nie rób żadnych głupstw, bo zranisz moje serce, a wtedy wiesz, co się stanie.

Dziewczyna skinęła głową. Choć była mocno osłabiona, wciąż liczyła, że uda jej się uciec podczas podróży. Nie chciała wzbudzać żadnych podejrzeń u porywacza, więc robiła wszystko, co jej kazał, i na wszystko się zgadzała. Była pewna, że jej szukają i lada moment ktoś trafi na jej trop. Podróż mogła w tym pomóc.

Sprawa Kasi została dołączona do spraw zaginionych dziewcząt z ostatnich kilku lat. Nie było jednak większych szans na jej odnalezienie. Tak samo jak w przypadku pozostałych dziewcząt. Policjant, któremu przydzielono sprawę zaginięcia Kasi, przebywał w tej chwili na urlopie i postanowił wyjechać z rodziną na narty. Dla niego była to jedna z wielu spraw, które nie rokowały. Był zdania, że dziewczyna po prostu uciekła z chłopakiem w siną dal. Minie miesiąc lub dwa i wróci, zraniona niespełnioną miłością. Miał ważniejsze rzeczy do roboty. Remontował swój stary dom i temu poświęcał najwięcej czasu.

Piotrek kończył pakować rzeczy do samochodu. Chciał wyruszyć zaraz po zapadnięciu zmroku. A że dni o tej porze roku były krótkie, słońce zachodziło jeszcze przed szesnastą.

Tuż po godzinie piętnastej Piotr był gotowy do drogi. Pozostała jeszcze tylko Kasia. Wrócił do domu, zaparzył herbaty i czekał na zachód słońca.

– Wszystko będzie dobrze – zwrócił się do dziewczyny. – Wszystko się ułoży. Napij się herbaty i jedz coś, bo nie zatrzymamy się po drodze ani razu.

Kiedy słońce schowało się za horyzont, Piotr podniósł Kasię z krzesła, skutą policyjnymi kajdankami, które zabrał Zbyszkowi. Przeprowadził dziewczynę na tył domu, gdzie stał samochód, specjalnie przerobiony tak, aby nie można było się z niego wydostać wbrew woli kierowcy. Szyby samochodu przyciemnił od środka ciemną folią, a stalową klatkę, którą wyspawał na tyle samochodu, przykrył grubym kocem.

Zastanawiał się tylko, czy dziewczyna będzie grzeczna i posłuszna, czy może powinien ją ogłuszyć. Nie chciał jej robić krzywdy, a że nie miał środków nasennych, postanowił porządnie ją związać i zakneblować. Wyciągnął zza paska spodni służbowy pistolet Zbyszka i pomachał nim przed Kasią.

– Wiesz, co to jest?

– Wiem – przemówiła w końcu dziewczyna, która milczała od kilku dni. Jednak na widok pistoletu bardzo się przeraziła.

– Jeśli będziesz niegrzeczna, zastrzelę cię. Jesteśmy dla siebie stworzeni i tylko śmierć może nas rozłączyć. Pamiętaj o tym, gdyby przyszło ci do głowy spróbować uciec.

– Dokąd jedziemy, powiesz mi?

– To niespodzianka. Spodoba ci się. Zobaczysz, będziesz zachwycona.

– Tak sobie pomyślałam, że może powinnam pożegnać się z rodzicami. Pojedziemy do nich? Chociaż na chwilę. Na pewno się o mnie martwią. Obiecuję ci, że nie ucieknę i nie zrobię nic wbrew twojej woli.

– Jeszcze nie, kochanie. Nie ma na to czasu. Poza tym jeszcze ci na tyle nie ufam. Zostaniesz moją żoną, to pojedziemy razem do twoich rodziców i zostaniemy u nich tak długo, jak będziesz chciała. W końcu powinni poznać zięcia, prawda? A teraz muszę cię zakneblować. Nie bój się, to dla twojego dobra.

Kiedy Piotr zakneblował Kasię i próbował ją wepchnąć do klatki, dziewczyna wpadła w histerię. Zaczęła płakać, rzucać się i wyrywać. Knebel wysunął się z ust i Kasia zaczęła krzyczeć z całych sił.

Ojciec Zbyszka przyjechał na posterunek policji tak, jak umówił się ze swoim przyjacielem. Wigilia była dniem, kiedy większość policjantów miała wolne, a ci, co pełnili służbę, działali w terenie.

Rysiek czekał na Tadka w swoim pokoju. Kiedy ten się pojawił, wyjął ze starej szafy grubą szarą teczkę.

– Napijesz się czegoś? Herbaty, kawy... – zaproponował.

– Nie, dziękuję. Pokaż, proszę, co dla mnie masz – odparł stanowczo Tadek.

Teczka zawierała niewielką mapkę z zaznaczonymi na czarno punktami, stenogramy nagranych rozmów oraz kilka raportów z działań wyjaśniających w sprawie zaginionych dziewcząt, a także obszerny raport z aresztowania członków gangu Kuli.

– Spójrz, tutaj masz wszystko, co może pomóc. Dwa tygodnie temu zjawił się w pracy z samego rana, jak zawsze, nic nadzwyczajnego. Musiał odesłać do prokuratury papiery w sprawie aresztowanych oprychów Kuli. Ale około dziewiątej pojechał na granicę, nikogo o tym nie informując. Potem pojawił się na tych terenach – wskazał palcem. – Lasy, w których namierzony został po raz ostatni Kula. Ciekawe, prawda?

– Ktoś coś widział?

– Nie. Kilka gospodarstw rozrzuconych po okolicy. Miejscowi policjanci byli u tych ludzi, pytali i nic. Tyle że kilka dni później Zbyszek znów był na granicy, a potem znów wrócił do lasu.

– Jesteś pewny, że miejscowi zrobili to, co do nich należało? Broń Boże, niczego im nie zarzucam, ale sam wiesz, jak to jest. Trochę to dziwne, że nikt nic nie widział.

– Tadek, osobiście z nimi nie rozmawiałem. Takie mam informacje od chłopaków z wydziału. Wiesz mi, że wszyscy chcemy go odnaleźć.

– Tak, wiem. Przepraszam – odparł zmieszany Tadek. – Masz coś jeszcze?

– No właśnie... Później dzieje się coś dziwnego. Sygnał telefonu Zbyszka rejestrujemy przy samej granicy, a potem zanika. Tutaj mamy ostatni kontakt. Zbyszek zadzwonił pod ten numer, ale rozmowa trwała dwie sekundy. Czyli wcale, bo rozłączył się zaraz po tym, jak właściciel numeru odebrał połączenie. Nie wiemy, co było dalej. Sprawdzaliśmy u celników, Zbyszek nie przekroczył granicy, przynajmniej legalnie. Sam widzisz, że ślad urywa się na granicy, ale wszystko to jest jakieś pogmatwane. Wiem tylko, że obsesyjnie chciał dopaść tego Kulę.

– Nie ma żadnych świadków?

– Sprawdziliśmy monitoring, ten, który mogliśmy zdobyć, i nic. Jakby zapadł się pod ziemię. Śledczy wypytyują celników, byłych aresztowanych przez Zbyszka, ludzi z którymi się spotykał...

– Co powiedziałaś? – ożywił się Tadek.

– Że śledczy sprawdzają...

– Nie, nie to, wcześniej... Że jakby zapadł się pod ziemię. Tak powiedziałaś, prawda?

– No tak.

– Zbyszek powiedział to samo o tym łobuzie, którego szukał. Zapadł się pod ziemię. Takich użył słów. Gdzie ten cały Kula był widziany po raz ostatni?

– W lesie, za miastem. O tu. – Rysiek wskazał punkt na mapie. – Ale nasi już tam byli i nic nie znaleźli.

– Nasi, to znaczy ktoś od was czy miejscowi?

– Tadek, daj nam pracować. Powiedziałem ci wszystko, co wiem. Chcesz szukać Zbyszka na własną rękę, szukaj, ale pozwól nam robić naszą robotę.

Ojciec Zbyszka posępnie wsłuchiwał się w słowa kolegi. Głowa przyznawała mu rację, ale serce kazało działać.

– Dobrze, Rysiu, dziękuję ci za wszystko. Nie wrócę do domu, dopóki go nie znajdę.

– Poczekaj, po świętach zorganizuję więcej ludzi, będziemy go szukać razem.

– Po świętach jest weekend, a po weekendzie kilka dni i sylwester. Potem Nowy Rok i tak do usranej śmierci. Powiedz to mojemu chłopakowi, żeby poczekał. To wszystko trwa zbyt długo.

– Tadek...

– Na razie. – Podał dłoń komendantowi.

Ojciec Zbyszka miał to, czego potrzebował. Usiadł za kierownicą samochodu, rozłożył mapę i jeszcze raz spojrzął na lokalizację telefonu syna. Chwilę później schował mapę do schowka, w którym trzymał pistolet P-86 Makarow 9 mm. Broń tę podarował mu wiele lat wcześniej w Moskwie pewien generał KGB. Tadek przebywał tam na szkoleniu służb specjalnych Układu Warszawskiego.

Dwa dni jeździł po okolicy, szukając śladów syna. Spał tylko kilka godzin, w samochodzie. Na tylnym siedzeniu leżała torba sportowa, w której trzymał termos z gorącą czarną kawą i kanapki.

Trzeciego dnia podjechał pod dom zaznaczony na mapie. Stał jakiś czas przed drzwiami, zanim zdecydował się zapukać.

– Dzień dobry. Jestem z policji – poinformował starszego mężczyznę, który otworzył drzwi.

Wyjął z kieszeni płaszcza starą legitymację milicyjną, którą zostawił sobie na pamiątkę z czasów służby. Szybko schował ją do kieszeni, kiedy wyczuł od mężczyzny alkohol.

– Czego pan chce?

– Szukam mężczyzny, który zaginął w tych okolicach. Szukamy go od wielu dni, a sygnał z jego telefonu doprowadził nas aż tutaj. Może pan coś widział, słyszał albo ktoś coś mówił...

– Nie wiem, o czym pan, do cholery, mówi – bełkotał mężczyzna.

– Nie widział pan niczego podejrzanego w okolicy?

– Panie władzo, ja tam nic nie wiem. Syn mi coś wspominał, że dzielnicowy był i wypytywał o jakiegoś policjanta. Ale to było przed świętami. Nic nie wiem, nikogo nie widziałem.

– Syn mieszka z panem?

– A gdzie ma mieszkać?

– Jest w domu? Chciałbym z nim porozmawiać.

– Panie władzo. – Mężczyzna machnął zrezygnowany ręką. – To pijak jest przecież, wyszedł wczoraj i jeszcze nie wrócił. Szlaja się na pewno gdzieś z kolegami. Takie same obiboki jak i on. Wszystko na mojej głowie, panie. Nie

mam już siły do niego. Nic nie robi, tylko się włóczy i chla cały czas, za moje, panie. Za moje...

– No dobrze, szkoda, ale już panu nie przeszkadzam. Dużo zdrowia życzę, ale gdyby pan coś zauważył – Tadek wyjął mały notesik i długopis z wewnętrznej kieszeni płaszcza – to bardzo proszę o kontakt. – Zapisał swój numer telefonu, wydarł kartkę, złożył ją wpół i podał mężczyźnie.

– Ma się rozumieć, panie władzo, ma się rozumieć.

Tadek wsiadał już do samochodu, kiedy mężczyzna wyjrzał przez okno, wołając.

– Podjedź pan może do tego dziwoląga!

– Jakiego dziwoląga?

– Tu, do tego pod lasem. Kilka kilometrów dalej. Jak pojedziesz pan tą drogą, to na końcu wioski mieszka taki mały chudy chłopak. Samotnik, panie. Rodzice już nie żyją. Mieszka sam, z nikim nie rozmawia. Po lesie tylko chodzi, dziwny taki. Ludzie na wsi się go boją, panie. Mówią, że wariat, że chory psychicznie.

– Psychicznie chyba.

– No toż właśnie mówię.

– Tak, tak. A jak tam do niego dojadę?

– Tą drogą prosto, panie. Potem jest taka ścieżka mała, teraz to może być niewidoczna, bo śniegu nasypało. Trzeba uważać, żeby jej nie przegapić, panie. Trzeba w nią wjechać, ale powoli, żeby auta nie rozpieprzyć, i potem prosto przez las. Nikogo po drodze pan nie spotka, bo to jego ziemia i strasznie się piekli, jak mu tam kto łązi. Z moim synem do szkoły chodził, ale kolegów nie miał. Tu na wsi czasami coś burknął pod nosem i tyle. Dziwny taki jakiś, panie. Rozumie pan.

– Tak, tak, rozumiem. Dziękuję panu.

Tadek wsiadł do samochodu i ruszył w stronę domu, który wskazał mu starszy mężczyzna. Poczł dziwne mrowienie w brzuchu. Miał nosa do takich spraw. Jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że trop jest właściwy.

Przy posesji Piotra stały cztery radiowozy, dwie karetki, a kilkunastu policjantów kręciło się po okolicy przy poszukiwaniu i zabezpieczaniu dowodów. Za chwilę mieli pojawić się również oficerowie służb specjalnych. W jednej z karetek leżał Zbyszek. Nieco dalej, skuty kajdankami i z zabandażowanym ramieniem, stał w asyście dwóch policjantów ojciec Zbyszka.

– Panie doktorze! – zwrócił się do przechodzącego obok lekarza. – Czy mój syn będzie żył?

– Robimy, co możemy, ale jego stan jest naprawdę ciężki. Za chwilę przetransportujemy go do szpitala i dopiero tam, po przeprowadzeniu wszelkich niezbędnych badań, będziemy mogli postawić jakąkolwiek diagnozę.

– Respirator! – krzyknął ktoś z wnętrza karetki. – Szybko! Tracimy go! Lekarz rzucił się biegiem w stronę ambulansu.

Zabłyśnęły sygnały świetlne karetki i po chwili zawyła syrena. Ambulans pognał z impetem przez las, a za nim ruszył kolejny, wioząc zszokowaną, roztrzęsioną i mocno odwodnioną Kasię.

*

Tadek oparł się o radiowóz. Policjant zdjął mu kajdanki i poprosił o przejście do kolejnego ambulansu, który właśnie nadjechał.

– Przepraszam najmocniej – mówił speszony policjant. – Pomyliliśmy pana z kimś innym.

– Nie przejmuj się, młody – odparł Tadek.

– Niech pan się wygodnie położy. – Sanitariusz przejął Tadka z rąk policjanta i wskazał mu wysunięte z karetki nosze. – Musimy pana przewieźć do szpitala. Pocisk utkwiał w ciele i aby uniknąć zakażenia, musimy go jak najszybciej usunąć.

– Rozumiem – odpowiedział Tadek i zwałił się nieprzytomny na ziemię.

Z lasu wyłoniły się dwa nieoznakowane radiowozy. Chwilę później zajechały pod dom porywacza. Z samochodów wyskoczyli Rysiek i kilku najbliższych współpracowników Zbyszka.

– Gdzie dowódca!?! – krzyknął komendant do pierwszego z brzegu policjanta.

– Za domem, na oględzinach.

– Wołaj mi go tu! Natychmiast!

Rysiek miał poczucie winy, że zawalił sprawę po całości. Pozwolił przyjacielowi na prywatne śledztwo, narażając go na jawne niebezpieczeństwo. Nie posłuchał go, kiedy ten prosił o pomoc. Sądził, że zawiódł Tadek na całej linii, a na domiar złego bał się kompromitacji. Emerytowany milicjant znalazł porwanego syna w krótkim czasie na podstawie śladów i dowodów, którymi dysponowali śledczy. Nie potrafili wykorzystać posiadanych od tygodnia informacji. Dreptali w miejscu, nie mając żadnego pomysłu na skuteczne poszukiwania zaginionego kolegi. Oczami wyobraźni widział nagłówki bulwarówek. Wiedział już, że po wszystkim będzie musiał podać się do dymisji. Ale w obecnej chwili nie było to tak istotne jak to, czy Zbyszek, Tadek i dziewczyna zdołają przeżyć.

– Dzień dobry! – zawołał z daleka nadchodzący policjant w stopniu sierżanta. – Pan o mnie pytał, prawda?

– Jestem przełożonym tego poszukiwanego policjanta. Przejmujemy sprawę. Ten drugi, ranny w strzelaninie, to jeden z naszych.

– Oczywiście, nie widzę przeszkód. Jeśli możemy w czymś pomóc, chętnie zostaniemy tu z wami.

– Dobrze. Zawiadomił pan prokuratora?

– Tak jest, panie nadkomisarzu. Prokurator już jedzie. Nie mamy jeszcze żadnych konkretnych ustaleń. Przeszukujemy teren. Sądzymy, że zaginione ostatnimi czasy kobiety również mogły być tutaj przetrzymywane.

– A co z kryminalistykami?

– Nie mamy tutaj takich, ale ściągnęliśmy ich z Zielonej Góry i jesteśmy z nimi w stałym kontakcie. Powinni być na miejscu za godzinę.

– Teren zabezpieczony?

– Panie komendancie, w miarę możliwości. Zdołałem ściągnąć czternastu funkcjonariuszy, czekaliśmy na waszych ludzi i tych z pobliskich jednostek. Mój

komendant jest na urlopie, a ja pracuję w prewencji, więc...

– Wiem, kurwa, wiem. Co ze sprawcą?

– Zwiął, panie nadkomisarzu... Znaczą się uciekł.

– Uciekł... Tak też myślałem. – Rysiek rozejrzał się dookoła. – W lesie już byliście?

– Siedmiu ludzi przeszukuje las. Czekamy na psy.

– Czekacie... Czekacie na nas, na psy, na kryminologów, prokuratora i generalnie na wszystkich czekacie i nie wiecie co robić, tak!?

– Panie nadkomisarzu, no jak Boga kocham...

– Boga w to nie mieszaj. – Rysiek machnął ręką. – Co najwyżej diabła można by było o to podejrzewać. Ustaliliście już coś?

– Dostaliśmy zgłoszenie o strzelaninie. Byliśmy najbliżej, to przyjechaliśmy i na miejscu zastaliśmy troje rannych ludzi. To znaczą w szopie, tej tu – wskazał palcem. – Wygląda na to, że policjant, którego szukaliśmy, i jedna z zaginionych dziewcząt zostali porwani przez właściciela tego gospodarstwa. Ten facet chyba chciał wyjechać, bo samochód zapakowany jest po brzegi. Starszy jegomość podszedł ich od strony lasu – machnął głową. – Porywacz oddał kilka strzałów, a staruszek odpowiedział ogniem ze swojej broni, która została przez nas zabezpieczona. Chyba wiedział o porwanych, bo kiedy porywacz uciekł, on skierował się prosto do szopy. Jakby przyszedł tu, wiedząc, kogo i gdzie ma szukać. Z jednym mężczyzną nie było kontaktu, zabrali go w stanie krytycznym. Drugi ocknął się zaraz po naszym przyjeździe.

– A dziewczyna?

– Osłabiona, odwodniona i wystraszona, ale z całej trójki w najlepszej kondycji fizycznej. Gorzej z jej głową.

– Wiemy już, w którym kierunku uciekł sprawca?

– Starszy jegomość twierdzi, że uciekał na północ przez las. To mieszkaniac naszej gminy. Mamy jego pełne dane. Nienotowany. Mieszkał sam, żadnej rodziny.

– Ślady jakieś zostawił?

– Pełno śladów na śniegu.

– Dobra, dziękuję. Wracajcie, sierżancie, do roboty.

– Tak jest, panie nadkomisarzu! – Miejskowy policjant zsalutował.

– Sławek, Artur, bierzcie sprzęt i wchodźcie do domu – nakazał komendant. – Ja zadzwonię do głównego po zgodę na posiłki i pościg za zbiegiem. Ściągnijcie więcej psów i nasz śmigłowiec. Szczepan! – zwrócił się do zwalistego mężczyzny grzebiącego w bagażniku radiowozu. – Blokujemy teren w promieniu stu kilometrów i zamykamy granicę. Wyślij wszystkich w teren. Ta sprawa jest priorytetem. Mają sprawdzać każdy samochód, każdego błąkającego się człowieka. Każde zgłoszenie włamania czy kradzieży samochodu ma być natychmiast weryfikowane. Wyślij też jednego z naszych do szpitala i dwa radiowozy do pobliskiej wsi. Do wieczora chcę mieć portret pamięciowy sprawcy rozesłany po całym kraju.

– Tak jest, szefie – odpowiedział zwalisty mężczyzna.

– Panowie! – krzyknął głośniejszym głosem Rysiek. – Weźmy się porządnie do roboty! Szukajcie broni sprawcy, może ją gdzieś porzucił. Ten kutas to psychopata, więc miejcie oczy i uszy otwarte!

Rysiek wyjął telefon z kieszeni, nasadził na nos okulary i wybrał numer komendanta głównego policji, którego w telefonie miał wpisanego jako WÓDZ. Komendant główny żywo interesował się sprawą zaginionego funkcjonariusza i czekał na wszelkie wieści z niecierpliwością.

– Szefie! – krzyknął jeden z policjantów, wybiegając z domu. – Musi pan to zobaczyć! To nie jest zwykły dom, to pieprzona rzeźnia!

– Jaka znowu rzeźnia? – zdziwił się komendant.

Artur, młody policjant, trafił do elitarniej jednostki policyjnej zaraz po studiach. Był szkolnym prymusem, a do tego cholernie bystrym i wysportowanym chłopakiem. Wyrobił sobie markę jako spec od mikrośladów i odcisków palców. Zawsze chętny do pracy i nauki. W jednostce wołano na niego Małolat. To on jako pierwszy wszedł do pomieszczenia, które Piotr zwykł nazywać miejscem kaźni. Już na pierwszy rzut oka wiedział, z czym ma do czynienia.

Rysiek wszedł do domu i od razu wyczuł, że ten dom skrywa straszną tajemnicę. W swojej wieloletniej pracy widział już wiele, ale to miejsce było inne. Dużo gorsze.

– Szefie, niech pan spojrzy. – Sławek, drugi z najbardziej zaufanych policjantów, stał z aparatem fotograficznym w dłoni nad stołem rzeźnickim. Na jego twarzy malowało się przerażenie. – Mamy tutaj cholernego psychopatę, trzeba wezwać jak

najszybciej posiłki i prokuratora, a najlepiej całe zastępy prokuratorów, bo będzie tu bardzo dużo pracy.

– Co tu masz? – Rysiek spojrział na szafę stojącą w pomieszczeniu, gdzie Piotrek miał w zwyczaju przetrzymywać swoje ofiary.

Na pierwszym planie znajdowały się noże, dłuta, przerobione topory i tasaki. Widoczne na nich ślady krwi nie pozostawiały złudzeń, do czego były używane. W jednej z misek znaleziono ludzki palec, włosy i kawałek ucha oraz mnóstwo krwi.

– Ludzka? – Rysiek wskazał na plamy zaschniętej krwi.

– Na to wygląda, panie nadkomisarzu – odparł Artur.

Nikt nie miał wątpliwości, że właśnie trafili na seryjnego mordercę. Trzeba było jeszcze znaleźć ciała oraz poczekać na oficjalne ekspertyzy śladów.

Sławek stał przed szafą, w której wisiały damskie ubrania i poplamiona krwią kobieca bielizna. Największą uwagę zwróciły poukładane jeden koło drugiego kosmyki włosów. Intuicja podpowiadała mu, że najprawdopodobniej są to włosy zaginionych kobiet, nad których sprawą pracował Zbyszek.

– Małolat i Sławek, możecie zadzwonić do swoich żon z informacją, że dzisiaj nie wrócicie na noc do domu. Ściągnijcie mi tutaj wszystkich ludzi, jakich mamy. Mają przerwać urlopy i jak najszybciej stawić się do roboty. Ja muszę zapalić... Kurwa mać, co za dzień.

– Wiadomo coś o Zbyszku? – Sławek odpalił komendantowi papierosa.

– Nic nie wiem, zaraz zadzwonię do szpitala. Mam nadzieję, że przeżyje.

– Twardy jest, da radę.

– Oby... Idź no do tych miejscowych szeryfów i powiedz im, żeby niczego nie dotykali i z nikim nie rozmawiali, a przede wszystkim niech trzymają pismaków z dala od miejsca zbrodni. Nic na razie nie może wypłynąć do mediów. Niech nasi rozejrzą się dokładnie po okolicy. Jak trzeba będzie przekopać las i pola, niech kopią. Jak trzeba rozebrać dom do fundamentów, niech rozbierają. I niech przygotowują się na nadgodziny. Na mnóstwo nadgodzin.

– Tak jest, panie komendancie.

Rysiek stał przed domem, modląc się w duchu, aby porwane kobiety odnalazły się żywe, choć sam bardzo szybko przestawał w to wierzyć. Małolat rozmawiał

z miejscowymi policjantami. Pozostali ludzie z jednostki rozkładali sprzęt i rozwijali biało-czerwoną taśmę wokół domu.

– Panowie! – krzyknął. – Posłuchajcie mnie uważnie! Poszukujemy bardzo niebezpiecznego człowieka, który jest w posiadaniu broni palnej! To nie jest jeden z tych koksów wymuszających haracze, to piekielnie niebezpieczny człowiek! Macie być czujni i mieć przygotowaną broń, bo nasz delikwent uciekał w pośpiechu i być może będzie chciał tu po coś wrócić! Może czegoś nie zabrał, może czegoś nie dokończył, może po prostu nie ma dokąd pójść! Miejcie się na baczności! Każdy szczegół, nawet najmniejszy, jest dla nas bardzo ważny! Nikt nie wraca do domu! Ściągamy wszystkie posiłki i pracujemy! Dzień i noc! Na pełnych obrotach! – Rysiek zaciągnął się mocno papierosem. Wyjął z kieszeni telefon. Zastanowił się przez chwilę, do kogo najpierw ma zadzwonić. Wybrał szpital. Później chciał zadzwonić do żony Tadka.

Obym miał dobre wieści – pomyślał.

Drugi weekend stycznia przyniósł jeszcze większe opady śniegu i jeszcze niższe temperatury. Rysiek jechał samochodem do szpitala. Miał odebrać Tadka, którego lekarze musieli wypisać na jego własne życzenie. Był nieco zamyślony i roztargniony. Dwa razy już przejechał na czerwonym świetle, a raz zawadził lusterkiem o tył autobusu. Przez wszystkie lata służby, czy to w minionej epoce, czy to teraz – w policji, nie spotkał się jeszcze z tego typu sprawą. Wpadli na trop seryjnego mordercy, któremu pozwolili uciec. I to w chwili, kiedy opinia publiczna nastawiona wrogo do policji, wytykała im błąd za błędem i nieudolność w działaniu. Psychopaty nie udało się schwytać, mimo że pościg za nim ruszył niemal natychmiast. Psy tropiące, śmigłowiec i blokady. Informacje w wiadomościach, listy gończe przedrukowane w gazetach i postawione na nogi nie tylko wszystkie służby mundurowe, ale też prywatne firmy detektywistyczne. I nic. Mimo ogromnej ilości śladów człowiek zapadł się pod ziemię.

Psy zgubiły trop już przy drodze. A więc ktoś musiał mu pomagać lub zabrał się na stopa – kalkulował w myślach Rysiek.

Tadek został postrzelony w bark, stracił dużo krwi, a pocisk roztrzaskał kość. Przeżył i to było najważniejsze. Rysiek zdecydował się na odwiedzenie przyjaciela tylko raz, ale w ostatniej chwili wycofał się sprzed drzwi szpitalnej sali. Bał się spojrzeć kumpłowi w oczy. Miał ogromne wyrzuty sumienia, że nie pomógł mu w poszukiwaniach syna i nie zaufał jego intuicji. Nie mógł sobie tego wybaczyć. Na domiar złego działanie Tadka ośmieszyło organy ścigania i postawiło Ryśka w złym świetle, choć Rysiek zdawał sobie sprawę z tego, że nie taki był jego zamiar.

Tadek jeszcze nie został przesłuchany przez prokuratora. Nie wyrażał na to zgody, choć prokurator naciskał. Ojciec Zbyszka miał żal zarówno do policji, jak i prokuratury. Uważał, że gdyby go posłuchali, Zbyszek byłby w lepszym stanie, a seryjny morderca czekałby na proces w pojedynczej celi więzienia, monitorowanej całą dobę na okrągło. Tak się jednak nie stało i Zbyszek leżał teraz

na oddziale intensywnej terapii. Żył tylko dlatego, że był silnym, sprawnym i wysportowanym facetem. Było coś jeszcze, co trzymało go przy życiu, a o czym nikt inny nie wiedział.

Na szczęście udało się uratować dziewczynę. Nie miała żadnych groźnych urazów zagrażających jej życiu. Problemem jednak był uraz psychiczny, który wymagał stałego kontaktu z psychologiem. Do domu wróciła po trzech dniach obserwacji lekarskiej i z racji tego, że porywacz wciąż przebywał na wolności, otrzymała całodobową policyjną ochronę.

Zeznania, jakie złożyła, bardzo pomogły śledczym w określeniu portretu pamięciowego oraz psychologicznego poszukiwanego mężczyzny. Rzuciły one zupełnie nowe światło na sprawę porwanych dziewcząt. Rodziny zaginionych kobiet w niektórych przypadkach zdołały rozpoznać części garderoby, które psychopata przetrzymywał w szafie. Ślady krwi, jakie zostały znalezione na miejscu, pasowały do DNA większości poszukiwanych. Rysiek miał ból głowy z tą sprawą, nie dość, że Tadek sam odnalazł zaginionego policjanta, to najprawdopodobniej rozwiązał również zagadkę tajemniczych porwań. Jednak prawdziwy armagedon miał nastąpić po Nowym Roku, kiedy to specjalnie szkolone psy trafiły na pewien mocny ślad w pobliskim lesie. Zanim przystąpiono do kopania, wezwano prokuratora, kryminologów i Ryśka, który od komendanta głównego otrzymał rozkaz, aby sprawę wyjaśnić w trybie priorytetowym.

– Twoja dalsza kariera, Rysiu – zaczął generał policji. – Zależy od wyników tej sprawy. Nie chcę, żebyś się z tym pierdolił kolejne miesiące i lata. Macie przekopać pół Polski i trzy czwarte Boliwii, jeśli trzeba będzie, i sprawę wyjaśnić. Jasne?

– Jasne, panie generale – odparł Rysiek, zastanawiając się przez chwilę, dlaczego akurat Boliwię mieliby przekopywać, lecz szybko zrozumiał, że to tylko metafora.

Rysiek zrozumiał też, jak bardzo dalsza jego praca w policji zależna jest od rozwiązania tej sprawy. Co prawda za chwilę miał przejść w stan spoczynku, ale chciał to zrobić na swoich zasadach, a nie z piętnem człowieka, który tuż przed emeryturą spierdolił najważniejsze śledztwo w dziejach polskiej policji.

Znalezisko leśne było prawdziwą bombą. W miejscu wskazanym przez psy wykopano dwa doły, w których znaleziono zbiorowe groby. Jeden z kilkunastoma ciałami, drugi z trzema. Ciała były w różnym stadium rozkładu. Dwa dni później

psy podjęły nowy trop. I kiedy myślano, że w tej sprawie już nic śledczych nie zaskoczy, natrafiono na porzucone samochody Zbyszka i Kuli. Szybko zidentyfikowano ciała z obu grobów i kolejne zdjęcia można było ściągać z tablicy, na której szczycie widniał napis: ZAGINIONE AUTOSTOPOWICZKI.

Jednak największym zaskoczeniem dla śledczych okazały się zwłoki Kuli i Dzikiego. Ciała obu mężczyzn nie uległy jeszcze całkowitemu rozkładowi, co umożliwiło szybszą ich identyfikację. Ciało Dzikiego zostało pozbawione głowy, a Kula został wypatroszony. Ustalono również, że trzecie zwłoki, po których pozostał jedynie szkielet, należą najprawdopodobniej do mężczyzny. Chwilę później ustalono jego tożsamość.

– Pamiętam, jak szukaliśmy tego faceta – powiedział Rysiek. – Byłem wtedy jeszcze młodym leszczem. Wszyscy byli przekonani, że facet spierdolił, bo miał dość żony i głupawego syna.

– To ojciec tego seryjnego? – zapytał zdziwiony Małolat.

– Na to wygląda – odparł Rysiek, zaciągając się mocno papierosem. – Kurwa mać, jaki los bywa pokręcony. Zaczynałem od tej sprawy i wygląda na to, że na niej zakończę.

Media oszalały, prześcigając się w sensacyjnych informacjach o seryjnym mordercy, który według jednej z gazet miał na swoim koncie setki ofiar. W jednym z popularnych programów telewizyjnych poinformowano, że psychopatyczny morderca był kanibalem. Mówiono na niego polski Hannibal Lecter.

Zespół Prasowy Komendy Głównej Policji miał pełne ręce roboty. Rysiek był wściekły na sposób działania swoich przełożonych i uważał, że może to mieć zły wpływ na przebieg śledztwa. Zdawał sobie sprawę z tego, że poszukiwany morderca wie, co się dzieje w jego sprawie. Wszystko przez szczegółowo rozpisane artykuły w gazetach całego kraju i nieskończoną ilość telewizyjnych programów publicystycznych, które skupiły się w zupełności na sprawie Wampira z Siedliska. Kilka dni później sprawę przejęli stołeczni, a komendant główny policji nakazał stworzyć specjalną jednostkę poszukiwawczą. Rysiek poszedł w odstawkę, choć jeszcze nie tak dawno uzyskał od głównego pełne poparcie. Nie protestował.

Dopiero wtedy Rysiek postanowił złożyć wizytę swojemu koledze po raz drugi. Tym razem nie miał zamiaru uciekać, zdecydował się stawić czoło

nadszarpniętemu zaufaniu przyjaciela. Tymczasem zadzwoniła do niego żona Tadeka.

– Odebrałyś go ze szpitala?

– To on wychodzi? Myślałem, że potrzymają go tam jeszcze kilka dni.

– Kazał się wypisać. Nic nie poradzę. Wiesz, jaki Tadeusz bywa uparty.

– Maryla... – Rysiek zawiesił na chwilę głos. – Wiesz, że on może nie chce ze mną rozmawiać, prawda?

– Po prostu po niego pojedź, dobrze?

Rysiek stanął przed drzwiami do szpitalnej sali, w której przebywał Tadek. Wylegitymował się dwóm policjantom stojącym przy wejściu, wziął głęboki oddech i chwycił za klamkę.

Zbyszek stał przodem do okna ubrany w cywilną odzież. Nie odwrócił się, kiedy usłyszał zgrzyt otwieranych drzwi.

– Co cię tu sprowadza?

– Ustaliłem z twoją żoną, że to ja ciebie odbiorę ze szpitala. Chciałem się z tobą zobaczyć i porozmawiać, więc i tak bym tu przyjechał.

– Mogłeś mnie odwiedzić dużo wcześniej. Ale rozumiem, że nie miałeś czasu. Ganiałeś za wariatem, który chciał zabić mi syna.

– To nie tak, wszystko ci wytłumaczę... Słuchaj...

– Dość! – Tadek odwrócił się i podszedł z grymasem bólu do Ryśka. – Ty posłuchaj. Mój syn może umrzeć lada moment. Nawet jeżeli przeżyje, to może już nigdy nie być zdolny do pracy w policji. Rozmawiałem z lekarzami i wiem, na czym Zbyszek stoi. Wiem też, że to wasza wina. Ja, emeryt, znalazłem go po trzech dniach. A wy, mając wszelkie do tego środki, pierdoliliście się z tym, jakby to była sprawa zabójstwa Kennedy’ego. On, kurwa, był jednym z was! Był cholernym policjantem. Psem, który w swoją pracę włożył całe serce. A co otrzymał w zamian, kiedy was potrzebował? Wystarczyło podjechać w kilka miejsc, skupić się na jego trasie, zarwać dwie, może nawet jedną pierdoloną noc i zrobić coś więcej, niż tylko siedzieć na stołku i dyrygować mającymi wszystko i wszystkich w dupie ludźmi! Rysiek, znamy się wiele lat, nigdy bym cię w takiej sytuacji nie zostawił samego. Wiesz o tym, prawda? Teraz chcę ci coś powiedzieć, ale pamiętaj,

to musi zostać między nami. Nie zeznawałem jeszcze, bo nie chciałem, aby nasza rodzinna tajemnica wyszła na jaw.

– O czym ty mówisz?

– Zbyszek nie jest moim biologicznym synem. Nie chcę, żeby to wyszło w trakcie śledztwa. Nie chcę, żeby jakiś pierdolony sierściuch szukał prawdziwych rodziców Zbyszka i sprawdzał ich przeszłość. Mogłoby to zaszkodzić mojemu synowi w dalszej karierze. Rozumiesz?

– Kurwa, Tadek, no pewnie, że rozumiem. Możesz być spokojny. Nikt się o tym nie dowie... Cholera, a ja myślałem, że Zbyszek...

– Daj spokój. Maryla nie mogła mieć dzieci. Załatwiliśmy to po cichu. Sam wiesz, jak kiedyś wyglądała nasza robota i czym się zajmowaliśmy. Doszliśmy z Marylą do wniosku, że to jedyne słuszne wyjście w tamtej sytuacji. Mamy nawet oryginalną metrykę urodzenia Zbyszka. On wie o swojej przeszłości, bo kiedy trafił do nas, był wystarczająco dużym chłopcem, ale z czasem zapomniał o tamtej rodzinie i tak ma pozostać, rozumiesz? Nie chcę, abyś o jego przeszłości i adopcji rozmawiał czy to z Marylą, czy to z nim samym. Nie chcę, abyś o tym rozmawiał z kimkolwiek.

– I tak będzie. Masz moje słowo.

– Chcę dopaść tego skurwysyna, który okaleczył mi syna. Chcę go dopaść za wszelką cenę. Za syna i za te Bogu ducha winne dziewczyny. Nie pozwolę na to, aby ten psychopata dalej zabijał. Nie interesuje mnie opcja schwytania go i osadzenia w więzieniu, gdzie będzie udzielał wywiadów, pisał książki i opowiadał, jakim to sprytnym był zabójcą, jak ciężkie miał dzieciństwo i że jest ofiarą złego wychowania. Nie interesuje mnie to. Chcę go dopaść i strzelić mu w łeb z bliskiej odległości. Chcę patrzeć, jak strach odbiera mu godność, chcę widzieć, jak umiera, i słyszeć ostatnie jego tchnienie. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Rozumiem, ale...

– W takim razie musisz odpowiedzieć na zasadnicze w tym momencie, pytania. Czy mogę na ciebie liczyć? Czy pomożesz mi dopaść tego śmiecia, zanim zrobi to policja?

– Tak, Tadziu. Możesz na mnie liczyć.

Ojciec Zbyszka wyciągnął dłoń do starego kumpla sprzed lat, z którym więcej go łączyło, niż dzieliło, spojrział mu głęboko w oczy.

– Dziękuję, przyjacielu.

Piotr siedział sam przy stole, na którym stała otwarta butelka wódki. Minął rok od chwili, kiedy musiał uciekać ze swojego domu, zostawiając tam jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochał. Zima 1999 roku nie rozpieszczała. Mróz trzymał od kilku tygodni, a w radiu spiker zapowiadał opady śniegu. Umysł Piotra zaprzętały dwie sprawy: nie dać się złapać i odzyskać Kasię. Z powodu utraty ukochanej popadł w depresję, którą leczył wódką. Nigdy wcześniej alkoholu nie pił, ale od jakiegoś czasu zaglądał do kieliszka niemal codziennie. Alkohol wzmacniał w nim agresję, która przypominała mu o ojcu, przez to wariował jeszcze bardziej i pił coraz więcej. W tych nielicznych momentach, kiedy pozostawał trzeźwy, myślał tylko o tym, jak odzyskać ukochaną i zabić starego dziada, który zmusił go do desperackiej ucieczki.

Z gazet dowiedział się, że był nim były gliniarz, a w dodatku ojciec Zbyszka, policjanta, którego przetrzymywał w domu; dawnego przyjaciela. Wiedział też, że mimo ran odniesionych w strzelaninie staremu udało się przeżyć. Jednym razem gazety pisały o rychłej śmierci Zbyszka, innym razem, że ma się dobrze i myśli nawet o powrocie do służby. Takie informacje nie robiły na Piotrze większego wrażenia. Gdyby to jednak od niego zależało, wołałby, aby Zbyszek był trupem. Obwinił go o separację z Kasią na równi ze starym gliniarzem, który pojawił się w najgorszym dla Piotra momencie.

Piotr słusznie zauważył, że media solidarnie przemilczały fakt adopcji porwanego policjanta.

– Ściśle tajna tajemnica – wymamrotał, uśmiechając się przy tym. – Wstyd się przyznać, że było się w domu dziecka, co, Zbysiu?

Choć ostatnio coraz mniej pisano i mówiono o Piotrze, złościł go fakt, że przedstawiano go jako kanibala i psychopatycznego mordercę.

– Nigdy nie zjadłem nawet kawałka zwłok! – wrzeszczał w kierunku telewizora.
– I nie jestem psychopatą! Jestem normalny! – Rzucił butelką w kineskop,

roztrzaskując go. – Po co oni takie rzeczy o mnie piszą? Kasia mnie znienawidzi – mówił z płaczem.

Wtedy też wracał wspomnieniami do tamtego popołudnia, kiedy z lasu wyskoczył stary dziad i zniweczył jego misterny plan.

Piotr był już spakowany, klatka dla Kasi była przygotowana, a Zbyszkowi zostały godziny. Nie było szans, aby o własnych siłach wyszedł z tego domu. Gdy Piotr próbował dziewczynę zakneblować, ta wpadła w histerię i zaczęła krzyczeć, więc złapał ją mocno za włosy i próbował uspokoić.

– Zamknij się, bo pożałujesz! – krzyknął.

– Puść mnie! – wołała dziewczyna. – Puść! Ratunku! Pomocy!

– Włóż! Szybko! – Piotr próbował wepchnąć dziewczynę do samochodu.

– Zostaw ją! – usłyszał nagle za plecami. – Policja! Na ziemię!

Piotr spojrział za siebie. Z lasu wyskoczył mężczyzna, który zbliżał się szybkim krokiem. Mierzył do niego z pistoletu.

Kasia zamilkła na krótką chwilę, po czym krzyknęła najgłośniej jak mogła.

– Ratunku!

– Puść dziewczynę! – nakazał stanowczym tonem starszy jegomość. – Puść ją albo cię zastrzelę. Bóg mi świadkiem, że rozwalę ci ten parszywy łeb, jeśli mnie do tego zmusisz.

Mężczyzna zatrzymał się, będąc nie dalej niż dwadzieścia kroków od Piotra. Przymknął jedno oko i przymierzył w głowę porywacza. Piotr schował się za dziewczynę, wyciągnął pistolet zza paska spodni i przystawił jej do głowy.

– Zabiję ją! – zagroził. – Rozumiesz? Zabiję! Rzuć pistolet, bo ją zastrzelę. Nie żartuję, gnido.

Na starym gliniarzu nie zrobiło to żadnego wrażenia. Miętko i delikatnie naciskał spust pistoletu, gdy nagle dziewczyna, szarpiąc się z Piotrem, poślizgnęła się i upadła. Trwało to ułamek sekundy. Mężczyzna rozluźnił mięśnie, zdjął na chwilę palec ze spustu i to okazało się dużym błędem. Porywacz nawet nie przymierzył. Oddał jeden strzał w kierunku mężczyzny, który okazał się celny. Pchnął dziewczynę na ziemię i strzelił do gliniarza drugi raz. Pocisk jednak tym razem chybił celu. Tak samo zresztą jak pozostałe. Mimo strzaskanego ramienia

Tadek szybko się wyprostował i oddał kilka strzałów w stronę Piotra, który w tym samym czasie rzucił się za samochód.

– Chodź tu! – zawołał Tadek do dziewczyny, oddając kolejny strzał w kierunku chowającego się porywacza.

Dziewczyna szybko się podniosła i ruszyła w stronę swojego wybawcy. Tadek tylko czekał, aż porywacz się wychyli, lecz ten ani drgnął.

Może oberwał? – pomyślał nawet przez chwilę, lecz kiedy dziewczyna rzuciła się Tadekowi na szyję, ten stracił równowagę i zachwiał się, co pozwoliło Piotrowi zabrać torbę z samochodu i pobiec za dom.

Chwilę później biegł w stronę lasu. Tam czuł się bezpiecznie. W lesie, który znał jak własną kieszeń, miał przewagę. Wiedział, że już nigdy więcej nie będzie mógł tutaj wrócić. I tak nienawidził tego miejsca.

Ale co z moją Kasią? – zastanawiał się, mijając kolejne drzewa. – I skąd się wziął ten gliniarz?

Wiedział, że zostało mu mało czasu, musiał uciekać szybko i jak najdalej. Posiłki były kwestią chwili. Skierował się w stronę drogi. Znał wszystkie ścieżki i skróty.

Złapię jakąś okazję i ruszę w nieznaną – kalkulował, biegnąc. – Czeka mnie nowa przygoda. Nigdy mnie nie złapią.

Zaczął się nieśmiało uśmiechać sam do siebie, po czym ten nieśmiały uśmiech, szybko przerodził się w donośny rechot.

– Nie złapiecie mnie! – krzyknął głośno.

W torbie, którą dźwigał, miał dużą ilość gotówki.

Dziewczyna kurczowo trzymała się Tadka, płakała.

– Niech mi pan pomoże – prosiła. – Niech mnie pan nie zostawia, proszę.

– Nie zostawię cię, nie zostawię. Nie bój się. Już dobrze. – Głaskał ją po głowie.

– Posłuchaj mnie uważnie – mówił przez zaciśnięte z bólu zęby. – Czy w tym domu jest ktoś jeszcze?

– Nie wiem – łkała dziewczyna.

– Musisz mi pomóc, dobrze?

Dziewczyna przytaknęła, kiwając głową.

– Tracę sporo krwi, za chwilę mogę stracić przytomność. Skup się i powiedz mi, czy tam ktoś jeszcze jest?

– Nie wiem, byłam cały czas związana. Leżałam w pokoju, którego nie opuszczałam. Wydaje mi się, że byliśmy sami. Ja i ten... i on.

– Szukam syna. Jest policjantem. Mógł tu przyjechać.

– Ktoś tu był jakiś czas temu, chyba policjant właśnie. Wchodził do domu, ale nie pamiętam, czy z niego wyszedł.

– Dobrze. Masz mój telefon, dzwoń szybko po policję i pogotowie... Nie pozwól, żeby... Szybko... – Mężczyzna osunął się na ziemię, tracąc przytomność.

Dziewczyna próbowała wystukać numer 997. Cała drżała, głośno płakała. Po chwili usłyszała w słuchawce głos dyspozytora.

– Dziewięć dziewięć siedem, słucham.

– Ratunku, pomocy, niech nam pani pomoże...

– Spokojnie, proszę się uspokoić i powiedzieć, gdzie pani jest i co się stało.

– On mnie porwał i zastrzelił policjanta. To znaczy chyba go zranił tylko, ale ten policjant jest nieprzytomny.

– Gdzie to się stało? Zna pani adres?

– Nie wiem, stary dom za lasem.

– Jak się pani nazywa?

Bieg przez las zajął Piotrowi niemal godzinę. Zatrzymał się dopiero przy drodze, która wiodła do granicy. W oddali słychać było dźwięk policyjnych syren. Zdając sobie sprawę z możliwości rozpowszechniania jego wizerunku przez media, postanowił zmienić plany i zrezygnować z autostopu. Zawrócił i począł iść skrajem lasu, czekając na dalszy przebieg wydarzeń. Od najbliższego miasta, w którym mógł wmieszać się w tłum, dzieliło go 10 kilometrów. Nowa Sól, tam właśnie postanowił się przedostać. Co jakiś czas drogą przejeżdżał radiowóz, wtedy Piotr krył się za drzewami. Mniej więcej po kwadransie wędrówki spostrzegł wolno poruszający się samochód. Auto jechało w stronę miasta, do którego zmierzał Piotr. Wyszedł na drogę i zaczął machać w stronę pojazdu. Kierowca starego mercedesa zauważył go i postanowił się zatrzymać.

– Jedzie pan do miasta?

– Tak – odparł kierowca w podeszłym wieku. – A pan co w taką pogodę robi na drodze?

– Podrzuci mnie pan? Zapłacę. – Piotr wyjął z kieszeni plik pieniędzy, na widok których kierowcy zaświeciły się oczy.

– Stówa na paliwo wystarczy? – Przez otwartą szybę podał kierowcy banknot.

– Dobra! Wsiadaj pan.

– Dziękuję panu serdecznie. – Piotr wskoczył do samochodu uradowany.

Rozejrzał się pobieżnie po wnętrzu auta, które jak mniemał, nie powinno rzucać się w oczy. Spojrzał na kierowcę, szczerze się uśmiechając, i w mgnieniu oka zmienił plany.

– Dorzucę panu pięćset złotych, jeśli podwiezie mnie pan kilka kilometrów za miasto. Śpieszę się na randkę z dziewczyną. Sam pan rozumie, prawda?

– Łoooo! Chłopie, nie ma sprawy. Widzę, że musi panu na niej bardzo zależeć, boś pan niezwykle hojny. Warta chociaż tego?

– O tak, bardzo. Blondynka. Niedługo bierzemy ślub.

– To gratuluję. A jak wybranka serca ma na imię, jeśli wolno spytać?

– Kasia. Katarzyna.

– Bardzo ładnie – przyznał szczerze kierowca. – Moja starsza córka ma tak na imię. Bardzo ładnie. Jeszcze raz panu gratuluję.

Dalej jechali w ciszy. Piotr zastanawiał się, co zrobi ze zwłokami mężczyzny. Spojrzał kątem oka na kierowcę, który wyglądał na pięćdziesięcioparolatka. Był nad wyraz szczupły. Nos miał czerwony, a oczy mocno podkrążone. Już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że za kołnierz nie wylewa. Dłonie miał mocno zniszczone, brud pod paznokciami, a w samochodzie waliło gorzałą jak na melinie. Wyglądem przypominał Piotrowi ojca.

Tym bardziej chętnie cię uduszę – pomyślał, spoglądając na szyję mężczyzny. Wąską i długą, idealnie nadającą się do tego, aby zacisnąć na niej dłonie. Po drodze minęły ich dwa radiowozy. Na szczęście blokad nie zdążono jeszcze ustawić.

Kiedy wjechali ponownie w drogę wiodącą przez las, Piotr wyjął z kieszeni pistolet i przystawił go kierowcy do głowy.

– Jezu! Co pan robi? – zawołał mężczyzna.

– Zjedź tutaj – nakazał Piotr. – Nie bój się, chcę tylko twój samochód. Nie będziesz się sadił, to przeżyjesz.

Mężczyzna zbladł z przerażenia, lecz wykonał polecenie.

– Dobrze, dziadku. Nawet cię polubiłem. Odłożył pistolet i przyciągnął kierowcę do siebie.

Ucisk był silny jak imadło. I choć starszy człowiek próbował się wyrwać, to jednak nie miał szans z dużo młodszym i znacznie silniejszym napastnikiem. Jego ręce po chwili opadły bezwładnie. Morderca jeszcze chwilę uciskał kark ofiary dla pewności, po czym wysiadł z samochodu, otworzył bagażnik i przeniósł do niego zwłoki. Następnie usiadł za kierownicą i wziął głęboki oddech.

– Czas rozpocząć nowe życie – rzekł do siebie i zawracając, skierował się na wschód.

Ruszył z piskiem opon przez nikogo nie niepokojony. Włączył radio.

– *Dwudziestego ósmego stycznia, wystąpi w Polsce grupa Offspring – zapowiadał szybkimi słowami radiowy spiker. – Koncert odbędzie się w...*

Piotr zmienił kanał i z głośników popłynął męski głos wyśpiewujący dziwną piosenkę.

Ta piosenka jest pisana dla pieniędzy!

Ta piosenka jest śpiewana dla pieniędzy!

Ta piosenka jest nagrana dla pieniędzy!

*Ta piosenka jest wydana dla pieniędzy!*⁵

– To ma być muzyka? – skrzywił się, przerzucając radio na kolejną stację.

– *Policja bada przyczynę jednej z największych awarii w polskiej energetyce zawodowej, do jakiej doszło przed trzema dniami w Elektrowni Turów – mówił dziennikarz wiadomości. – Przypomnijmy, że dwudziestego czwartego grudnia prawie całkowitemu zniszczeniu uległ blok energetyczny o mocy dwustu megawatów. Uszkodzonych zostało również wiele urządzeń sąsiednich jednostek wytwórczych, przez co wyłączono większość generatorów. Chwilę później w maszynowni wybuchł groźny pożar.*

Później były sport, prognoza pogody i znów utwory muzyczne, które drażniły uszy Piotra. Wyglądało na to, że nic jeszcze o nim nie mówili. To był dobry znak.

Ludzie wciąż niczego nie wiedzieli. Mimo iż był pewny siebie i święcie przekonany, że nikt nie zdoła go złapać, wolał się jednak upewnić, czy media już o nim huczą, czy jeszcze nie. Dlatego nie wyłączył radia, a jedynie przyciszył, czekając na kolejne wiadomości. Spojrzał na wskaźnik paliwa, którego wskazówka tkwiła na trójce.

Pół baku – pomyślał. – Powinno starczyć na sto, może dwieście kilometrów.

Wolał jeszcze nie tankować. Im dalej, tym lepiej, spokojniej. Policja na pewno będzie sprawdzała monitoring na stacjach paliw, a być może ustawi tam patrole. Musiał być ostrożny. Po drodze musiał jeszcze pozbyć się trupa z bagażnika.

Piotr nalał sobie szklanekę wódki, wypił jednym haustem. Wstał od stołu i wyszedł przed dom popatrzeć na las, który go otaczał. Widok lasu sprawiał, że czuł się pewnie i bezpiecznie. Panował siarczysty mróz, ale w tym roku śnieg padał rzadko. Choć spiker w radiu od kilku dni zapowiadał znaczne jego opady. Mieszkał w tym miejscu od ośmiu miesięcy. Był sam i było mu z tym dobrze, choć wolałby być tu teraz z Kasią. Dalej polował na młode kobiety, lecz żadna nie skradła mu serca tak, jak Katarzyna. Myślał o niej bez przerwy. Postanowił, że musi ją jeszcze raz zobaczyć, wolał jednak poczekać z tym do wiosny. Gdyby szczęście mu dopisało, mógłby tu wrócić razem z nią.

Tadek przyglądał się, jak Zbyszek ćwiczy na sali treningowej. Minęło osiemnaście miesięcy od chwili, kiedy psychopata uwięził mu syna i skazał go na powolną, pełną męczarni śmierć. Cudem udało się go uratować. Przez ponad miesiąc leżał w śpiączce. Lekarze robili, co mogli. Kiedy się wybudził, okazało się, że nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Kolejnych kilka miesięcy spędził na wózku inwalidzkim. Lekarze dawali mu nikłe szanse na powrót do pełnej sprawności fizycznej. Obawa przed byciem niepełnosprawnym wywołała u Zbyszka silną depresję pourazową. Musiał znów zamieszkać z rodzicami, a wizyty u psychologa stały się codziennością. W końcu musiał wziąć się w garść. Pozbierał się i postanowił, że się nie podda bez walki. Wizyty u psychologa zamienił na siłownię i ćwiczenia w ramach rekonwalescencji ruchowej. Chciał wrócić do formy, do pełni władzy w nogach. Obsesyjnie myślał o tym, aby schwytać Piotra i postawić go przed wymiarem sprawiedliwości. Tylko ojcu opowiedział wszystko, co wiedział o seryjnym mordercy. Kiedy i w jakich okolicznościach się poznali, kim był, skąd pochodził i co naprawdę wydarzyło się pod koniec 1998 roku w domu Piotra. Ustalili obaj, że nie wyjawia tych rewelacji podczas zeznań.

Zbyszek bardzo szybko odzyskiwał władzę w nogach i ani się obejrzał, jak znów zaczął poruszać się o własnych siłach. Bardzo się z tego cieszył, ale wiedział też, że to zasługa rodziców, lekarzy i psychologa, choć sam był twardym wojownikiem. Bez pomocy rodziny i przyjaciół nie poradziłby sobie z traumą, której wyeliminowanie było niezwykle istotne w procesie rehabilitacji. Choć zdawał sobie sprawę, że przed nim jeszcze ogrom pracy, nie poddawał się. Był pewien, że mu się uda. Nie potrafił sobie wyobrazić uzależnienia od rodziców do końca życia. Kochał ich bardzo i mógł im ufać. Był pewien, że zrobią wszystko, aby mu pomóc, ale to nie było zgodne z jego zasadami ani charakterem.

- Zbyszek, jak długo jeszcze chcesz tutaj siedzieć? – zapytał ojciec.
- Jeszcze dwie, trzy godziny. Muszę poćwiczyć mięśnie nóg. Wciąż są słabe.

– Wiesz, co mówili lekarze, przesadzasz z tymi treningami. Przemęczasz organizm.

– Pamiętam też, jak mówili, że nie wrócę do pełnej sprawności fizycznej. Gdybym słuchał każdego eksperta, któremu wydaje się, że jest bogiem w swojej dziedzinie, musiałbym zamknąć się w poniemieckim bunkrze i unikać świata.

– No tak, pamiętam. Przyznaję ci rację, synu. Ale to nie znaczy, że całymi dniami masz przesiadywać w siłowni. Daj ciału odpocząć.

– Wystarczająco długo odpoczywałem. Teraz już nie mam czasu na odpoczynek.

– Jak chcesz. – Zrezygnowany ojciec machnął ręką. – W takim razie wrócę po ciebie za godzinę. Mama przygotowała dzisiaj dobry obiad i upiekła ciasto dla ciebie. Lepiej, żebyśmy się nie spóźnili, bo będzie jej przykro.

– Dobrze. Sam widzisz, że muszę ostro ćwiczyć, bo przez to gotowanie mamy rośnie mi bebech. – Zbyszek się zaśmiał.

– Tylko nie mów tego przy mamie.

Tadek, siedząc już w samochodzie, zadzwonił do Ryśka.

– Mam godzinę. Gdzie się zobaczymy?... Dobra, w takim razie będę za piętnaście minut.

Kiedy wszedł do kawiarni, Rysiek siedział już przy stoliku. Gęsty dym z papierosa przysłańiał lekko jego twarz. Rysiek chciał się przywitać, ale dopadł go nagły kaszel.

– Te papierosy cię kiedyś, kurwa, wykończą.

– Cześć, Tadius – wycedził w końcu Rysiek. – Na coś trzeba umrzeć, nie? Czego się napijesz, może małą wódeczkę?

– Wiesz, że nie piję, poza tym jestem samochodem.

– Ja też, ale muszę się napić kielicha i tobie też bym radził, mam dobre wiadomości. – Mrugnął tajemniczo.

– Mów, co wiesz.

– Pamiętasz Jurka z naszej dawnej służby?

– Tego pijaka? Trudno byłoby go zapomnieć. Robił w przemyśle i dewizach.

– Właśnie. Ten sam. Chcieli go później wypierdolić ze służby, bo brał łapówki od przemytników. Pamiętasz?

– Pamiętam. Miał mieć chyba nawet postawione zarzuty, ale nie wiem, jak to się skończyło.

– Ty wyjechałeś za granicę, na placówkę dyplomatyczną do Czechosłowacji. Potem już do nas nie wróciłeś, tylko poleciałeś gdzieś w teren ganiać solidarnościowców.

– Co to ma wspólnego z Jurkiem?

– Jurkowi się upiekło. Od nas go wyjebali i przenieśli do milicji. Gdzieś na zadupie, żeby zniknął z oczu tym z góry. Od tamtego czasu nie widziałem go ani razu. Nie wiedziałem, co się z nim dzieje, i szczerze mówiąc, głównie mnie to obchodziło. Do wczoraj.

– Kurwa, Rysiu, dobij do brzegu. Co z tym Jurkiem? – niecierpliwił się Tadek.

– No toż właśnie próbuję ci naświetlić sprawę. Ustaliliśmy obaj, że własnymi kanałami odnajdziemy tego psychola z Siedliska, prawda? Po tym, jak stołeczni przejęli sprawę, śledztwo stanęło w martwym punkcie i dupa. – Rysiek rozłożył ręce na znak bezradności. – Po tym skurwielu nie ma śladu. Zapadł się pod ziemię albo przysypał gruzem. Ale ja cały czas pytam tu i tam, mam swoje kontakty z dawnych lat i przypomniał mi się raport Zbyszka sprzed dwóch lat.

– Rysiek, muszę zaraz po niego jechać, więc proszę cię, skróć nieco tę opowieść.

– No dobra. – Rysiek przechylił kieliszek z wódką, wykrzywił się i rękawem otarł usta. – Mieliśmy zająć się zniknięciami dziewczyn w okolicach granicy, gdzie grasował morderca.

– Porywacz – poprawił kolegę Tadek.

– No... wtedy jeszcze porywacz. Ale nie w tym rzecz. Otóż kazałem twojemu chłopakowi przyjrzeć się temu bliżej i sporządzić raport. On wtedy rozpracowywał Kulę, ale postanowił pomóc w sprawie z dziewczynami. Wiesz, ja nie mam głowy do tych komputerów, a roboty papierkowej też mieliśmy wtedy do zajebania. Więc Zbyszek posprawdzał dane zaginionych kobiet w całej Polsce, statystyki i tak dalej, gdzie ich zaginęło najwięcej, znaczy w jakich rejonach, rozumiesz. Wpadłem ostatnio na pomysł, aby zrobić to jeszcze raz i porównać obecny raport z raportem Zbyszka. I wiesz co? Statystyki były bardzo podobne, ale z jedną małą różnicą. Przez ostatni rok drastycznie wzrosła liczba zaginięć młodych kobiet

w Bieszczadach. Do tej pory mieliśmy tam problem z przemytnikami, morderstwami w afekcie i takie tam. Aż tu nagle zaczynają znikać młode kobiety. Seria porwań powtarza się sekwencyjnie, jak w naszym przypadku! – mówił podekscytowany Rysiek. – Czy to nie dziwne?

– Hmmm – zastanowił się Tadek – Ten zbir uciekł już przeszło rok temu. Bieszczady to idealne miejsce dla kogoś, kto stroni od cywilizacji.

– No właśnie, o tym samym pomyślałem. I do zaspokajania swoich chorych dewiacji, bo przecież taka bestia nigdy nie przestanie zabijać. A na biedniejszych terenach nietrudno o ofiary.

– No dobra, ale powiesz mi w końcu, co z tym Jurkiem?

– Wczoraj łapię za słuchawkę i dzwonię do Sanoka zapytać o szczegóły. Oni mnie odsyłają do jakiejś Cisnej. No to dzwonię do Cisnej i proszę o rozmowę z komendantem tamtego posterunku, i wiesz, kogo mi podają do telefonu?

– Tego pijaka, Jurka.

– Właśnie – zaśmiał się Rysiek. – Przedstawiam się, a on do mnie „Rysiek, to ty?” i teraz najlepsze... – Rysiek zrelacjonował przebieg rozmowy z Jurkiem.

Tadek potrafił panować nad emocjami, ale po tym, co usłyszał od Ryska, był pobudzony jak byk na rodeo.

– Może pani nam podać po sto gramów czystej? – zwrócił się do kelnerki. – I coś do popitki.

– Tadziu, przecież ty nie pijesz. Jesteś samochodem.

– Daj spokój, po tym, co mi powiedziałeś, muszę walnąć lufę. Poprawiłeś mi humor, przyjacielu. Jak się wszystko ułoży, to usiądziemy przy butelce.

Kelnerka przyniosła po chwili dwa kieliszki zmrożonej wódki i dwie literatki z sokiem pomarańczowym.

– Za sukces! – Tadek wznosił toast.

– I za Jureczka – zarechotał Rysiek.

– Jadę po Zbyszka. – Tadek wstał od stołu, przecierając dłonią usta. – Jutro musimy się spotkać i wszystko zaplanować, szczególnie za szczegółem. Krok po kroku.

– Dobra, i pamiętaj, jedziemy tam razem. – Rysiek pogroził kumpłowi palcem. – Żeby nie przyszło ci nic głupiego do głowy.

– Rychu, nic się nie zmieniło.

Przez resztę dnia Tadek był w wyśmienitym humorze. Odebrał syna z sali treningowej i pojechali do domu na obiad.

Piotrek stał nad brzegiem rzeki z wędką w dłoni. Lubił tutaj przychodzić, tym bardziej, że od domu dzieliło go raptem dwieście metrów.

Po ucieczce z Siedliska i zabiciu kierowcy mercedesa, którego zwłoki zakopał w lesie za Lesznem, tułał się po kraju, nie mogąc się zdecydować na miejsce, w którym chciałby osiaść na stałe. Pieniądzy miał wystarczająco dużo, aby nie pracować, a zakupy robił w małych wiejskich sklepikach, przez co unikał kontaktu z większą liczbą ludzi. Telefonu nie posiadał, nie był mu nigdy potrzebny, nie miał do kogo dzwonić. Żadnej rodziny, żadnych znajomych.

Na świecie działo się tyle ciekawych i ważnych spraw, że po roku nikt już nie pamiętał o Wampirze z Siedliska. W wiadomościach od dłuższego czasu nikt już o nim nie wspominał.

Piotr tułał się po mniejszych miejscowościach, unikając dużych miast. Szukając dla siebie domu, sypiał na prywatnych kwaterach, podając się za robotnika sezonowego. Nie wzbudzał niczyich podejrzeń, tym bardziej że wtedy jeszcze nie pił alkoholu, był cichy i układowy. Nie zabiegał o kolegów ani przelotne znajomości, nie rzucał się w oczy i zawsze płacił gotówką z góry. Tak szybko i cicho, jak się pojawiał, tak też znikał. Ludzie mieli go za dziwaka, ale nie odbierali go jako człowieka groźnego. A gdy widzieli żywą gotówkę, czasami nawet nie prosili o dowód osobisty, przy okazji nie wystawiając rachunku. Unikał dużych i drogich hoteli, gdyż musiałyby się w nich wylegitymować, a poza tym duże hotele oznaczały większą liczbę ludzi.

Na jednej z takich prywatnych kwater poznał młodego mężczyznę, który mieszkał w pokoju obok. Kiedyś zaczęli ze sobą rozmawiać. Człowiek ten przyznał się Piotrowi, że pochodzi z Bieszczad, ale jakiś czas temu wyjechał stamtąd za chlebem.

– W Bieszczadach jest bieda. Nie ma pracy, same lasy i góry – opowiadał. – Można co najwyżej zaciągnąć się do wyrębu drzew. Ale to praca ciężka i tylko

w sezonie. Poza tym niebezpieczna i mało płatna. Młodzi uciekają do większych miast za lepszym życiem. Nie ma w pobliżu komisariatów policji, szpitali, marketów. Do szkoły podstawowej dzieci jeżdżą po kilkanaście kilometrów, a żeby pójść do szkoły średniej, muszą przenieść się do większego miasteczka. Sklepy oddalone są od siebie o kilometry, jak ci coś w domu strzeli lub pęknie, to musisz walić do Sanoka po części, a to wypad na cały dzień i koszty duże. Sąsiad nie zna swojego sąsiada, bo dzieli ich duża odległość. Najlepszym transportem jest koń, jak ktoś go ma, i naturalnie samochód terenowy, który pali jak smok, a stacji paliw to za wiele tam nie uświadczysz. Drogi tam są często nieprzejezdne, szczególnie w zimie przez śnieg i na wiosnę przez roztopy. A na jesieni znowu deszcze leją i też ciężko. – Chłopak machnął ręką. – Inny świat. Kto by tam chciał mieszkać? Młodych prawie w ogóle już tam nie ma. Wszyscy uciekają w cholerę.

Piotr po tej rozmowie postanowił, że właśnie Bieszczady będą dla niego idealne. Właśnie takiego miejsca szukał. Kupił mapę i wyruszył w drogę. Najpierw pociągiem, później autobusem. Kręcił się po okolicznych wioskach, wypytyując ludzi o domy na sprzedaż. Ludzie dziwili się, że ktoś chce zamieszkać w takiej głuszy. Piotr jednak powtarzał, że wrócił z zagranicy, a mając trochę odłożonych pieniędzy, chciałby zamieszkać w spokojnym miejscu i założyć rodzinę.

Po kilku dniach trafił na małą wioskę z kilkoma porzuconymi domami. Wybrał dla siebie małą chatkę nieopodal wartkiego strumyka. Na podwórku ujrzał dwóch bawiących się małych chłopców. Jeden mógł mieć nie więcej jak pięć lat, drugi był nieco starszy. Stanął przed zmurszałym drewnianym płotem, rozglądając się wokół.

– Hej! W co się bawicie? – zawołał.

– Wyścigi ślimaków – odpowiedział młodszy.

– A wasi rodzice są w domu?

– Jest tylko mama – odparł starszy.

– Możesz ją zawołać? Chciałbym z nią porozmawiać. – Piotr się uśmiechnął.

Obaj malcy pobiegli do chaty. Po chwili w drzwiach pojawiła się kobieta. Wyglądała na dużo starszą, niż Piotr sobie wyobrażał. Spodziewał się, że matka takich małych urwisów musi być znacznie młodsza.

– Słucham pana! – zawołała z progu domu.

– Szukam noclegu na kilka dni. Chcę się tu przeprowadzić, ale na razie rozglądam się za odpowiednim miejscem.

Kobieta podeszła do Piotra, bacznie się mu przyglądając. Piotr wyczuł jej niechęć do zawierania nowych znajomości i strach przed obcymi.

– Zapłacę gotówką sto złotych za dzień i nie potrzebuję rachunku. Nie szukam luksusów, wystarczy mi tylko wygodne łóżko na kilka dni.

– Pan wejdzie. – Kobieta otworzyła furtkę.

– Dziękuję. Szukam w tej okolicy domu dla siebie. Chciałbym się tutaj osiedlić. Może zostaniemy sąsiadami. – Uśmiechnął się szeroko.

– No nie wiem – odparła nieufnie kobieta.

– Dam dwieście złotych za dzień. – Piotr wyciągnął zwitek banknotów z kieszeni, odliczył sześćset złotych i wręczył je kobiecie. – Proszę, za trzy noce. Nie musi się mną nikt zajmować. Mam wszystko, czego potrzebuję. Nie muszę też korzystać z kuchni. Szukam tylko wygodnego łóżka. Samochód nawalił mi kilkanaście kilometrów stąd, więc postanowiłem, że się rozejrzę, zanim go naprawią. Podwiózł mnie tu pewien starszy miły pan, mówiąc, że tutejsi ludzie są bardzo przyjaźni, więc jeśli szukam domu, to to miejsce nadaje się do tego najlepiej – kłamał.

– Ale tu roboty pan nie znajdzie. Z roli też ciężko wyżyć, a i turystów mało – odrzekła kobieta, mocno ściskając pieniądze w dłoni. – Poza tym muszę zapytać mojego męża. Pan zaczeka chwilę, zadzwonię do niego, bo on na budowie teraz.

– Dobrze, zaczekam – zgodził się Piotr.

Kobieta zniknęła za drzwiami domu. Piotr rozejrzał się po gospodarstwie, zauważając, że w tej rodzinie raczej się nie przelewa. Dzieci ubrane były biednie, a dom nadawał się do remontu. Dach pokryty eternitem, ściany popękane, szpary w oknach i wychudzony pies przy budzie.

Tak – pomyślał. – Tutaj pasuje mi trochę pomieszkać, a potem wyruszę dalej.

Dwaj bracia stali koło niego, szczerząc zęby.

– Jest tutaj jakiś sklep? – zwrócił się do starszego z chłopców.

– Tam, u wujka Mariana. – Chłopiec wskazał palcem. – On ma dom, a w domu mały sklep. Jest tam dużo słodczy. Chce pan tam pójść?

Chłopiec nie bał się obcego mężczyzny. Był bardziej ufny niż jego młodszy brat, który stał za jego plecami i ukradkiem przyglądał się Piotrowi, ssąc kciuk. Piotr pamiętał takie zachowanie u swoich rówieśników z domu dziecka. Robiły to z głodu.

– Na jak długo chce pan się u nas zatrzymać? – zapytała kobieta, wracając z domu na podwórze.

– Te trzy dni to minimum. Jeśli jednak nie będzie problemu, to chciałbym zostać do niedzieli. Za pięć dni zapłacę pani w sumie tysiąc złotych.

– Dobrze, ale zapłaci pan całość z góry.

– Oczywiście – uśmiechnął się Piotr.

– Niech pan w takim razie jeszcze chwilę poczeka, przygotuję dla pana pokój. Nie ma za wiele wygod, ale na pewno będzie się tutaj panu dobrze spało. Mamy tu w okolicy zdrowe powietrze.

– Jak już mówiłem, wygod nie szukam. Spokój jest najważniejszy.

– Zaraz do pana wrócę. Proszę dać mi chwilkę. – Kobieta odwróciła się i zniknęła ponownie za drzwiami domu.

Piotr wyciągnął z kieszeni pieniądze i odliczył dla kobiety tysiąc złotych.

– Macie tu po dwie dychy. Kupcie sobie słodycze. – Podał dwa banknoty dzieciom.

Młodszy nie chciał wziąć pieniędzy. Starszy schował całość do swojej kieszeni.

– Tylko niech pan nie mówi naszemu tacie.

– O czym? O pieniądzach?

– No.

– Dobra, nikt się nie dowie. Wy też nikomu nic nie mówcie. To będzie nasza tajemnica – ściszył głos.

Chłopak uśmiechnął się do mężczyzny. Pociągnął za sobą młodszego brata i pobiegli razem do domu.

– Może pan wejść. – Kobieta machnęła ręką do Piotra.

W domu świeciła się tylko jedna żarówka, przez co panował półmrok, ale i tak dało się zauważyć panującą w nim biedę. Stary stół, kilka krzeseł i stara, odrapana komoda. Duży aneks kuchenny zdołał pomieścić meble składane z kilku starych kompletów. Na ścianie wisiał jeden obraz przedstawiający siedzącą na ławce młodą dziewczynę.

– Może pan coś jednak zje?

– Nie, nie. Dziękuję. – Piotr przekazał kobiecie odliczoną kwotę.

Twarcz kobiety w jednej chwili rozpromieniała.

– Ale tu chyba jest za dużo. Już mi pan dał sześćset złotych, więc tylko czterysta musi pan dopłacić.

– Niech będzie tak, jak jest. Mnie to nie robi dużej różnicy, a pani pieniądze się przydadzą.

– Dziękuję panu bardzo. – Kobieta uśmiechnęła się serdecznie.

Miała zniszczone zęby. Piotrek dopiero teraz dokładnie przyjrzał się gospodyni. Była ubrana w stare, wytarte spodnie. Na nogach nosiła dziurawe buty. Nie wyczuł od niej alkoholu. To była raczej kobieta zniszczona przez życie i prawdopodobnie przez męża tyrana. Choć zmarszczki poorwały zmęczoną twarz, to wciąż dało się zauważyć jej piękne rysy.

Musiała być kiedyś piękną dziewczyną – pomyślał.

Piotrek obejrzał swój pokój. Stały w nim tylko stare drewniane łóżko, mały stolik i jeszcze mniejsza szafka.

– Niech się pan rozgości, a jeśli będzie pan czegoś potrzebował, to będę w kuchni.

Piotr położył się na chwilę. Był bardzo zmęczony, więc szybko zasnął. Obudził go hałas. Otworzył oczy i poderwał się z łóżka na równe nogi. Pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, to to, że kobieta zadzwoniła na policję. Przestraszył się, że zaraz wejdą do pokoju razem z drzwiami. Wyjrzał przez okno, ale nie zauważył radiowozu, co go nieco uspokoiło. Dopiero po chwili zrozumiał, że to awantura domowa. Słysząc było płacz dzieci i mocny, donośny głos męski.

– Gdzie masz, kurwa, te pieniądze, szmato! Dawaj wszystkie, bo ci zęby wybiję!... Zamknijcie te mordy!

Piotrek wyjął z plecaka nóż. Czekał. Głosy nagle ustały, drzwi zamknęły się z hukiem. Wszystko ucichło. Mimo to Piotr stał jeszcze przez chwilę, gotów zaatakować każdego, kto będzie chciał wejść do pokoju. Usiadł na łóżku, zastanawiając się, co powinien zrobić. Najlepiej, jakby się szybko stąd wyprowadził, ale to może wydać się gospodarzom podejrzane. Postanowił zatem zostać na noc i podjąć decyzję następnego dnia.

Chciał skorzystać z toalety, ale bał się wyjść ze swojego pokoju. Nie mógł zasnąć tej nocy, nasłuchiwał. Usnął dopiero nad ranem. Kiedy się obudził, zegarek wskazywał dziesiątą. Zaczął nasłuchiwać. Z domu nie dochodziły do niego żadne

niepokojące dźwięki. Chwycił za klamkę i otworzył delikatnie drzwi. Jego pokój znajdował się na piętrze. Zszedł stromymi schodami powoli w dół. Nikogo nie zastał, więc wyszedł na zewnątrz. Chłopcy bawili się na podwórku. Ich matka rozwieszała pranie.

– Dzień dobry – przywitał się.

– Dzień dobry – odparł starszy z braci.

Kobieta również mu odpowiedziała, ale nie odwróciła się do niego. Piotrek uśmiechnął się do chłopców.

– Piękny dzień dzisiaj mamy, prawda?

Tym razem nikt mu już nie odpowiedział.

Piotrek wrócił do swojego pokoju. Wziął ręcznik i poszedł do łazienki, która znajdowała się na piętrze, tuż obok pokoju. Bojler nie był włączony, więc wykąpał się w zimnej wodzie. Kiedy siedział chwilę później na łóżku, zaczął żałować, że został w tym domu. Był głodny. Nie chciał kręcić się po okolicy, ale nie chciał też prosić o cokolwiek właścicielki domu, która i tak ledwo wiązała koniec z końcem, a pieniądze, które jej dał, z pewnością wydawał teraz jej mąż. Musiał więc wyjść z domu. Miał ochotę na kubek gorącej herbaty. Schodząc na dół, wpadł na gospodynię.

– Zabiłbym panią niechcący. – Uśmiechnął się, przytrzymując kobietę, aby nie upadła.

Spojrzał na jej posiniaczoną twarz. Lewe oko było spuchnięte.

– Co się pani stało?

– Nic, upadłam – odpowiedziała zawstydzona gospodyni, zasłaniając twarz dłonią.

– Rozumiem. – Piotr nie chciał dalej drążyć tematu. – Gdzie mogę zrobić jakieś zakupy spożywcze w pobliżu? Chleb, herbata, może jakaś wędlina.

– Mój szwagier ma sklep u siebie w domu. Nie ma tam wielkiego wyboru, ale coś do jedzenia z pewnością pan znajdzie. Herbata też na pewno jest. Wyjdzie pan od nas i pójdzie w górę drogi, kilometr dalej zobaczy pan niebieski dom. Tam w podwórzu jest sklep.

– Dziękuję bardzo. Znajdę go.

– Jak pan chce, to mogę wysłać po zakupy moich chłopców. Oni lubią tam latać.
– Kobieta spojrzała na przybysza. Już nie zasłaniała sianej twarzy.

– Byłoby cudownie. Nie chce mi się nigdzie wychodzić dzisiaj. Jestem jeszcze zmęczony. Chciałbym poleżeć trochę i odpocząć.

– Dobrze. Zawołam chłopców. Niech pan się zastanowi, co pan chce. Napiszę im na kartce i wyślę. Za pół godziny wrócą.

Godzinę później Piotr jadł kanapki w swoim pokoju i popijał gorącą herbatę. Braciom dał na słodycze, którymi się właśnie zajadali. Cieszyli się. Na twarzy zmęczonej życiem kobiety również pojawił się uśmiech. Zaproponowała Piotrowi, że może skorzystać z ich kuchni, jeśli chce sobie coś ugotować, ale ten odmówił. Nie umiał gotować. Kiedy był mały, gotowaniem zajmowała się matka. Była świetną kucharką i robiła najlepsze w okolicy kiełbasy.

Minęły cztery dni, od kiedy Piotr zamieszkał w domu na skraju wielkiej polany, tuż obok lasów. Ani razu nie spotkał gospodarza. Słyszał jednak, jak wracał wieczorami i robił nocne awantury. Z tego, co Piotrowi opowiadała gospodyni, jej mąż pracował na budowie u znajomego, który raz płacił, a raz nie. Przepijał wszystkie zarobione pieniądze.

Następnego dnia Piotr chciał ruszyć w dalszą drogę. Nudził się okrutnie i wciąż miał obawy, że ktoś go zdemaskuje. Dwa razy już trzymał w swojej dłoni nóż i ścisnął go mocno, słysząc, jak właściciel domu wydziera się na dzieci i żonę. Miał nawet przez chwilę taką myśl, aby wyjść z domu, zacząć się na wracającego mężczyznę i poderżnąć mu gardło. Nie miał dla życia ludzkiego żadnego szacunku, żadnej litości. Ale w przypadku tych dwóch chłopców było inaczej. Przypominali mu jego samego i przyjaźń ze Zbyszkim z czasów pobytu w domu dziecka. Poczul nieodpartą chęć pomocy tej rodzinie, lecz kompletnie nie wiedział, jak się do tego zabrać. Przez głowę przeszła mu nawet myśl, że może powinien zostawić kobiecie część swoich pieniędzy. Mogłaby zabrać dzieci i uciec od męża tyrana. Miał ochotę zabić gospodarza. Nie umarłby szybko. Piotr wiedział, jak zadawać ból. Ten facet zdychałby długo i boleśnie.

Postanowił jednak, że następnego dnia wstanie skoro świt, napije się gorącej herbaty i wyruszy w dalszą podróż. Ta rodzina już go nie interesowała. Miał swoje życie i swoje problemy. Ojciec mu powtarzał, że każdy jest kowalem swojego losu. Poszedł do łazienki, wykąpał się jak zwykle w zimnej wodzie i wrócił do pokoju z ułożonym w głowie planem. Kiedy otworzył drzwi, stanął jak wryty. W pokoju

stał rosły mężczyzna, na oko po czterdziestce. Ubrany w robocze ciuchy śmierdział stęchlizną i alkoholem. Twarz miał siną i poraną bruzdami zmęczenia. Dało się zauważyć, że z prysznicem raczej się nie kumplował. W jednej dłoni trzymał plecak Piotra, w drugiej plik banknotów, które z niego wyjął.

– Co pan tutaj robi? – zdziwił się Piotr.

– Skąd masz tyle pieniędzy? Jesteś złodziejem? – Mężczyzna przymrużył złowrogo powieki.

– To są moje pieniądze. Nie jestem złodziejem. Sprzedałem swój dom i chcę kupić tutaj nowy.

– Jesteś złodziejem, bo nikt nie nosi przy sobie takiej ilości gotówki. Nie w mówisz mi swoich bajek, które wciskasz mojej żonie. Chcesz tutaj kupić sobie chałupę, tak? Nikt normalny nie chciałby w tej dziurze zamieszkać. A może ty przed kimś uciekasz? No, co jest? Ukrywasz się przed kimś?

– Proszę zostawić te pieniądze, są moje. Jutro stąd wyjeżdżam i nigdy więcej się nie zobaczymy.

– Nigdzie się stąd nie ruszysz. Zadzwoń zaraz po policję. Chyba że chcesz się ze mną dogadać. – Mężczyzna uśmiechnął się szelmowsko.

Piotrek z odrazą spojrzał na zapijaczoną twarz. Potem rzucił spojrzeniem na łóżko. Pod poduszką miał schowany nóż.

– Jak chcesz się ze mną dogadać? – Piotr zmienił ton. – Czego chcesz?

– Chcę połowę tych pieniędzy, które masz w plecaku, i zapomnę o tobie. Możesz sobie jechać, gdzie tylko chcesz.

– A jeśli się na to nie zgodzę?

– Mówiłem ci już. Dzwonię po policję. Na pewno nie chcesz się z nimi spotkać, prawda? Masz coś na sumieniu, gagatku. Ja to wiem. Od razu się domyśliłem, że z tobą coś jest nie tak. Szastasz pieniędzmi, przyszedłeś na piechotę, bo niby samochód ci się zepsuł, ale nikt w okolicy o tobie nie słyszał i nie naprawia samochodu przyjezdnego, który szuka domu. Nigdzie nie wychodzisz, a zakupy robią ci moje bachory. Więc jak, policja czy spóła?

Piotrek się uśmiechnął, co utwierdziło gospodarza, że jednak się dogadają. Wtedy morderca doskoczył do mężczyzny, wymierzając mu silny cios lewym sierpowym na szczękę. Mężczyzna upadł na łóżko, ale przytomności nie stracił.

W rękę Piotra błysnęło ostrze noża. Drugą ręką złapał gospodarza za włosy, odciągając do tyłu jego głowę.

– Zdychaj, śmieciu – wyszeptał, wbijając nóż głęboko w gardło.

Wciąż trzymał mężczyznę mocno za włosy, patrząc mu w twarz, na której pojawił się grymas bólu i przerażenia. Morderca powoli, metodycznie przesunął wbite ostrze po gardle swojej ofiary. Nóż by ostry, więc ciął z lekkością. Krew tryskała po pokoju z przeciętej tętnicy szyjnej. Gospodarzem szarpały konwulsje, lecz po chwili mężczyzna przestał się ruszać. Świst uciekającego tchnienia ucichł na dobre. Piotr zszedł z trupa i wytarł zakrwawiony nóż w jego ubranie.

– Wciąż chcesz dzwonić na policję? – Splunął na martwego gospodarza.

Wytarł dłonie z krwi i usiadł obok trupa. Uśmiechnął się, wciągnął powietrze głęboko do płuc.

– O tak, powietrze w tej okolicy jest wyborne – wyszeptał.

Zaczął się powoli pakować, a kiedy skończył, zszedł na dół. W kuchni natknął się na gospodynię stojącą przy stole i ugniatającą ciasto. Koło niej stali jej dwaj synowie. Oni pierwsi spostrzegli Piotra. Uśmiechnęli się do niego.

– Dobry wieczór! – zawołał starszy z nich.

– Dobry wieczór, chłopcy – odpowiedział ze spokojem Piotr.

Kobieta spojrzała na mężczyznę, uśmiechając się. Lecz po chwili dostrzegła w jego dłoni nóż i ten dziwny wyraz twarzy. Zasłoniła ciałem swoje maluchy.

– Co pan chce zrobić?

– Chcę wam pomóc. Uwolniłem was od tyrana. Leży na górze z poderżniętym gardłem. Nie będzie już na was krzychał ani was bił.

– Co pan zrobił? O mój Boże! – Kobieta zaczęła szlochać. – Boże, pomóż nam.

– Bóg wam nie pomoże. Boga nie ma. Jestem tylko ja i on. – Piotr spojrzał na swój wielki nóż. – Tylko my wam możemy pomóc. – Podeszedł bliżej kobiety, lecz ta, krzycząc z całych sił, rzuciła się na mordercę z pięściami.

Piotr chwycił ją za kark i mocno przytulił do siebie. Nóż przeszedł na wylot przez ciało kobiety. Kiedy ją puścił, osunęła się na ziemię. Chłopcy wtulali się w siebie. Nie płakali.

– Obiecuję, że nie będzie bolało. Zrobię to szybko. Nie mogę was ze sobą zabrać, choć bardzo bym chciał.

Dzieci, nie zdając sobie sprawy z tego, co tak naprawdę się dzieje wokół nich, nie stawiały oporu.

Po zabiciu całej rodziny morderca zaczął przetrząsać gospodarstwo w poszukiwaniu benzyny. Nie miał czasu, aby zakopać zwłoki. Poza tym, wiedział, że najlepiej będzie upozorować pożar. Ciała muszą się dokładnie spalić. Nikt wtedy nie będzie sprawdzał, jak zginęli. Ot, wypadek. A nawet gdyby komuś przyszło do głowy, że jednak mogli zostać zamordowani, on zyska sporo czasu, aby zniknąć. Benzyny jednak nie znalazł. Ale w stodole stała duża butla z olejem. Kilka litrów.

Olej też się przyda – pomyślał.

Łamał domowe meble, które polewał później olejem. Na połamane drewno rozrzucił ubrania, które znalazł w szafach. Nie było ich za wiele, więc z podwórka przyniósł więcej drewna i ułożył w różnych miejscach domu. Planował rozpaścić kilka ognisk. Potem zajął się ciałami. Kobiętę i jej męża położył koło siebie w ich sypialni. Dzieci w ich pokoju. Ubrał się, podpalił dom w kilku punktach i wyszedł. Skierował się w stronę lasu. W nim czuł się bezpiecznie. Potem zamierzał zejść na drogę i spróbować złapać okazję lub autobus.

Następnego dnia rano siedział już w gospodzie w innej wsi. Zamówił gorący bigos, który zapijał świeżą mocną herbatą. Przeszedł w nocy lasem dwadzieścia kilometrów i był bardzo zmęczony. Nikt nic nie mówił o rodzinie, która zginęła w pożarze. Widocznie było na to jeszcze za wcześnie. Po południu przeszedł się po kilku gospodarstwach i wieczorem już spał u innych ludzi. Nie został tam jednak na kolejną noc. Ruszył dalej.

Po kilku dniach trafił w miejsce, o którym marzył od dawna. Malownicza okolica, z niewielką liczbą mieszkańców. Dookoła tylko lasy i góry oraz kilka gospodarstw oddalonych od siebie dziesiątki kilometrów. O tym miejscu dowiedział się przypadkiem od jednego kierowcy, który postanowił podwieźć wędrowca. Mężczyzna tak pięknie opowiadał o Bieszczadach, że Piotr postanowił, iż go nie zabije.

Tak trafił do emerytowanych nauczycieli, którzy wiele lat wcześniej, tak samo jak on, przyjechali w to miejsce z drugiego końca Polski. Postanowili na stare lata zamieszkać wśród gęstych lasów, pięknych gór oraz dzikiej zwierzyny, która dość często podchodziła pod ich dom.

Piotr szedł kilka godzin piechotą, zanim dotarł na miejsce. Wcześniej podrzucił go pewien rolnik, którego Piotr nie tylko pozostawił przy życiu, ale zapłacił mu też za fatygę. Kiedy droga się skończyła, zdany był na własne siły.

– Dzień dobry! – zawołał z daleka, machając gospodarzowi. – Czy przypadkiem nie potrzebuje pan kogoś do pomocy przy gospodarstwie? – dodał, kiedy podszedł znacznie bliżej. – Jest wiosna, dużo pracy w polu, a ja mam doświadczenie, bo sam się na roli wychowałem.

– Mój Boże – cmoknął zdziwiony starszy człowiek. – Jak pan tutaj trafił? Od dawna z żoną nikogo w tej okolicy nie widzieliśmy. Hela! – zawołał w głąb domu. – Chodź, mamy gościa!

W drzwiach pojawiła się twarz starszej kobiety, która spojrzała na zbłąkanego gościa z politowaniem i nieukrywanym zdziwieniem.

– Moje uszanowanie. Pytałem właśnie pani męża, czy potrzebujecie może kogoś do pomocy? Chętnie przyjmę jakąś pracę za dach nad głową.

– Rozumiem, ale wie pan, my sami wszystko robimy. Nie zajmujemy się rolnictwem. Mamy tutaj trochę hektarów pola, ale żyjemy z emerytury. Dogłdamy dwóch krówek, kilku kurczaków i starej kłaczy. Na więcej nie mamy sił.

– Szkoda. Myślałem, że znajdę tu jakąś pracę na kilka miesięcy. Trudno, będę musiał poszukać u kogoś innego.

– W tej okolicy nikt więcej nie mieszka. Do następnego sąsiada jest wiele kilometrów. Aż wstyd się przyznać, ale mieszkamy tutaj siedem lat i jeszcze z żadnym nie rozmawialiśmy. Tak właśnie wygląda życie w tych rejonach. – Starszy pan się uśmiechnął.

– To może mógłbym u państwa zostać na kilka dni, bo prawdę mówiąc, chciałbym zamieszkać w tej okolicy na stałe. Poszukać jakiegoś kawałka ziemi, jakiegoś domu.

– Przed chwilą pan szukał pracy, a teraz mówi pan, że chce tutaj kupić dom? – Kobieta baczniej zaczęła się przyglądać Piotrowi.

– Chcę się tutaj osiedlić, poznać ludzi, okolicę. Proszę się mnie nie obawiać, mam pieniądze. Zapłacę. Piotrek wyjął z torby plik banknotów i pokazał staruszkom.

– Hela, pan musiał przejść wiele kilometrów. Niech zostanie do jutra, a potem zobaczymy. Mam dobry bimberek, napijemy się. Będę mógł w końcu z kimś

porozmawiać. Proszę, niech pan wchodzi.

– Dziękuję bardzo. – Piotr minął kobietę, która mimo iż uległa prośbom męża, czuła pewien niepokój.

Mężczyzna wskazał Piotrowi sypialnię.

– Zostawiam pana na chwilę, niech się pan rozpakuje. Na końcu korytarza po prawej znajdzie pan łazienkę, może pan też wziąć prysznic. Woda jest ciepła, a świeże ręczniki na półce. Proszę się rozgościć. Z żoną przygotujemy kolację, a potem napijemy się po kieliszeczku i porozmawiamy.

– Dziękuję bardzo. Jest pan bardzo miły. Chętnie spróbuję pańskiej nalewki.

Starszy człowiek wyszedł. Piotr był bardzo zmęczony, ale musiał się jeszcze rozejrzeć po domu. Rozpytał starszków, czy ktoś ich tutaj odwiedza. Okolica była piękna. Cicha, spokojna i na odludziu.

– Leszek, nie znasz człowieka, skąd wiesz, czy to nie jest jakiś złodziej?

– Oj, przestań, Hela. Sama widzisz, że to miły człowiek. Poza tym miał sporo gotówki. Nie wygląda na złodzieja.

– Widziałeś jego dłonie? Mówił, że chce pracować w polu. Robotnicy rolni nie mają takich gładkich dłoni. On mi się nie podoba.

– I dobrze – uśmiechnął się Leszek. – On nie ma ci się podobać. Chyba nie chcesz, abym był zazdrosny.

– Przestań – obruszyła się Hela. – Wiesz, o co mi chodzi.

– Przesadzasz, kochanie. Zrób coś chłopakowi do jedzenia. Mnie zresztą też, bo jestem głodny. Napijemy się później naleweczki.

– Ja nie piję. Ktoś przecież musi domu pilnować.

Piotrek stał w korytarzu za rogiem i przysłuchiwał się rozmowie starszków. Szkoda mu ich było, ale ta kobieta przypieczętowała już ich los bezpowrotnie.

– No to jestem. – Wyszedł zza rogu uśmiechnięty. – Dawno się już nie kąpałem w gorącej wodzie. Aż mi się lepiej zrobiło na sercu i duszy.

– A jak w ogóle ma pan na imię? – spytała Hela.

– Ach, przepraszam, zapomniałem się przedstawić. Mam na imię Piotr.

– A nazwisko jakieś pan ma?

– Oj, Heła, nie męcz pana. Niech pan siada, panie Piotrze. Żona zrobiła nam kolację, trochę dziczyzny, owoce, warzywa. Niech się pan częstuje.

– Dziękuję bardzo, smacznie to wygląda. Dziękuję pani.

Kobieta kiwnęła tylko głową. Nie usiadła do stołu. Mężczyźni zaczęli się posilać. Piotr jadł łapczywie, co śmieszyło Leszka. Ale Heli wcale nie było do śmiechu.

– Przepraszam bardzo – przerwał niezręczną ciszę Piotr. – Dzieci do państwa nie przyjeżdżają?

– Mamy córkę – odpowiedział Leszek, chcąc ubiec żonę, zanim ta palnie coś głupiego. – Mieszka na stałe w Kanadzie. Rzadko przyjeżdża do Polski. Daleko, sam pan rozumie. Rozmawiamy czasami przez telefon, ale to też kosztuje. Nie mamy tutaj Internetu ani telewizji. Mamy za to ciszę i spokój.

– I smaczne jedzenie – uśmiechnął się Piotr.

Leszek opowiadał Piotrkowi o życiu w Bieszczadach, o Krakowie, z którego przyjechali, i o dawnym życiu, kiedy byli jeszcze młodzi i pełni energii. Żona mężczyzny zaglądała od czasu do czasu do biblioteki, w której siedzieli, rozmawiając i popijając nalewkę. Piotr zauważył, że kobieta bacznie mu się przygląda. Nie znosił babska coraz bardziej. Zastanawiał się, kogo zabić w pierwszej kolejności.

– Leszek! – zawołała kobieta z sąsiadującej z biblioteką kuchni. – Tyle gadasz, że zaraz zamęczysz nam gościa. Może pan Piotr opowie coś o sobie, o swojej rodzinie. Ma pan żonę, dzieci? – Kobieta weszła do biblioteki, niosąc tacę z herbatą. Zamarła w progu.

Piotrek jedną dłonią trzymał za włosy staruszka, a drugą podrzynał mu gardło. Ofiara wydawała przy tym cichy pomruk i słychać było dziwny świst powietrza z rany. Krew tryskała na boki.

– Co chce pani o mnie wiedzieć? – wysyczał przez zęby Piotr, spoglądając na kobietę wściekłym wzrokiem. – Że jestem kanibalem? Tak o mnie mówili w telewizji. A może że jestem psychopatą? Chciałem tylko zostać na kilka dni, ty stara kurwo, ale musiałaś wszystko spierdolić.

Kobieta zbladła, upuściła tacę na ziemię. Złapała się za klatkę piersiową i walnęła z hukiem o ziemię. Oczy wciąż miała otwarte. Piotr postawił na stole odciętą głowę staruszka i podszedł do kobiety.

– Mam nadzieję, że jeszcze żyjesz, stara ropucho. Chciałbym się z tobą trochę zabawić moim nowym nożem. Sam go zrobiłem. – Wymachiwał ostrzem przed twarzą kobiety. – Na początek przetnę ci ścięgna Achillesa, żebyś mi nie spierdoliła, jeśli jakimś cudem nabierzesz sił.

Piotrek znalazł w stodole szpadel, którym wykopał dół za domem. Po godzinie był gotowy. Zabrał najpierw zwłoki mężczyzny i wrzucił do dziury, potem chwycił za rękę kobietę i przeciągnął po ziemi. Jeszcze żyła. Wrzucił ją do tego samego dołu.

– Przynajmniej będziecie razem. – Otarł pot z czoła. – Inni nie mieli tyle szczęścia. Dziękuję jeszcze raz za kolację. Była wyśmienita. I proszę się nie martwić domem, zajmę się nim jak należy.

Po chwili zaczął zasypywać żywą jeszcze kobietę i jej męża. Kiedy skończył, wziął ponownie gorący prysznic, zjadł drugą kolację i upił się nalewką staruszka.

Nazajutrz wstał z samego rana i splądrował cały dom. Podobała mu się ta stara chata. Postanowił w niej zamieszkać. W garażu stał zaparkowany stary terenowy samochód. Zatankowany do pełna. Silnik nieco rzeził, ale auto wydawało się sprawne. Zajrzał do obory. Wiedział, że poradzi sobie ze zwierzętami. Był szczęśliwy.

Po południu zwiedził okolicę. Przez sześć godzin wędrówki nie spotkał żywej duszy. To mu pasowało. Już po tygodniu poczuł się na tyle pewnie, że w końcu znów wybrał się na polowanie.

Czas najwyższy – pomyślał.

Podjeżdżał samochodem do oddalonej o czterdzieści cztery kilometry drogi i tam zagadywał napotkane dziewczyny, które wyglądały jak turystki. Z miejscowymi wolał nie zaczynać. Zbyt duże ryzyko. Wciąż miał nieodpartą pokusę polowania na blondynki. Przypominały mu Kasię. Zabijał je wszystkie w bestialski sposób. Wygospodarował do tego jedno z pomieszczeń, w którym porwane dziewczyny przetrzymywał, torturował, a na koniec mordował. Zakopywał w jednym wspólnym grobie. Ziemia znowu była w tym miejscu świeża. Z czasem zaczął porywać turystki coraz częściej. W tej okolicy czuł się bezkarny.

Tak mijał miesiąc po miesiącu. Nikt go nie niepokoił. Mógł swobodnie oddawać się swojej pasji.

Minął kolejny rok. Piotr postanowił, że wróci do siebie, aby znów porwać Kasię.

Piotr siedział na ganku przed domem, rozkoszując się pięknym widokiem postępującej wiosny, która w 2000 roku była wyjątkowo ciepła, jak na Bieszczady. Spoglądał na bezchmurne niebo, gdzie gwiazdy świeciły mocnym blaskiem. Na stoliku stała butelka wódki. Piotr często ostatnio zaglądał do kieliszka. Cały czas myślał o Kasi. Wiedział, że nie spocznie, dopóki jej nie zobaczy. Może uda mu się ją zabrać ze sobą? Mogliby znów razem zamieszkać. Nikt by ich tym razem nie znalazł. Wmawiał sobie, że prędzej czy później go pokocha. To tylko kwestia czasu. Myślał, że w końcu nie miałyby innego wyjścia. Uśmiechnął się do siebie. Wstał i już miał iść do domu położyć się do łóżka, gdy coś przykuło jego uwagę. Spojrzał w stronę odległego lasu spowitego mrokiem. Wydawało mu się, że zobaczył jakiś błysk. Wyostrzył wzrok, skupiając się na ścianie drzew. Ledwo widoczne światełko utwierdziło go w przekonaniu, że nie są to alkoholowe zwidy. Był pewny, że coś lub ktoś tam jest. To nie mogło mu się wydawać. Całe swoje życie spędził w lesie. Często się po nim poruszał w ciemnościach. Las go kochał i on kochał las. Był łowcą, jak wilk. Potrafił nawet rozpoznawać, jak dzikie zwierzę, zapachy w lesie. Wyczuwał wodę, zwierzęta, a nawet woń człowieka, zanim go jeszcze ujrzał.

Poczuł lekki swąd dymu.

– Ognisko – wyszeptał. – Ktoś tam jest.

Zaniepokoił się. Poczuł, że znów zaczyna panikować. Starał się opanować nerwy. Nie chciał na swoim terenie nieproszonych gości. Przyszło mu do głowy, że mogą to być myśliwi, ale przez cały dzień nie słyszał żadnych wystrzałów. Może to jednak turyści? Musiał to natychmiast sprawdzić. Nie mógł tak siedzieć i czekać. Wszedł do domu, aby ubrać się w strój myśliwski byłego właściciela domu. Zabrał ze sobą pistolet i nowy długi, ciężki nóż, który kilka tygodni temu sam zrobił. Wyruszył w stronę bladego, małego światełka.

Skradał się cicho i powoli. Droga zajęła mu nieco ponad godzinę. Stał schowany za drzewem i przyglądał się parze młodych ludzi nieświadomych tego, że są

obserwowani przez seryjnego mordercę. Młoda, dwudziestoparoletnia dziewczyna o kruczoczarnych włosach i chłopak mniej więcej w jej wieku, wysoki, krótko ostrzyżony. Siedzieli przytuleni przy ognisku, wpatrując się w niebo, rozmawiali o gwiazdach. Obok stał rozbity namiot. To mocno zaniepokoiło Piotra. Domyślał się, że nie przyjechali tutaj na jeden wieczór. Musiał się ich jak najszybciej pozbyć. O świcie zobaczą dom i być może będą chcieli porozmawiać. Mogliby przekazać komuś, że on tu mieszka.

Nie mogli pochodzić z tych okolic. Byli za dobrze ubrani. Poza tym kto z okolicznych mieszkańców rozbijałby tutaj namiot? Uśmiechali się do siebie, całowali. Zaczęli się kochać na jego oczach. Nie chciał im przeszkadzać. Rozejrzał się po okolicy. Byli sami. On i jego ofiary.

Para namiętnie się kochała, była zajęta sobą. Piotrek przyglądał się im i zaczął marzyć o swojej miłości, która była setki kilometrów od niego.

Tak samo będę się kochał z moją Kasią – pomyślał.

Nigdy wcześniej nie miał kontaktów seksualnych z żadną kobietą. Bał się tego. Nie wiedział, jak ma się zachować w obecności kobiety. Miał obrzydzenie do seksu ze względu na to, co robił z nim jego ojciec. Chciał, żeby to się zmieniło. Chciał mieć swoją dziewczynę. Patrzył na parę z ciekawością. Poczł ogromne podniecenie. Człł, że jego penis zaraz wybuchnie. Zaczł się masturbować. Doszedł juź po kilkunastu sekundach. Był w transie. Człsto sam się zadowalał, ale nigdy wcześniej nie człł takiej przyjemności i satysfakcji. Para kochanków teź skończyła swój akt miłosny. Morderca słyszał jęki dziewczyny i odgłłosy wydawane przez chłopaka. Po chwili para kochanków zaczęła się śmiać. Oboje wstali z materaca rozłózonego przy ognisku i nadzy weszli do namiotu. Piotrek usłyszał, że młodzi dalej się kochają. Był zły, bo niczego juź nie widział. Naciągnął spodnie, rozglądając się bacznie po okolicy. Był ciemno. Chwycił w dłoń pistolet, lecz zanim go przeładował, doszedł do wniosku, że musi to załatwić po cichu. Poza tym miał mało amunicji. Broń palna w tej sytuacji na nic by się zdała, a mogła przydać się później. Robiła za duźo hałasu. Musiał ich zabić szybko, ale przede wszystkim po cichu. Był pewny, że sam sobie poradzi z obydwójgiem bez żadnego problemu. Młody chłopak, choć był znacznie wyźszy od Piotra, nie stanowił dla niego zagrozenia.

Wyszedł zza drzewa i po cichu skierował się w stronę namiotu. W dłoni trzymał nóż. Stał dwa metry dalej. Nie chciał im przeszkadzać, podniecały go odgłłosy

dochodzące z namiotu. Liczył na to, że chłopak zaraz z niego wyjdzie i wtedy poderżnie mu gardło. Chciał, aby jego dziewczyna na to patrzyła. Potem zajmie się nią równie szybko i skutecznie. Stał i czekał, ale chłopak nie wychodził. Nawet kiedy już skończyli uprawiać seks. Piotr nie wiedział, co ma dalej robić. Czy zaatakować ich oboje w namiocie, czy poczekać, aż wyjdą. Szybko przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Zaczął powoli się wycofywać, cały czas bacznie obserwując namiot. Chłopca postanowił zabić szybko, ale dziewczynę niekoniecznie. Była mu teraz potrzebna. Uroił sobie zupełnie nowy plan wobec niej. Stanął za drzewem kilka metrów dalej, wziął do ręki kawałek gałęzi i cisnął nią w las, tuż za namiotem. Odgłosy zaniepokoiły parę.

– Co to było? – wyszeptała przerażona dziewczyna.

– Nie wiem – odpowiedział równie wystraszony chłopak. – Może jakieś zwierzę.

– Czytałam, że tu są wilki i niedźwiedzie.

– Przestań, to mógł być równie dobrze jeleni, albo zając.

– Idź sprawdź – nakazała dziewczyna.

– Spadaj! Sama idź sprawdzić.

– Zwariowałaś? Ja, dziewczyna, mam wyłazić w środku nocy, żeby sprawdzić, co łązi koło namiotu?

– No tak, bo jak chłopak wyjdzie, to niedźwiedź ucieknie.

– Idź! – Dziewczyna była stanowcza.

Piotr przysłuchiwał się ich rozmowie, która mocno go ubawiła. Nabrał dużo powietrza w płuca i wydał z siebie przeraźliwy okrzyk. Coś jakby zawroźnienie zarzycanego dzikiego zwierza.

– Wilk! – Dziewczyna niemal płakała ze strachu. – Mówiłam ci, że to wilk.

– Gównno, nie wilk – odpowiedział poirytowany chłopak.

Po chwili Piotr usłyszał dźwięk rozsuwanego zamka. Chłopak wyszedł ostrożnie i powoli z latarką. Stanął skulony, próbując rozświetlić najbliższe okolice namiotu. Tuż za nim stanęła dziewczyna.

– Widzisz coś? – szepnęła.

– Nie. Cokolwiek to było, już tego tu chyba nie ma.

Mimo wciąż panującego mroku morderca zdołał ujrzeć ich przerażone twarze.

– Michał, boję się. – Dziewczyna szarpała chłopaka za rękę. – Michał.

– Słyszałem. Spokojnie, kochanie. To chyba jednak był wilk, ale już sobie poszedł. Mamy rozpalone ognisko. Nie podejdzie tutaj. – Chłopak chciał uspokoić dziewczynę, ale sam był przerażony.

– Ja wiem, jak wyje wilk, to nie był taki dźwięk. To przypominało ranne zwierzę lub coś jeszcze gorszego. Nie zasnę tutaj, Michał. To brzmiało jak... śmierć.

– Przesadzasz, Aniu. Jesteśmy w lesie i jak sama mówiłaś, mieszkają tutaj wilki i niedźwiedzie. Ale nie podejdą do nas tak długo, jak pali się ognisko. Uspokój się. Sama chciałaś tutaj przyjechać. To był twój pomysł, kochanie. Nieraz już słyszeliśmy takie odgłosy w innych lasach. Kochasz przecież takie wypadki za miasto.

– Tak, Michał, ale ten dźwięk był inny od tych, które już słyszałam. Naprawdę się wystraszyłam. Może wrócimy już do domu, co?

– Żartujesz? Jak chcesz o tej porze wrócić do domu? Do naszego samochodu mamy pewnie z kilometr. Nie trafimy do niego po ciemku.

– Mamy latarkę przecież.

– A jak zgaśnie po drodze? Poza tym jest już spokojnie. – Oboje zaczęli nasłuchiwać. Oboje byli przerażeni. – Dołożę drewna do ogniska – zaproponował chłopak. – Kładź się spać, będę czuwał. Przy mnie nic ci się nie stanie. – Wziął do ręki kawał drewna i zaczął nim wymachiwać. – Niech tylko nas tutaj coś zaatakuje, zobaczysz, jak mu wpierdol spuszczę, kochanie.

Anka się nie śmiała. Bała się i chyba coś przeczuwała. Zdawała sobie sprawę z tego, że Michał ma rację i nie mogą wracać do auta po nocy, ale postanowiła, że jak tylko się rozjaśni, zbiera manatki i wraca. Nawet gdyby się miała pokłócić z Michałem i pójść sama. Nie chciała tutaj zostać ani minuty dłużej.

– Słyszałeś o tych zaginionych dziewczynach kilka lat temu? W tych rejonach ponoć też zaginęło ostatnio kilku ludzi.

– A tam, jakieś plotki. Nic się nam nie może stać. Jutro rano wstaniemy i będzie piękny dzień, a my się będziemy z tej nocy śmiać. Będiesz się upierała przy tym, żeby wracać, to wrócimy. Mieliśmy tutaj spędzić kilka romantycznych dni. Sami, we dwoje. Ale dobrze, wrócimy, jeśli zechcesz. Kładź się spać. Ja podrzucę do ogniska jeszcze trochę drewna i będę czuwał.

– Dobrze, położę się, ale wątpię, czy zasnę. Chodź do mnie i przytul mnie mocno, tylko szybko. – Dziewczyna zniknęła w namiocie.

Jej chłopak podszedł do ogniska. W niebo poleciały iskry. Spojrzał do góry, rozejrzał się dookoła i wszedł do namiotu. Nie mówił już nic Ance, ale był równie przerażony jak ona. Nie umiał tego wyjaśnić, ale instynkt podpowiadał mu, że muszą stąd jak najszybciej uciekać. Czuł, że może się wydarzyć coś strasznego. Poznali się dwa lata wcześniej w górach, w Zakopanem. Zakochali się w sobie bez pamięci. Oboje pochodzili z Torunia i właśnie skończyli szkołę średnią. Chcieli razem studiować turystykę w Lublinie. Oboje byli pasjonatami podróżowania. Anka zakochana była też w fotografii. Fascynowało ją fotografowanie przyrody, szczególnie tej dzikiej. Kochała biegać, próbowała nawet swoich sił w maratonach. Dbła o siebie i dobrze się odżywiała. Razem z Michałem planowali pobrać się po studiach i założyć dużą rodzinę.

Michał położył się koło Ani. Przytulili się do siebie.

– Dobranoc, kochanie.

– Dobranoc, Aniu. Jutro wracamy do domu.

– To dobrze. – Dziewczyna mocniej wtuliła się w ramiona swojego chłopaka.

Michał nie mógł zasnąć. Czuwał. Miał dziwne uczucie lęku. Mimo wszystko zapadł nad ranem w głęboki sen.

Morderca przyglądał się swoim przyszłym ofiarom jeszcze przez chwilę. Był w dobrym humorze. Widział ich miny i słyszał, co mówią. Nie mógł pozwolić im na ucieczkę. Miał konkretne plany co do dziewczyny. Chłopak był balastem, którego postanowił szybko się pozbyć. Ona jest mu potrzebna do tego, aby mógł stać się prawdziwym mężczyzną. Podniecała go. Chciał, żeby nauczyła go, jak być dobrym kochankiem. Nie mógł sobie pozwolić na kompromitację przed Kasią. Postanowił, że ta tutaj będzie jego niewolnicą seksualną, a jeśli nie będzie chciała spełniać jego zachcianek, to umrze. Chociaż i tak miała umrzeć po tym, jak go wszystkiego nauczy, ale szybką i bezbolesną śmiercią. W nagrodę.

Szybkim krokiem wracał do domu. Miał już gotowy plan działania. Potrzebował tylko swojego terenowego samochodu. Za dwie godziny będzie świtało.

– Muszę się pośpieszyć, bo jeszcze mi uciekną – mówił sam do siebie. – Nie mogę na to pozwolić. Są w moim lesie i należą teraz do mnie.

Od dziecka dużo czasu spędzał sam ze sobą i sam ze sobą rozmawiał. Lubił odgrywać rolę kilku osób naraz.

Wszedł do domu. Wypił szklanekę wódki, zabrał sznur, nóż, pistolet i młotek, po czym samochodem udał się w stronę lasu. Od dnia, kiedy zamieszkał w tym domu, zdołał już poznać każdy zakamarek tej okolicy. Miał na to sporo czasu. Lubił spędzać czas w lesie i poznawać jego tajemnice. Wiedział, którądy jechać, aby dotrzeć do biwakujących szybko i cicho. Mógłby tę drogę przejechać autem z zasłoniętymi oczami. Nie mógł się już doczekać chwili, kiedy ona będzie związana w jego domu. Skazana na jego zachcianki i wszelkie sprośności, jakie mu tylko przyjdą do głowy.

– Aniu, Aniu, stękająca pięknie Aniu, należysz już do mnie. – Piotr znów mówił sam do siebie.

Zaczął wesoło pogwizdywać piosenkę, która właśnie została zapowiedziana jako nowość. Czerwone Korale wdzierały się na listy przebojów, a Piotrowi ta piosenka kojarzyła się z krwią. Sam nie był w stanie wyjaśnić dlaczego.

Zatrzymał samochód niedaleko swoich przyszlých ofiar. Spojrzał na niebo. Rozjaśniało się. Ptaki zaczęły się już budzić wraz ze słońcem. Przez ramię przewiesił sznur, w kieszeń włożył młotek i z nożem w dłoni ruszył dalej piechotą. Kwadrans później stał za drzewem tuż przy namiocie. Zakochana para jeszcze spała.

Morderca wracał do swojego domu z parą młodych ludzi, których porwał z obozowiska w lesie. Był z siebie bardzo zadowolony. Porwanie tych dwojga poszło szybko i gładko. Chłopak nie był mu co prawda potrzebny, ale zostawić go nie mógł. Chodziło mu tylko o dziewczynę. Rozmyślał, co będzie dalej robił z Anką. Co jakiś czas spoglądał we wsteczne lustro i sprawdzał, czy się ruszają. Nie bał się, że zdołają się wyswobodzić. Porządnie ich związał. Miał nadzieję, że chłopak nie przeżyje silnego ciosu młotkiem w głowę. Dla pewności poprawił drugim uderzeniem, kiedy Michał upadł na ziemię po pierwszym razie. Morderca poczuł, jak część młotka zapada się w czaszce ofiary. Chłopak zdołał jedynie zacharzyć i stracił przytomność. Z dziewczyną poszło gładko. Gdy usłyszała coś niepokojącego, wyszła z namiotu i na widok leżącego we krwi chłopaka, zaczęła płakać. Nawet nie zwracała uwagi na Piotrka. Ten złapał ją za rękę i powalił na ziemię. Szybko skrępował, podniósł i zaprowadził do samochodu. Kiedy zaczęła krzyczeć, uderzył ją pięścią w szczękę. Straciła przytomność. Morderca ułożył porządnie związanych koło siebie w bagażniku jeepa. Tył samochodu był już dla nich wcześniej przygotowany. Po tym jak Piotr wyjął z niego tylne siedzenia, zrobiło się sporo miejsca. Oboje się zmieścili. Na początku myślał, żeby poderznąć chłopakowi gardło i zakopać go tam na miejscu, ale szybko zmienił zdanie. Nie chciał tracić czasu na kopanie głębokiego dołu. Za domem, w którym teraz mieszkał, miał sporo miejsca na zwłoki. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy będzie mógł się zająć dziewczyną.

– Za dwadzieścia minut będziemy na miejscu – powiedział rozbawiony.

Spojrzał jeszcze raz we wsteczne lustro, para się nie ruszała. Nie wiedział, że dziewczyna jest przytomna i świadoma tego, co się wokół niej dzieje. Spod przymrużonych powiek obserwowała porywacza. I choć była przerażona, starała się myśleć logicznie. Patrzyła na związane ciało jej chłopaka. Widziała, jak bardzo krwawił z dużej rany na głowie. Strach nie pozwalał jej płakać. Czowała, że jej chłopak albo już nie żyje, albo umrze lada chwila. Zdawała sobie sprawę, że nie był

to napad rabunkowy. Nie mieli z Michałem przy sobie żadnych wartościowych rzeczy. Nie do końca rozumiała, o co chodzi napastnikowi. Nikogo w tej okolicy nie znali i nie mieli żadnych wrogów. Byli zwykłą młodą parą zakochanych w sobie studentów.

Delikatnie dotknęła dłoni chłopaka, spod przymrużonych powiek spoglądając na bandytę. Dłoń Michała była zimna. Robiła się sina. Pomyślała, że to koniec. Nie obroni jej przed tym człowiekiem.

Samochód się zatrzymał. Porywacz wysiadł z niego i poszedł gdzieś na chwilę.

– Michał – szepnęła dziewczyna. – Michał, kochanie, otwórz oczy.

Dziewczyna zaczęła potrząsać dłońmi chłopaka, lecz ten nie reagował.

– Michał, pomóż mi, proszę cię, otwórz oczy. Ty żyjesz.

Chłopak nie reagował. Zaczęła płakać. Czuła się bezsilna. Usłyszała dźwięk otwierającej się klapy bagażnika.

– Widzę, że już jesteś przytomna. To dobrze. Sama wejdiesz ze mną do domu, nie będę cię musiał nieść. Z twoim chłopakiem jest chyba trochę gorzej.

Morderca chwycił dziewczynę za ramiona i wysunął z samochodu. Upadła bezwładnie na trawę. Po chwili morderca złapał za włosy chłopaka i wyciągnął go za nie na zewnątrz. Ciało Michała upadło tuż obok Anki. Było bezwładne i leżało w nienaturalnej pozycji. Anka spojrzała na swojego oprawcę, który dziwnie się do niej uśmiechał. Widziała w jego oczach szaleństwo. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Czego od nas chcesz? Dlaczego nas tutaj przywiozłeś? Nasi rodzice będą nas szukać.

– Niech szukają. – Piotr wzruszył obojętnie ramionami. – Nie znajdą.

Anka nie wiedziała, że porywacz zabrał ich telefony komórkowe i wywiózł je w głąb lasu, jak najdalej od swojego domu. Tam je zniszczył i porzucił.

– Należysz teraz do mnie i od tego, jak będziesz się zachowywała, będzie zależało, jak długo pożyjesz i jaką śmiercią umrzesz. Nie próbuj uciekać, daleko nie zajdziesz. Do następnych zabudowań jest wiele kilometrów. Nikt tutaj nie zagląda. Zaraz coś ci pokażę.

Piotr dźwignął bezwładne ciało chłopaka i wniósł do domu. Dziewczyna była pod wrażeniem siły fizycznej porywacza, który o wiele większego od siebie

Michała podniósł, jakby ten nic a nic nie ważył. Był niski i szczupły, a jednak niebywale silny.

Anka usłyszała jęk, który mógł pochodzić tylko z ust jej chłopaka.

Zabił Michała! – pomyślała.

Rozejrzała się dookoła. Nie zauważyła w okolicy innych zabudowań prócz tego jednego domu i stodoły. Łzy same napłynęły do oczu. Nie chciała płakać, ale to było silniejsze od niej. W tym momencie stanął koło niej porywacz.

– Sama pójdziesz ze mną czy mam ci pomóc? – Morderca trzymał w dłoni długi rzeźnicki nóż.

– Czego od nas chcesz? Co ci zrobiliśmy? Wypuść nas. Nie mamy bogatych rodziców. Nie stać ich będzie na okup. – Anka głośno łkała. Nie była w stanie dłużej ukrywać emocji.

– Czy myślisz, że chodzi mi o pieniądze? Mam ich sporo. Weszliście do mojego lasu. To jest mój teren. Popełniliście duży błąd. Zapłacicie za to. Oboje. – Piotr złapał Ankę za więzy, które miała na nogach, i zaczął ją ciągnąć po ziemi w stronę swojego domu.

– Zostaw mnie! – krzyczała. – Zostaw! Ty psycholu jeden, zapłacisz za to! Złapią cię i zamkną! – Dziewczyna wierzgała nogami z całych sił.

To jednak na nic się zdało. Porywacz był dla niej za silny.

Piotr śmiał się głośno i patrzył na swoją ofiarę.

– Ratunku! Ratunku! Pomocy... – Po chwili poczuła silny ból w głowie od uderzenia pięścią w skroń. Straciła przytomność.

– Krzycz, i tak cię tu nikt nie usłyszy. Ostrzegałem cię, że jak mnie nie posłuchasz, to będziesz cierpiała. Zaraz się przekonasz, z kim masz do czynienia. – Morderca mówił już tylko do siebie.

Rzucił bezwładne ciało dziewczyny do pokoju, gdzie leżał jej chłopak. Popatrzył na nich uśmiechając się.

– Pięknie razem wyglądacie.

Był zadowolony z polowania.

Anka otworzyła oczy. Leżała naga na łóżku, do którego była przywiązana. Ujrzała makabryczny widok. Naprzeciwko niej stała rozstawiona drabina. Wysoka na

jakieś trzy i pół metra. Pod nią wisiał głową w dół Michał. Też był nagi. Ręce zwisały mu bezwładnie. Krew skapywała z jego głowy na podłogę. Jęczał, czyli żył, co dziewczynę ucieszyło. Nie miała już siły płakać. Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu możliwości ucieczki.

– Michał, żyjesz? – szepnęła cicho – Michał, odezwij się do mnie.

Chłopak nie odpowiadał, był w bardzo ciężkim stanie. Dziewczyna chciała żyć, ale nie wiedziała, co ma dalej robić. Była bezradna i śmiertelnie przerażona. Szarpała się, tracąc szybko siły. Po półgodzinie walki ze sznurem zemdlała.

Piotr stanął nad dziewczyną, przyglądając się jej nagiemu ciału. Podobała mu się. Potrzebował jej żywej, przynajmniej na razie. Zdawał sobie sprawę, że i ją będzie musiał w końcu zabić. Kochał tylko Kasię i miał nadzieję, że prędzej czy później ją zdobędzie. Najpierw musiał nauczyć się jednak, jak być dobrym kochankiem, i Anka miała mu w tym pomóc.

Dłonią klepnął dziewczynę lekko w twarz. Nie zareagowała, więc powtórzył. Otworzyła zamglone oczy. Była półprzytomna.

– Zobacz teraz, co się będzie działo z twoim chłopakiem. Taki sam los spotka ciebie, jak jeszcze raz będziesz niegrzeczna. Nie będę ci tego kolejny raz powtarzał. Masz mnie słuchać i wykonywać wszystkie moje polecenia. Mieszkam tutaj sam, nikogo nie ma w okolicy. Nikt cię nie usłyszy, nikt cię nie znajdzie, nikt ci nie pomoże. Jesteś zdana tylko na mnie. Rozumiesz?

Dziewczyna nie reagowała. Patrzyła na swojego oprawcę i powoli docierało do niej, co za chwilę może się wydarzyć.

– Twój chłopak już kona. Skrócę jego męczarnie. Przyjrzyj się temu uważnie.

Piotr podszedł do drabiny. Rozebrał się do naga. Dziewczyna patrzyła na niego przerażona. Wziął do ręki długi nóż, spojrzął na Ankę, uśmiechając się do niej. Chwycił za włosy nieprzytomnego chłopaka i sprawnym ruchem podciął mu gardło. Michał był w stanie agonalnym, więc nawet nie poczuł bólu. Krew ściekała do wiaderka, które wcześniej morderca postawił pod drabiną. Anka krzyknęła i rozplakała się. Zamknęła oczy, nie mogąc patrzeć na śmierć swojego ukochanego. Morderca nie przestawał pastwić się nad ciałem. Odciął głowę od korpusu. Zrobił to fachowo i szybko. Ania usłyszała dźwięk głowy wpadającej do wiaderka.

Następnie Piotr zaczął obcinać ofierze ręce. Potem rozciął brzuch i wyciągnął z niego wnętrzności. Kiedy wyciął serce, podszedł do dziewczyny.

– Spójrz, co dla ciebie mam... Patrz! – Morderca wrzasnął na skuloną dziewczynę, która wzdrygnąwszy się ze strachu, spojrzała na Piotra.

Ujrzała w jego dłoni serce Michała. Zwymiotowała. Łzy jak grochy spłynęły jej po policzkach, łkała i trzęsa się z przerażenia. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Doceń to. Twoje życie jest teraz w moich rękach. Widziałem was tam, na polanie. Widziałem, co robiliście. Teraz jesteś moja i to ze mną będziesz się tak pierdoliła. Twojego kochasia już nie ma, zostałem ci tylko ja. Jeśli nie będziesz uległa, to skończysz jak on, a może nawet gorzej. Twojemu kochanemu zadałem szybką śmierć, ty możesz umierać godzinami. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Dziewczyna leżała związana na łóżku. Jej ciało drżało z przerażenia.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię?! – krzyknął. – Tak czy nie?

– Tak, rozumiem. – Anka kiwnęła głową, miała zamknięte oczy, nie mogła patrzeć na ten makabryczny widok.

– To dobrze. Widzę, że się dogadamy. Musisz dla mnie żyć, więc musisz jeść i pić. Musisz dbać o siebie. Nie chcę ci robić krzywdy, ale nie prowokuj mnie. Zajmę się tą padliną. – Wskazał na rozczłonkowane ciało chłopaka. – I zrobię nam coś do jedzenia. Potem się umyjesz. Nie bój się, będę się tylko przyglądał. Przynajmniej na razie. Nie śpieszy mi się. Sama musisz mnie chcieć. Mam nadzieję, że to szybko nastąpi. Nie jestem gwałcicielem. Jestem normalnym facetem. Kto wie, może mnie pokochasz? Oboje potrzebujemy czasu.

Anka leżała przywiązana do łóżka. Miała zamknięte oczy. Słyszała krzątającego się mordercę, który wyniósł zwłoki do innego pomieszczenia. Słyszała dźwięk przesuwanego wiadra, przesuwanej drabiny i czegoś jeszcze...

On dalej ćwiartuje Michała – pomyślała.

Czuć było zapach krwi i obrzydliwy, nie do zniesienia smród wydzielający się z wnętrzności Michała.

Piotrek stał w kuchni i spoglądał na wiadro z odciętymi częściami ciała młodego chłopaka. Ten widok sprawiał mu przyjemność. Reszta ciała leżała przed domem. Wyjął z wiadra serce i wrzucił je do zlewu. Resztę wyniósł na zewnątrz. Musiał szybko pozbyć się zwłok. Zapach padliny mógł ściągnąć dzikie zwierzęta. Wszedł do pokoju, gdzie leżała Anka. Podeszedł do niej i sprawdził więzy.

– Wiem, że mnie słyszysz. Jadę zakopać resztki twojego faceta. Nic nie kombinuj. Już ci mówiłem, że stąd nie ma ucieczki i jaka spotka cię kara za próbę wydostania się stąd. Rozumiesz?

– Tak.

– Czekaj zatem, zaraz wrócę. Zjesz coś, wykąpiesz się. Później posprzątasz ten bajzel. Twój facet nabałaganił trochę. – Porywacz roześmiał się głośno i wyszedł.

Dziewczyna odczekała chwilę, po czym otworzyła oczy. Zaczęła się szarpać, ale była zbyt mocno związana. Zrozumiała, że jest zdana na psychopatę. Powoli zaczęła godzić się ze swoim losem. Modliła się tylko, aby nie umierała tak, jak jej chłopak. Modliła się o szybką śmierć. Zasnęła.

Przez las z przewieszoną na ramieniu strzelbą przedzierał się samotnie trzydziestoparoletni mężczyzna. Rozglądał się ostrożnie i starał się nie robić hałasu. Polował. Nie miał pozwolenia ani na broń, ani na polowania. Był kłusownikiem, jakich w tych okolicach wielu. Mieszkał niedaleko, w pobliskiej wiosce. Na co dzień pracował przy wyrębie drzew. Nie była to atrakcyjna praca, a w dodatku słabo płatna. Miał żonę i dwójkę dzieci. Byli ubogimi ludźmi. Dlatego mężczyzna czasami kłusował, aby rodzina miała co do garnka włożyć. W jego wiosce było kilku innych, którzy tak jak on nielegalnie polowali, zakładając wnyki i pułapki. W ich wiosce nie było komisariatu policji. Najbliższy znajdował się w Cisnej, dwanaście kilometrów dalej. Policjanci pochodzili z okolicznych miejscowości i bardzo dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że taki proceder trwa od lat. Sami często nielegalnie polowali, a jak nie oni, to członkowie ich rodzin. Kary za kłusownictwo były niskie. Gorzej, gdy ktoś został złapany na nielegalnym posiadaniu broni. Wtedy miał problem.

Kłusownik zaczął się zastanawiać, czy nie czas wracać do domu. Oddalił się już na dość sporą odległość od samochodu. Nie bał się, że zabłądzi, bo wychował się w tych lasach i je kochał. Znał każde drzewo, każdy kamień, każdą polanę. Dorabiał też jako przewodnik turystów, ale od jakiegoś czasu było ich coraz mniej. Od kilku lat panowała moda na wyjazdy zagraniczne. Wciąż jednak ludzie z dużych miast przyjeżdżali na piknik do lasu, często zapuszczali się w te nieprzyjazne tereny, ale mało który z nich decydował się wynająć miejscowego przewodnika, uważając, że jest im zbędny. Uważali, że sobie poradzą. Ale lasy Bieszczad są niebezpieczne. Łatwo można się w nich zgubić lub natrafić na dzikiego zwierza. Pułapek przyrody było tu wiele, lecz przyjezdni je ignorowali.

Mężczyzna brał nawet kilkukrotnie udział w poszukiwaniach zagubionych turystów, którzy wierząc w swoje możliwości, zabłądzili. Dochodziło też do wielu wypadków śmiertelnych. Czasami nie udało się w ogóle odnaleźć zagubionych turystów. To był ogromny obszar i żyło w tych lasach dużo niebezpiecznej

zwierzyny. Wilki często atakowały zwierzęta hodowlane, a nawet ludzi. W tych lasach to one rządziły. Człowiek w starciu z głodnym wilkiem nie ma żadnych szans. Wilki żyją i polują w stadzie. Wataha pożre dorosłego jelenia w kilka godzin. Człowieka w godzinę. Ale nie tylko wilki są zagrożeniem w Bieszczadach. Mało który turysta wiedział, że dziki uwielbiają jeść padlinę i często zjadają padłe zwierzęta oraz ich resztki, których nie zjadły wilki. Po człowieku, który umrze w lesie, po kilku dniach nie ma śladu. A przecież są jeszcze niedźwiedzie, które potrafią zabić człowieka jednym uderzeniem.

Kłusownik postanowił iść jeszcze przez godzinę znaną mu trasą, którą już wiele razy przemierzał. Czy to sam, czy to z ojcem. Był już trochę zmęczony i zły, gdyż nic nie upolował. Coraz ciężiej było coś ustrzelić. Wielu myśliwych przyjeżdżało w tutejsze okolice. Miejscowi również dużo kłusowali.

Mężczyzna szedł po cichu. Poruszał się bardzo sprawnie. Doszedł do niewielkiego wzniesienia. Kawałek dalej kończył się las. Nie chciał, żeby go ktoś zobaczył. Wolał zostać w cieniu koron drzew. Rozejrzał się dokładnie po okolicy. W oddali ujrzał małą chatkę góralską. Znał ten dom. Kilka lat temu wprowadziło się do niego starsze małżeństwo. Ponoć przyjechali z drugiego końca Polski. Jacek był już tutaj kiedyś i nawet przyglądał się parze starszych ludzi przez lornetkę. Na tamtym polowaniu miał dużo szczęścia, ustrzelił piękną, dorodną sarnę. Jedzenia mieli na pół roku. Żona Jacka była dobrą gospodynią, robiła wyśmienite kiełbasy z dziczyzny.

Teraz znowu tutaj stał i spoglądał na dom, pałac marsy de luxe, na które rzadko mógł sobie pozwolić. Nie widział nikogo wokół zabudowań. Miał już odłożyć lornetkę i ruszyć w drogę powrotną, gdy zza budynku wyszedł jakiś człowiek. Wyostrzył lornetkę, by przyjrzeć się mu dokładniej. Uwagę kłusownika przykuł wygląd człowieka. Miał na sobie ślady krwi, a w dłoni trzymał łopatę.

Może to ktoś z ich rodziny – pomyślał. – Może też polowali.

Blondyn wszedł do domu, lecz po chwili znów z niego wyszedł, trzymając coś w rękach. Kłusownik zbladł i opuścił lornetkę. Podniósł ją i spojrzał znów na nieznanego, serce забиło mu mocniej, zaschło mu w ustach. Facet, któremu się przyglądał, wyszedł z domu, trzymając w rękach ludzką głowę oraz rękę uciętą na wysokości barku. Po chwili zniknął za budynkiem.

Jacek stał jak wryty. Pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, to zadzwonić na policję. Przeszukał kieszeni, lecz nie zabrał ze sobą telefonu! Zostawił go

w samochodzie. Uważał, że telefon nie będzie mu w lesie potrzebny. Jak bardzo się pomylił. Zastanawiał się, co ma dalej robić. Z jednej strony trochę się bał. Z drugiej ciekawość była silniejsza od strachu. Spojrzał na dom raz jeszcze.

– Może mi się, kurwa, coś przywidziało – powiedział. – To jest przecież niemożliwe, do kurwy nędzy.

Zastanawiał się, gdzie są ci starsi ludzie, których tutaj kiedyś widział. Wtedy zakrwawiony blondyn znów wyszedł z domu. Stał przed nim i zaczął się rozglądać po okolicy. Jacek dobrze go teraz widział. Był cały brudny od krwi.

Zapadał zmrok. Miał do wyboru: wracać lub podejść pod dom. Pomyślał, że starsi ludzie mogą potrzebować pomocy, jeśli jeszcze w ogóle żyją. Po chwili ruszył w kierunku domu. W rękach trzymał odbezpieczoną strzelbę. Miał do przebycia kilkadziesiąt metrów przez odsłoniętą polanę. Skulony szybko przebiegł ten kawałek drogi. Stał przy budynku gospodarczym i nasłuchiwał. Sprawdził raz jeszcze, czy strzelba jest naładowana. Miał przy sobie sześć zapasowych naboii oraz nóż myśliwski. Zastanawiał się, czy ten facet, którego widział przez lornetkę, jest sam, czy w domu może jest ktoś jeszcze. Postanowił poczekać, aż całkiem się ściemni.

Piotr stał w kuchni. Przyglądał się sercu, które wyciął z klatki piersiowej Michała. Wziął je w dłoń i zaczął wachać.

– Zaraz cię nakarmię, moja droga. Sam też spróbuję. W końcu jestem kanibalem – zarechotał. – Czas spróbować, jak smakuje ludzkie mięso.

Z szafki nad zlewem wyjął patelnię i zaczął obierać cebulę. Posiekał ją i wrzucił na rozgrzany olej. Następnie wypłukał serce pod bieżącą wodą i pokroił je w plastry. Kiedy cebula się zrumieniła, dorzucił do niej mięso. Zmniejszył ogień, chwycił za dwa wiadra zimnej wody i poszedł z nimi do uwięzionej dziewczyny.

Piotr stał nad skuloną dziewczyną. Przyglądał się lubieżnie jej nagiemu ciału. Układał w głowie scenariusz miłosnych ekscesów. Nienawidził kobiet przez swoją matkę, która zezwalała mężowi, aby gwałcił syna. Z drugiej strony kochał ją i za nią tęsknił. I właśnie te skrajne uczucia doprowadzały go do szaleństwa. Właśnie dlatego porywał młode kobiety i w bestialski sposób mordował. Nie miał dla nich litości. Dopiero ta śliczna Kasia zmieniła jego podejście do kobiet. Ją jedyną

pokochał i tylko dla niej mógł przestać zabijać. Chciał się zmienić, założyć rodzinę. Chciał mieć dobrą żonę i dzieci. Było już blisko upragnionego prawdziwego domu, ale plany pokrzyżował mu ten facet, który do niego strzelał. Przysiągł sobie, że jeszcze go dopadnie.

Dziewczyna otworzyła oczy. Morderca uśmiechnął się do niej szczerze. W garści trzymał nóż. Anka spojrzała na długie ostrze i spodziewając się najgorszego, zamknęła oczy, pogodzona ze śmiercią.

– Teraz cię rozwiążę – usłyszała. – Nic nie kombinuj. Masz tutaj dwa wiaderka wody. Najpierw się umyj, potem zmyj krew z podłogi, bo będzie śmierdziało. Zaraz wszelkie robactwo się tutaj zalęgnie. Potem coś zjesz. Pichcę dla nas coś dobrego.

Spojrzała na niego. Piotr przeciął nożem sznur na nadgarstkach i nogach. Odsunął się od niej, usiadł na krześle i patrzył na jej nagie ciało. Anka powoli wstała, cała obolała. Kręciło jej się w głowie. Chwyliła jedną ręką za poręcz od łóżka. Nie mogła utrzymać równowagi. Chciała zwymiotować.

– Szybko, bierz się do roboty. Ale najpierw się umyj. Jedzenie za chwilę będzie gotowe.

Dziewczyna zaczęła się myć, powoli nabierając w dłonie zimną wodę, która spływała po niej na drewniane deski podłogi.

– Czym mam umyć podłogę? Muszę mieć jakąś ścierkę, coś do mycia.

Morderca zastanowił się przez chwilę, po czym wstał z krzesła, spojrzał dziewczynie w oczy, próbując wyczytać z nich jej intencje.

– Zaraz ci coś przyniosę. Stój tam, gdzie stoisz. Nie ruszaj się. Zaraz wrócę.

Wyszedł z pokoju, zostawiając otwarte drzwi. Dziewczyna stała ze spuszczoną głową. Zatrzymała wzrok na plamach krwi, które zmieniły barwę na ciemnobordową. Łzy napłynęły jej do oczu. Uniosła głowę powoli, rozglądając się po pokoju. Spojrzała w okna.

Nie dam rady – pomyślała. – Złapie mnie.

Była bardzo osłabiona. Jednak po chwili zdecydowała, że woli zginąć, próbując ucieczki, niż biernie na nią czekać. Już chciała podejść do okna, gdy spostrzegła za nim czyjąś twarz, która uważnie jej się przyglądała. Serce mocniej zabiło. Wyteżyła wzrok, upewniając się, że jednak ktoś jest na zewnątrz. Chciała krzyknąć, gdy nagle człowiek ten przyłożył palec do swoich ust, każąc jej być cicho. Zrozumiała. Poczwała, jak krew napływa jej do mózgu, jak odzyskuje siły. Zrobiło jej się gorąco.

Nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa, choć nie mogła i nie miała siły tego okazać.

– Masz tutaj ścierkę i miotłę. – Drgnęła, lecz Piotr tego nie zauważył. – Uwijaj się z tym sprzątaniem szybko, bo jestem głodny. Ty też musisz coś zjeść.

Piotr zaczął uważniej przyglądać się dziewczynie. Zaniepokoił go jej dziwny wyraz twarzy. Zaszklone oczy, z mocno rozszerzonymi źrenicami uciekały dziewczynie w stronę okna, choć mocno się przed tym broniła.

– Siadaj! – nakazał, wyciągając nóż zza paska.

Podszedł do parapetu, opierając na nim dłonie. Przysunął twarz do szyby, próbując rozejrzeć się po podwórzu. Niczego podejrzanego jednak nie dostrzegł. Odwrócił się do Anki.

– Bierz się do roboty.

– Już sprzątam – odpowiedziała pośpiesznie, chwytając za wiadro i szmatę.

Zaczęła szybko myć podłogę. Teraz na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. Miała spuszczoną głowę, więc morderca nie mógł tego dostrzec.

Czarny sedan mknął drogą ekspresową. Rysiek z Tadkiem jechali w ciszy i skupieniu. Ich podróż trwała już kilka godzin.

– Jak myślisz, ile jeszcze będziemy jechać?

– Pewnie ze dwie, trzy godziny. Spokojnie, Jurek będzie na nas czekał.

– Ufasz mu?

– Już ci mówiłem, nie piśnie nikomu ani słowa. Jego sprawa się nie przedawniła. Piśnie słowo i do końca życia będzie siedział w mamrze. Mam kopie tych akt. Są dobrze schowane.

Jechali w Bieszczady, do swojego znajomego z dawnych lat. On też kiedyś był funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa. Przez jakiś czas służyli nawet razem. Z tą różnicą, że Jurka wyrzucono na zbity pysk za alkohol i łapówkarstwo. Ale, o czym wiedziało niewiele, prawdziwy powód wydalenia go ze służby był zupełnie inny. Jurek często kłócił się ze swoją żoną, która robiła mu awantury w domu za to, że wciąż przychodzi do domu pijany. Wiedziała też, że mąż zdradza ją z prostytutkami. Robili to niemal wszyscy jego koledzy, ale mądrze, po cichu. On się z tym nie krył. Po każdej awanturze domowej wyprowadzał się na kilka dni do swojej dachy poza miastem. W końcu żona nie wytrzymała i kazała mu się wynieść z domu, więc Jurek zabrał swoje rzeczy i wyszedł, trzaskając drzwiami. Do dachy wprowadził się razem z jedną ze swoich kochanek. Jeszcze tego samego dnia upili się do nieprzytomności. Alkohol lał się strumieniami. Nad ranem doszło między kochankami do awantury. Jurek zastrzelił kobietę ze służbowej broni i wrócił do łóżka. Kiedy wytrzeźwiał i uświadomił sobie tragedię, do której doprowadził, zabrał martwą dziewczynę i podrzucił na tory kolejowe. Pech chciał, że ta kobieta była również kochanką jednego z wyższych działaczy partyjnych PZPR, który był w niej po uszy zakochany. Uparł się, aby sprawę przejęli fachowcy ze Służby Bezpieczeństwa. Przydzielono ją Ryśkowi, który kazał jeszcze raz przeprowadzić sekcję zwłok. Wykazała ona ślady po pociskach na kościach klatki piersiowej

i czaszki. Droga śledztwa okazało się również, że Jurek przychodził do budynku medycyny sądowej i wypytywał o sekcję zwłok dziewczyny, próbując wpłynąć na jej wyniki. Rysiek postanowił skonfrontować wyniki śledztwa z zeznaniami kolegi. Ten pod gradem pytań Ryśka szybko się załamał i wyjawiał mu całą prawdę. Zagroził jednak, że strzeli sobie w łeb, jeśli będzie musiał stanąć przed sądem. Rysiek nawet na to liczył. W tamtych czasach funkcjonariusze SB nie byli tylko tajną służbą. Byli elitarną służbą bezpieczeństwa publicznego, która będąc na usługach partii, czuła się bezkarna. Nie można było tak po prostu aresztować esbeka. Partyjni towarzysze i wysocy rangą esbecy nie mogli sobie pozwolić na taki skandal. Nakazano więc Ryśkowi dokończyć śledztwo w trybie natychmiastowym. Jurek złożył obszerne wyjaśnienia, w których przyznał się do wszystkiego i... sprawę zamieciono pod dywan. Partyjniakowi zakochanemu w martwej prostytutce przekazano, iż śledztwo dowiodło śmierci samobójczej. Teczkę Jurka z przyznaniem się do zabójstwa zabrał wysoki rangą funkcjonariusz z SB. Z tym że Rysiek zostawił sobie kopie i kilka ważnych dowodów z tej sprawy. Zaraz potem Jurek został przeniesiony ze Służby Bezpieczeństwa do milicji i wysłano go do jakiejś dziury na drugi koniec Polski. Zagrożono mu również, że jeśli nie będzie lojalny wobec władzy i przełożonych lub będzie sprawiał problemy, pójdzie siedzieć. Jurek przyjął warunki ugody i zniknął na lata.

– Za pół godziny będziemy na miejscu.

– Zadzwoń do niego.

– Jasne.

Rysiek jedną dłonią trzymał kierownicę swojego samochodu, w drugą wziął telefon.

– Jurek, będę za pół godziny. Rozumiem, że masz wszystko?

– Mam, jasne, że mam.

– Dobra, więc czekaj tam na mnie. Tylko bądź sam. Samochód ma mieć pełny zbiornik paliwa.

– Ej, za kogo mnie masz? Uważam się za rozgarniętego człowieka, spokojna twoja rozczochrana. Wszystko będzie tip-top.

– Tak, tak, wiem, że jesteś rozgarnięty, ale sprawa jest na tyle delikatna, że chcę się upewnić.

– No więc upewniam cię.

Rysiek zaśmiał się w głos i rozłączył.

– Ale się chłop stara.

– Myślisz, że to on, ten psychol?

– Jestem pewny. Powtórzyć ci jeszcze raz to, co ustaliłem?

– Dawaj.

– Zadzwoiłem do komendanta jednostki w Cisnej, którym okazał się nasz dawny kumpel Jurek. Był wystraszony w chuj. Rozmawiałem z nim całkiem normalnie... chyba, i pytałem, czy wiadomo mu coś o zaginionych dziewczynach w jego okolicy. A on w szoku mówi, że nic nie wie i że zawsze gdzieś ktoś ginie. Kto tam by się takimi sprawami zajmował? – Rysiek machnął sugestywnie ręką, z nieukrywanym sarkazmem. – Rozumiesz to, kurwa? Dla niego zaginięcie kilku kobiet to mały chuj, którym nikt się nie przejmuje! Mają kilku funkcjonariuszy i łapią złodziei drewna i kłusowników. No mówię ci, jebłem, jak go słuchałem. Ale, Juruś powiedział mi też, że pojawił się w ich okolicy jakiś dziwny facet. Pytam więc Jurka, co to za facet. A on, że niski blondyn, o wyprostowanej posturze. Płaci gotówką bez różnicy czy to złotówka, czy tysiąc złotych. Ktoś go ponoć widział, jak jeździł terenowym samochodem marki Jeep po okolicy. Pytam go więc znowu, co z tego. A on, że córka pewnego małżeństwa emerytowanych nauczycieli zadzwoniła do nich na komisariat z Kanady i zgłosiła, że rodzice zamieszkali jakiś czas temu w okolicy, ale od kilku tygodni nie może się do nich dodzwonić. W trakcie rozmowy z Jurkiem okazało się, że na czterdziestą rocznicę ich ślubu kupiła im prezent, którym był...

Rysiek spojrzał wymownie na Tadka.

– Jeep – wypalił Tadek.

– Właśnie: jeep cherokee. Jurek popytał swoich i ustalił, że jeden z jego chłopaków z komisariatu widział, jak ten blondas zabiera z drogi jakąś młodą autostopowiczkę. Pamięta, że była mikrej budowy o blond włosach. Rozumiesz? Szczupła, piękna autostopowiczka. Mówi ci to coś? Dziewczyna wsiadła do jeepa cherokee. Ciekawe, nie?

– Nawet bardzo.

– No właśnie. Ale kiedy kierowca jeepa spostrzegł policjanta, ruszył z piskiem opon, jakby się czegoś bał, albo przed kimś uciekał. A ten gliniarz wcale nie chciał

go zatrzymać. Zjechał, aby zlać trochę paliwa – zaśmiał się Rysiek. – Najpierw nie zauważył tamtej dwójki, ale później...

– Kurwa. – Tadek wszedł w słowo Ryśkowi. – A ja myślałem, że tylko funkcjonariusze MO jurali paliwo.

– O nie, Tadziu, mów za siebie. Ja nie kradłem paliwa.

– Bo nie miałeś samochodu, dzwońcu.

– Nie pierdol. Tak czy owak, kiedy Jurek mi to mówił, ja z jego opisów układałem sobie rysopis kierowcy jeepa. No i kurwa, chciał nie chciał, pasował do tego naszego psychola. A Bieszczady to, prawdę mówiąc, miejsce idealne dla kogoś, kto chce się ukryć, no i te zaginione młode dziewczyny. No kurwa, Tadek, wszystko układa się w jedną całość. Przyznasz mi rację?

– Nie mam innego wyjścia. Gdybym ci nie ufał, nie jechalibyśmy teraz razem w te jebane góry.

– To nie góry, to Bieszczady

– Tak czy owak, mamy tego skurwysyna.

– Na to wygląda.

– Jak on się zgodził na ten twój plan? Z tego, co mówisz, to on się ciebie boi.

– Mamy pewien układ i niech to pozostanie naszą tajemnicą... On mówi, że będzie musiał kogoś wysłać tam, do tych emerytów. Ja na to, żeby tego nie robił, że sam przyjadę i to sprawdzę. Chodzi o to, żeby z nikim nie rozmawiał na ich temat. Ale on w gorącej wodzie kąpany i trzeba tę gorącą głowę studzić. Mówię mu więc, że to poważna sprawa, no i nie omieszkałem mu coś szepnąć przez słuchawkę... Rozumiesz. Żeby czasem nie sporządził jakiejś chujowej notatki służbowej. Jurek obsrał się strasznie, powinien sobie wtedy strzelić w łeb za tę kurwę.

– Jezu, jaką kurwę znowu?

– No nie pierdol, stary. Nie wiesz o co chodzi?

Tadek spojrział na Ryśka spode łba, lecz za chwilę co innego przykuło jego uwagę.

– Chyba dojeżdżamy – powiedział.

– Tak, jesteśmy na miejscu. Wysadzę cię tam, gdzie masz zaznaczone na tej mapie, a ja pojedę do Jurka po dokładne dane tego domu emerytów. Wezmę od niego sprzęt i terenówkę. Czeka tam na mnie, do godziny powinienem wrócić.

- Uważaj na siebie. Nie ufam temu alkoholikowi.
- Spokojnie, chłopie. To wciąż aktywny glina. Będzie siedział cicho.

Samochód zjechał na pobocze. Tadek pożegnał się z Ryśkiem i wysiadł. Stał pod drzewem. Był pod wrażeniem piękna okolicy.

Takie cudowne miejsce, a może skrywać tak mroczną tajemnicę – pomyślał.

Rysiek podjechał na spotkanie z Jurkiem, który czekał w umówionym miejscu już od kilku minut.

– Dzień dobry! – krzyknął Rysiek – Ile to już lat?

– Sporo, Rysiek, sporo.

Rysiek zauważył, że Jurek jest nieco speszony wizytą dawnego kolegi. A może nawet nieco przestraszony.

– Masz wszystko, o co cię prosiłem?

– Tak, masz tutaj samochód terenowy. – Wręczył Ryśkowi kluczyki. – Zatankowany do pełna, reszta w bagażniku. Tylko nie rozumiem, na cholerę ci aż dwa mundury myśliwego?

– Umawialiśmy się, że nie będziesz zadawał pytań, prawda?

– Przepraszam, Rysiek, ale sam rozumiesz, że jestem zdenerwowany. Twoja wizyta po tylu latach trochę namieszała mi w głowie.

– Dałem ci słowo, że sprawa pozostanie naszą tajemnicą. Ty mnie tutaj nie widziałeś, ja niczego nie pamiętam. Niczego nie musisz się obawiać.

– Tak, przepraszam. O nic już nie pytam.

– Tak będzie lepiej, Jurek. Słuchaj, nie wiem, kiedy wrócę. Może za dzień lub dwa. Nikogo za mną nie wysyłaj. Jak byśmy się w ogóle nie widzieli i jak byś o moim pobycie w ogóle nie wiedział. Gdy wrócę, to zadzwonię. I obiecuję, że już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Jedź do rodziny i niczym się nie przejmuj. Pamiętaj, co ci mówiłem, wszystko teraz zależy od ciebie.

Mężczyźni się pożegnali i Jurek odjechał bez słowa. Rysiek podszedł do bagażnika swojego samochodu i przeładował do terenówki dużą torbę, po czym odjechał, kierując się na miejsce spotkania z Tadkiem.

Jacek stał wystraszony za stodołą. To, co zobaczył przed chwilą, ogromnie go przeraziło. Powoli zaczynał żałować swojej decyzji. Powinien zawrócić do domu. Był pewny, że w tym domu doszło do tragedii. Przez okno ujrzał nagą kobietę, która z pewnością była zakładniczką psychopaty. Cały czas walczył z myślami, co dalej robić. Z jednej strony bał się, bo wiedział, że ma do czynienia z ohydą zbrodnią i bezwzględny mordercą. Z drugiej zaś wiedział, że jeśli odejdzie, to dziewczyna zginie. Miał przed oczami swoją żonę, którą bezgranicznie kochał. Zastanawiał się, co by było, gdyby to ją spotkał taki los. Nie mógł zostawić dziewczyny na pastwę psychola. Miał broń, był silny, a facet był dużo mniejszy od niego.

Dam mu radę – pomyślał. – Pokonam go. Jak będzie trzeba, to go zastrzelę. Nic mi policja nie zrobi. To będzie obrona konieczna, w końcu ratuję tej kobiecie życie. Poza tym w tym domu mogą być jeszcze inne przetrzymywane osoby.

Jacek nie miał czasu dokładnie się rozejrzeć. Sprawdził raz jeszcze strzelbę, która do tej pory nigdy go nie zawiodła. Stara, dobra flinta była załadowana i odbezpieczona. Gotowa do strzału. Ruszył przed siebie.

*

Piotrek ponownie związał Ankę, która nie protestowała. Dyskretnie spoglądała w stronę okna. Modliła się po cichu i liczyła, że jej koszmar zaraz się skończy. Była pewna, że widziała człowieka, który w każdej chwili może ją oswobodzić. To nie mogło jej się wydawać. Ten facet na pewno ma telefon komórkowy i wezwie pomoc. Chciała żyć. Wiedziała, że musi być teraz posłuszna mordercy i musi grać na zwłokę. Marzyła o tym, aby zobaczyć go skutego kajdankami.

– Masz, musisz coś zjeść. – Porywacz usiadł obok niej, trzymając w rękach talerz.

Nadział na widelec coś, co wyglądało jak kawałek mięsa smażonego z cebulą, i podał dziewczynie do ust. Ona jednak odwróciła głowę.

– Nie jestem głodna. Może później coś zjem. Proszę cię, nie zmuszaj mnie. Jest mi zimno. Czy mógłbyś mnie czymś nakryć? Proszę.

– Jedz, bez dyskusji. Zrobiłem dla ciebie coś wyjątkowego. Musisz tego spróbować. Zobacz, jakie to jest dobre, nie bój się, nie otruję cię. Jesteś mi potrzebna. To cię rozgrzeje, a jak to nie pomoże, to ja się tobą zajmę. – Morderca włożył pierwszy kęs mięsa do swoich ust. Zamknął oczy i powoli przeżuwał. Anka patrzyła na niego z obrzydzeniem. Widziała, jak bardzo delectuje się potrawą.

– Teraz ty, i bez gadania. – Wsadził dziewczynie widelec do ust.

Anka poczuła smak gorzki i przypalonej cebuli, powoli jednak zaczęła przeżuwać. Potrawka była ohydna w smaku. Zakrztusiła się, zaczęła kasłać, po czym wszystko wypluła na Piotra. Zaczęła się dusić, wymiotować.

Porywacz wstał, wytarł twarz i spojrzał na nią złowrogo.

– Teraz się, kurwo, zabawimy. Zobaczysz, co to ból i cierpienie. – Zaczął się rozbierać.

Anka spojrzała w okno, a w nim znów ujrzała tego samego człowieka, który kazał jej być cicho. Wzrokiem zdawała się prosić o rychłą pomoc. Zaczęła się szarpać i głośno krzyczeć.

– Ratunku! Pomocy! Niech mi ktoś pomoże!

Piotr usiadł na niej i zaczął ją okładać pięściami po twarzy.

– Zamknij się, dziwko! Nikt cię nie usłyszy. Jesteśmy tutaj sami.

Nachalnie całował jej twarz, szyję i ramiona. Dziewczyna wciąż głośno wzywała pomocy z nadzieją, że mężczyzna zza okna wtargnie do domu i ją uratuje. Po chwili usłyszała głośny huk. Drzwi do pokoju otworzyły się z trzaskiem, jakby ktoś rozbił je taranem. Stał w nich człowiek ze strzelbą.

– Zostaw ją, ty skurwysynu! – krzyknął. – Zostaw ją, bo cię zastrzelę! Odsuń się od niej.

Jacek stanął w progu drzwi i z odległości dwóch metrów wycelował strzelbę w porywacza.

– Zostaw ją! – powtórzył.

Morderca zszedł z dziewczyny. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Spojrzał na mężczyznę w drzwiach, który mierzył do niego z dwururki, po czym jego wzrok uciekł mimowolnie w stronę noża leżącego tuż obok łóżka.

– Nawet o tym nie myśl, psycholu! Rusz się, a poczujesz mnóstwo śrutu w dupie! Ja nigdy nie pudłuję. Daj mi tylko powód, aby cię zastrzelić, i zrobię to bez wahania. – Jacek zrobił krok w stronę porywacza.

Ten uniósł ręce do góry i uśmiechnął się.

– Spokojnie, człowieku. Widzisz moje ręce przecież, prawda? Nie rób głupstw. Zdejmij palec ze spustu, bo twoja pukawka może niechcący wypalić i będziemy mieli problem. – Piotrek skupił wzrok na strzelbie, cały czas analizując sytuację.

Wiedział, że nie może dać się aresztować. Wolał zginąć. Mężczyzna ze strzelbą w dłoni był sam i na pewno nie zadzwonił na policję. Gdyby było inaczej, nie wkroczyłby do domu w pojedynkę ze starą pukawką w rękach.

– Zastrzel go! – krzyknęła dziewczyna. – Proszę cię, zastrzel go! On zabił mojego chłopaka. Na moich oczach go poćwiartował. Nie pozwól mu uciec. Zastrzel go.

Jacek spojrzał na roztrzęsioną dziewczynę. Gdyby nie widział tego psychopaty przez lornetkę, jak niósł odciętą głowę i ręce, nie uwierzyłby w jej słowa.

– Przejdź w tamten kąt pokoju – nakazał. – Szybko. Zapiierdalaj. No już.

Piotrek, nie spuszczać oczu ze strzelby, powoli zaczął się przesuwać w miejsce, które wskazał mu kłusownik.

– Tylko nie rób głupstw, uspokój się. – Morderca czekał na dogodny moment, aby zaatakować. – Opuść strzelbę, dogadamy się, mam sporo gotówki. Nikt nie musi o niczym wiedzieć. Ona i tak zginie. Ratuj siebie. Dostaniesz tyle pieniędzy, ile zdołasz udźwignąć, i odejdiesz stąd cały i zdrowy.

– Zamknij mordę, skurwielu! – wypalił Jacek. – Zamknij się! Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Zaraz przyjedzie policja i pójdiesz siedzieć. Zgnijesz w pierdłu, gnido. Nigdy z więzienia nie wyjdiesz. Będą cię w nim ruchać w dupę, zwyrołu!

Ta sytuacja Jacka przerastała. Bał się mordercy i nie widział, co ma dalej robić. Z policją blefował, był zdany sam na siebie. Coś mu tu jednak nie pasowało. Morderca był zbyt pewny siebie. Adrenalina uderzała do głowy z taką siłą, że Jacek

bał się, iż zaraz może stracić przytomność. W pomieszczeniu czuć było zapach padliny, który potęgował zawroty głowy.

– Obaj wiemy, że nie zadzwoniłeś na gliny – powiedział spokojnie Piotr. – Gdyby tak było, to nie wszedłbyś do domu. Jesteś sam i wiesz co? Widzę, że bardzo się boisz. Stąd nie ma ucieczki. Lepiej bierz pieniądze, które ci oferuję, i spierdalaj, póki możesz. W przeciwnym razie umrzesz.

– Błagam cię! – zawołała dziewczyna, bojąc się, że człowiek ze strzelbą przystanie na propozycję porwawca. – Zastrzel go! Wypuście mnie stąd! – Zaczęła się szarpać – Boże, pomóż mi!

Jacek podszedł do dziewczyny, cały czas mierząc ze strzelby do Piotra. Nóż leżący na podłodze kopnął w przeciwny kąt pokoju. Wyciągnął swój myśliwski majcher i zaczął rozcinać więzy unieruchomionej kobiety.

– Jak masz na imię? – zwrócił się do porwanej.

– Anka – odpowiedziała przez łyzy.

– Uspokój się, zaraz przyjedzie pomoc. Ja mam na imię Jacek. Ubierz się szybko. Musisz mi pomóc. Trzeba związać tego skurwiela.

– Ja go nie dotknę. To jebany psychopata. Zastrzel go i uciekajmy stąd jak najszybciej. Powiem policjantom, że zabiłeś go w obronie własnej, tylko proszę cię, zastrzel go!

Piotr uśmiechał się do nich, choć docierało do niego wyraźnie, że jego czas się kończy. Nie mógł pozwolić na to, aby go związali i oddali w ręce policji. Nie mógł pozwolić też na to, aby mu uciekli. Musiał działać i to szybko.

Anka ubrała się w swoje rzeczy, które leżały na komodzie. Jacek obserwował mordercę, cały czas mierząc do niego ze strzelby. Przez myśl przeszło mu nawet, że może dziewczyna ma rację i faktycznie powinien zastrzelić zwyrodnialca. Jednak obawiał się konsekwencji. Bał się oskarżenia o morderstwo. Postanowił, że zwiąże faceta liną i zawiezie samochodem do Cisnej na posterunek policji. Niech oni się nim zajmą.

Anka stanęła ubrana obok myśliwego, chwytając go drżącą ręką za ramię. Oboje wbili wzrok w nagiego mordercę. Ten uśmiechał się błogo, jakby nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji albo jakby nie wierzył, że może mu się stać coś złego.

– Gdzie są ludzie, którzy tutaj mieszkali? – spytał Jacek.

– Za domem. – Piotr machnął głową. – Tam gdzie cała reszta. Bądź więc spokojny, mają dobre towarzystwo. Chłopak tej zdziry też tam jest. – Zaśmiał się w głos. – Próbuje się jakoś pozbierać.

Dziewczyna wpadła we wściekłość. Chciała się rzucić na Piotra, lecz Jacek ją powstrzymał w ostatniej chwili.

– Zgnijesz w więzieniu, pierdolony morderco! – krzyknęła.

– Mylisz się. Nie zamkną mnie. Jestem chory. Trafię do szpitala psychiatrycznego, gdzie będę całymi dniami oglądał telewizję. Myślę, że powinnaś być mi wdzięczna za to, że pozwoliłem ci na koniec skosztować Michała. Widziałem was, jak się kochaliście tam na polanie. Byliście sobie tacy bliscy, więc postanowiłem, że musisz spróbować, jak on smakuje.

– O czym ty mówisz, skurwielu? Zamordowałeś go z zimną krwią i poćwiartowałeś jak cielaka. Zapłacisz za to. Przyjdę na twój proces i będę ci się śmiała prosto w ryj, kiedy sędzia odczyta wyrok dożywocia.

– Rozumiem więc, że ci nie smakował. – Piotr wzruszył ramionami. – Szkoda, bo mnie wręcz przeciwnie. Był bardzo dobry. Choć przyznać muszę, że mogłem go trochę lepiej przyprawić. Był trochę gumowaty, nie sądzisz? Czytałem kiedyś, że aby zmiękczyć mięso, należy podlać je wódką lub winem. Alkohol sprawia, że mięso szybko kruszeje. Ponoć ten sam efekt dają cukier, ananas i jabłko. Ale, ogólnie rzecz biorąc, wcale nie był taki zły. Mnie smakował.

– O czym ty, kurwa, mówisz, pojebany człowieku?!

– Naprawdę jesteś taka tępa czy tylko udajesz? – syknął Piotr. – No dobrze, powiem ci. Wyciąłem serce twojego chłoptasia i przyrządziłem nam wyborną kolację, którą przed chwilą razem zjedliśmy. To znaczy nie do końca, bo przeszkodził nam ten obsrany kłusownik z flintą dziadka. – Morderca ponownie roześmiał się w głos.

W jego śmiechu było coś demonicznego. Coś, co wywoływało ciarki na całym ciele. Jacek, słysząc to, postanowił zastrzelić psychopatę. Wymierzył w mordercę i już miał nacisnąć spust, gdy dziewczyna odepchnęła go i rzuciła się z pięściami na bandytę. Piotrek tylko na to czekał. Złapał dziewczynę za włosy, zasłaniając się nią.

– No, teraz strzelaj. Na pewno trafisz.

Kłusownik nie mógł oddać czystego strzału. Rozrzut śrutu był zbyt duży, zraniłby również dziewczynę. Był przerażony, nie wiedział, co ma zrobić. Nie spuszczał ich z oczu, lecz denerwował się coraz bardziej. Dziewczyna starała się wyrwać z uścisku psychopaty, ale po raz kolejny przekonała się, że Piotr jest nieludzko silny.

– Puść ją. Człowieku, kurwa, zastrzelę cię jak psa. Puść ją! – krzyczał Jacek.

Piotr uśmiechał się, zasłaniając się Anką. Lecz po chwili odepchnął ją od siebie, a ona wpadła na Jacka, wytrącając mu z rąk strzelbę. Piotr ruszył z impetem na kłusownika. Uderzył go pięścią w twarz i przewrócił na ziemię. Mężczyźni kotłowali się po ziemi. Anka wiedziała, że to jest walka na śmierć i życie. Widziała, że człowiek, który chciał ją uratować, był dużo wyższy i wyglądał na silniejszego od porywacza, lecz po chwili zrozumiała, że jest już po wszystkim i że ona jest teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Porywacz siedział na klatce piersiowej kłusownika. Trzymał go za głowę, wbijając kciuki w oczodoły. Jacek zawył z bólu. Po chwili morderca zaczął uderzać głową swojego przeciwnika o podłogę. Raz za razem. Krew i kawałki czaszki rozpryskiwały się na wszystkie strony. Trwało to tak długo, aż z głowy Jacka zostały strzępy. Dziewczyna podniosła się z podłogi i ruszyła biegiem w stronę otwartych drzwi. Wybiegła na zewnątrz budynku, gdzie było ciemno i przeraźliwie cicho. Przetarła oczy i rozejrzała się wokół. Wpadła w histeryczny płacz. Zaczęła biec przed siebie. Czuła, jakby nogi nie dotykały ziemi. Od dziecka trenowała bieganie. Teraz mogła to wykorzystać. Mimo iż nic nie widziała, pędziła przed siebie, napędzana strachem i adrenaliną. Dopiero po chwili poczuła, że o jej twarz uderzają cienkie gałęzie i liście drzew.

Jestem w lesie – pomyślała – Muszę uciekać, muszę żyć. Ludzie muszą się dowiedzieć o tym mordercy.

Piotr stał nad swoją ofiarą. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. Rozejrzał się po pokoju. Zaczął się ubierać. Schował do kurtki swój ulubiony nóż myśliwski, chwycił za strzelbę Jacka i wyszedł przed dom. Spojrzał w bezgwiezdne niebo. Zaczął uważnie nasłuchiwać. Wciągnął nosem powietrze, wypełniając nim całe płuca.

– Zaczynamy polowanie! – wrzasnął z całych sił, ruszając tropem dziewczyny. – Jesteś moja, to jest mój las! Obedrę cię ze skóry!

Po czym zniknął w ciemnościach.

Dziewczyna biegła przez las ile sił w nogach, nie zatrzymując się ani na chwilę. Dopiero gdy usłyszała przeraźliwy wrzask z oddali, przystanęła. To był ten sam odgłos, jaki usłyszała z Michałem w namiocie.

– O Boże – wyszeptała przerażona.

Znów ruszyła przed siebie. Nie zważała na to, że gałęzie raniły całe ciało. Zrozumiała, że to najważniejszy bieg jej życia. Nie chciała umierać.

Nie złapiesz mnie – pomyślała przyśpieszając.

W paskudne deszczowe południe dwóch mężczyzn szło leśną drogą. Obaj byli leśniczymi tego terenu. Jeden z nich był już po pięćdziesiątce, drugi dobijał do czterdziestki. Młodszy z mężczyzn był przełożonym starszego. Na ich plecach spoczywały strzelby myśliwskie. Panował okres ochronny na większą część zwierzyny łownej, a zadaniem myśliwych była między innymi ochrona tych zwierząt przed kłusownikami.

– Musimy wprowadzić częstszą kontrolę terenu. Byłem u starego na dywaniku. Za dużo kłusowników się tutaj kręci. Stary się piekli, że są bezkarni. Przez to my tracimy sporo gotówki. Spadła liczba polujących turystów. Stary się wścieka, że nic z tym nie robimy. On, kurwa, siedzi za biurkiem i koniaczki chla z tymi swoimi przydupasami z Warszawy, a wydaje mu się, że jest najmądrzejszy. Chodź, Władek, staniemy pod drzewem. Przeczekamy ten deszcz.

Choć mężczyźni ubrani byli w peleryny przeciwdeszczowe, to ulewa dawała im się mocno we znaki.

– Dobra – zgodził się Wojtek. – Stańmy tutaj. Napijemy się herbaty. Ty, przecież kłusownikami powinni się zajmować gliniarze. Garstka leśników niczego tu nie zmieni. No i jak mamy ich, kurwa, łapać, skoro oni te lasy znają lepiej od nas. Tu się wychowali, całe życie spędzili w tych lasach. Poza tym nie chciałbym takiemu stanąć na drodze wiedząc, że ma przy sobie naładowaną flintę i nie będzie się bał jej użyć. Co innego, gdybyśmy mieli więcej ludzi i więcej sprzętu. Jak byłem w Reichu, to widziałem, że w lasach mają nawet kamery. A u nas?

– Masz rację. Nasze patrole nic nie dadzą. A o kamerach mówi się od roku i gdzie one są? Ci kłusownicy mają lepszy sprzęt od nas. Skurwysyny. Zresztą po co mamy się narażać? Dobrze nam płacą i jeszcze można zarobić coś na boku, prawda? Klienci z Niemiec płacą walutą. Chcą sobie postrzelać do naszych dzików? To niech strzelają.

– No tak, tyle że najwięcej płacą za wilki, ale sam wiesz, jak trudno je namierzyć. Ponoć też płacą dwadzieścia tysięcy papieru za rysia.

– To nie przejdzie. Na tym terenie jest tylko kilka sztuk i cały czas są monitorowane przez tych jebanych obrońców zwierząt. Zastrani ekolodzy.

– Ty, Wojtek, à propos Niemców, ta nowa grupa przyjeżdża na oficjalne polowanie? Mają pozwolenie czy stary znowu załatwia to na boku?

– Chuj wie. – Wojtek machnął ręką. – Jak zwykle, stary skasuje całość, a nam rzuci ochłapy i da gówniane premie.

– Dlatego tak się piekli na kłusowników, nie lubi konkurencji.

– Przestało padać, masz coś jeszcze?

– Tak, jeszcze zostało po małym łyku. – Władek sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął z niej małą piersiówkę. Nigdy się z nią nie rozstawał. Lubił chlapanąć. Zresztą w tej okolicy nikt za kołnierz nie wylewał. Tym bardziej w taką pogodę. – Masz, tylko zostaw trochę na później. – Podał małą butelkę Wojtkowi.

Ruszyli dalej, dyskutując o słuszności dorabiania na boku i o perfidnym wykorzystywaniu swojego stołka przez starego.

– Słyszysz? – Władek złapał kolegę za rękę, każąc mu w ten sposób się zatrzymać. – Co to jest?

– Nie, nic nie słyszę – odpowiedział Wojtek po chwili nasłuchiwania.

– Cicho! Posłuchaj, jak łamią się gałęzie. Ktoś lub coś biegnie przez las i to szybko, nie jest to raczej zwierzę. – Zdjął z ramienia strzelbę i dalej nasłuchiwał.

– Tak, teraz słyszę – przyznał Wojtek. – Ktoś przedziera się przez las.

Obaj stali z przeładowaną bronią, oczekując na rozwój wydarzeń.

– Jakby biegli w naszą stronę. Może kłusownicy?

– Nie, Władek, oni nie robią takiego hałasu.

W tej właśnie chwili, w odległości niespełna trzydziestu metrów od leśników, wybiegła na drogę młoda dziewczyna. Mężczyźni spojrzeli po sobie ze zdziwieniem. Dziewczyna była bardzo brudna, a na twarzy miała mnóstwo krwawych śladów. Była przerażona i w opłakanym stanie.

Kiedy dziewczyna ujrzała mężczyzn w mundurach, chciała podnieść rękę, otworzyła nawet usta, aby krzyknąć, ale zamiast tego upadła, tracąc przytomność. Mężczyźni ruszyli jej na pomoc. Władek ściągnął z siebie pelerynę i nakrył nią poranioną i wyziębioną dziewczynę.

– Co to, kurwa, jest? – pytał zdziwiony. – Skąd ona się tutaj wzięła w takim stanie?

Wojtek sprawdził dziewczynie puls.

– Żyje, ale chyba jest w ciężkim stanie. Jest wychłodzona. Zostało ci coś jeszcze w piersiówce? To dawaj – nakazał, nie czekając na odpowiedź. – Trzeba ją rozgrzać, bo zaraz nam tu zejdzie.

Władek podał koledze piersiówkę.

– Napij się trochę, to cię rozgrzeje. – Wojtek uniósł delikatnie głowę dziewczyny, która odzyskała przytomność, ale była skrajnie wyczerpana.

Łyk palącej wódki zalał usta dziewczyny. Otworzyła szerzej oczy. Zakrztusiła się, zaczęła kaszleć.

– Nie ma lepszego lekarstwa. – Władek uśmiechnął się dumnie. – Skąd się pani tutaj wzięła? Zgubiła się pani? Jest pani sama?

– Poczekaj, daj jej ochłonąć. Widzisz, że jest w szoku.

Anka powoli odzyskiwała świadomość. Zaczęła uważniej przyglądać się dwóm mężczyznom.

– On mnie goni – wyszeptała. – Widziałam go, słyszałam. Zabierzcie mnie stąd. Proszę was, błagam. Uciekajmy stąd szybko. On zabije nas wszystkich.

Władek spojrzał pytająco na Wojtkę.

– Kto panią goni? Co się stało? Z nami jest pani bezpieczna.

– Tu nikt nie jest bezpieczny! To psychopata! – Dziewczyna usiadła, opierając się o drzewo. Zaczęła krzyczeć. – Wezwijcie szybko policję! On tutaj gdzieś jest. Ma broń! Gonił mnie... Proszę was. Zróbcie to szybko, zadzwońcie, bo wszyscy zginiemy! Zabił mojego chłopaka i tamtego drugiego człowieka, który chciał mi pomóc. – Próbowała wstać, lecz była na to zbyt osłabiona.

– Wojtek, spróbuj się połączyć z naszymi. Może złapiesz tutaj zasięg. Szybko. Ja z nią porozmawiam – zaproponował Władek. – Niech mi pani opowie dokładnie, co się stało.

Starszy mężczyzna uklęknął koło wystraszonej dziewczyny. Drugi z mężczyzn wyjął z kieszeni płaszcza krótkofalówkę i próbował się połączyć z centralą. W odpowiedzi usłyszał jedynie suchy trzask.

– Kurwa mać, nie da rady – wściekał się Wojtek. – Pogoda fatalna i jesteśmy za daleko od leśniczówki. Nikt nas nie usłyszy. Drugi patrol jest po przeciwnej stronie lasu. Bierzymy ją i wracamy do leśniczówki. Pomóż mi. – Wojtek nachylił się nad dziewczyną, aby chwycić ją pod pachy.

W tej samej chwili padł głośny strzał. Na twarzy Wojtka pojawiła się krew, a strzępy kości czaszki wbiły się w prawy policzek. Ciało jego kolegi osunęło się bezwładnie na ziemię. W miejscu, gdzie powinna być głowa Władka, wystawały kawałek kręgosłupa i resztki roztrzaskanej głowy. Krew tryskała na wszystkie strony. Wojtek poderwał się na równe nogi i spojrzał za siebie. W odległości dziesięciu metrów od niego stał niski człowiek o jasnych włosach. W rękach trzymał strzelbę. Uśmiechał się bezczelnie.

– Widziałeś? To się nazywa mieć cela, nie? – Zarechotał z zadowoleniem.

Wojtek spojrzał raz jeszcze na zwłoki kolegi, potem na przerażoną dziewczynę i znów na uśmiechniętego mężczyznę ze strzelbą.

– Coś ty, kurwa, człowieku, zrobił? Odłóż broń, póki nie jest za późno. – Był błąd z przerażenia.

Nie wierzył, że bandyta zastosuje się do jego polecenia, ale potrzebował czasu, aby coś wymyślić. Spojrzał kątem oka na swoją strzelbę, która leżała tuż obok, na ziemi.

– Dziewczyna należy do mnie – powiedział stanowczo Piotr. – Nie powinno was tutaj być. To jest mój teren i mój las. Odsuń się od strzelby. Nie będę drugi raz powtarzał. – Wycelował w leśnika. – Za chwilę zajmę się tobą, moja droga. Najpierw się zabawimy, potem wypruję ci flaki, a na koniec cię zjem. Kawałek po kawałeczku. Jak twojego faceta, chyba pamiętasz, prawda? Całkiem niezłe jest ludzkie mięso. Smakuje trochę jak mięso świni.

– Ty jesteś nienormalny. – Przerażona dziewczyna zaczęła się powoli wycofywać w głąb lasu.

– Nie próbuj uciekać, zdiro, bo zastrzelę cię tu i teraz. – Piotr wymierzył w Ankę broń.

Leśniczy, po tym, co usłyszał, był już pewien, że ma do czynienia z psychopatą i bezwzględny mordercą. Postanowił działać. Przeczucie mówiło mu, że albo teraz, albo nigdy. Wiedział, że facet stojący przed nim nie weźmie go ze sobą jako zakładnika. Zastrzeli go. Schylił się szybko po strzelbę, ale morderca był czujny

i wymierzył broń w leśniczego. Nacisnął spust. Broń jednak nie wypaliła. Słysząc było tylko suchy trzask kurka. Wojtek zamarł na sekundę z przerażenia. Morderca wykorzystał tę chwilę niepewności leśnika i rzucił się na niego z wyciągniętym nożem, wbijając mu go głęboko w brzuch. Ostrze noża przeszło na wylot. Piotr stał przy Wojtku, patrząc mu w oczy.

– Mówiłem ci, że ona należy do mnie. – Wolnym ruchem zaczął rozcinać brzuch rannego mężczyzny.

Leśniczy wydał cichy jęk. Prawą dłonią złapał za nadgarstek zabójcy.

– Uciekaj – zdołał wyszeptać do dziewczyny. – Szybko, uciekaj – powtórzył i z całym impetem natarł na mordercę.

Ten się zachwiał i upadł, nie wypuszczając jednak noża z dłoni. Anka przyglądała się z przerażeniem walczącym mężczyznom. W końcu wstała i zaczęła uciekać w głąb lasu, nie oglądając się za siebie.

Morderca zrzucił z siebie ciało martwego mężczyzny. Wstał, wyciągnął z jego brzucha nóż, rozejrzał się dookoła i zatrzymał wzrok na miejscu, w którym jeszcze przed chwilą siedziała dziewczyna.

– Dopadnę cię! – krzyknął. – I będziesz długo zdychać, suko! Daleko nie uciekniesz.

Spojrzał na ciała martwych mężczyzn. Był zbyt daleko od domu, aby zaciągnąć je do zbiorowego grobu, który osobiście wykopał. Chciał szybko ruszyć w pogoń za dziewczyną, ale musiał zrobić porządek z trupami, aby nikt ich nie znalazł. Spojrzał raz jeszcze na miejsce, w którym ostatni raz widział dziewczynę, i wydał z siebie swój przerażający okrzyk. Wiedział, że dziewczyna go usłyszy. Nie mylił się. Anka zdołała pokonać już ponad dwieście metrów, ale usłyszawszy przeraźliwy ryk psychopaty, zatrzymała się, nasłuchując. Po chwili znów ruszyła przed siebie.

Morderca zaciągnął zwłoki mężczyzn w głąb lasu. Rozebrał je, a potem zaczął łamać i ćwiartować.

Zwierzęta zrobią resztę za mnie – pomyślał.

Spojrzał na broń, która leżała obok. Przykrył ją gałęziami i liśćmi. Był brudny od krwi i bardzo zmęczony.

– Idę po ciebie, kochanie! – krzyknął głośno i pobiegł za dziewczyną z nożem w dłoni.

Mimo zmęczenia poruszał się bardzo sprawnie i biegł szybko. Nie mógł jednak wiedzieć, że Anka poruszała się dużo szybciej niż on i że jej wola walki i przetrwania pomagała jej zwiększać dystans nad Piotrem z każdym przebiegniętym metrem. Problemem był brak nawigacji. Nie znała lasu, nie wiedziała, dokąd i jak długo musi biec, aby dotrzeć do ludzi, którzy mogliby jej pomóc.

*

Zapadła kolejna noc. To już doba, jak Piotr ścigał uciekającą dziewczynę. Stał nachylony nad strumykiem. Pił wodę. Powoli docierała do niego myśl, że nie znajdzie już Anki. Był daleko od domu i bał się, że zabłądzi. Postanowił wracać. Sądził, że dziewczyna i tak nie ma szans na przeżycie w bieszczadzskich lasach.

– Skoro ja się gubię w lesie, który znam, to i ty się w nim zgubisz – zawyrokował półgłosem. – Nie masz szans na przeżycie.

Ruszył w drogę powrotną.

Anka stała nad tym samym strumykiem i piła z niego wodę, lecz dziesięć kilometrów dalej. Nie czuła zmęczenia. Nie czuła głodu. Woda była najważniejsza dla organizmu. Jako półzawodowa biegaczka, dobrze o tym wiedziała. Sama nawet zastanawiała się nad tym, dlaczego mimo późnej nocy, mroku, zimna i dziwnych wokół odgłosów się nie bała. Normalnie bałaby się tutaj wejść w ciągu dnia, a co dopiero w nocy. Znała odpowiedź. Wola przetrwania była tak silna, że reszta nie grała roli. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że bez jedzenia długo jej organizm nie wytrzyma. Zerwała kawałek gałązki z liśćmi i zaczęła ją przeżuwać, widziała to na jakimś filmie. Wypluła jednak to, co próbowała zjeść. Nie czuła nic poza goryczką. Zaczęła dalej biec przed siebie. Przed nią były tylko bezkresny las i dzikie zwierzęta.

Nad ranem morderca był już w swoim domu. Wypił butelkę wódki i położył się spać. Wstał skacowany z bólem głowy kilka godzin później. Napił się wody i wyszedł przed dom. Rozejrzał się po okolicy. Nie zauważył, że ktoś mu się przygląda przez lornetkę. Postanowił posprzątać dom i porządnie go przewietrzyć, bo nawet jemu zaczął przeszkadzać wszędobylski zapach śmierci. Anką się już nie

przejmował. Był pewien, że leży gdzieś w lesie i jeśli jeszcze nie umarła, to skona
lada moment. Pomyślał o kolejnym polowaniu. Znowu chciał porwać dziewczynę.
Najlepiej blondynkę.

Piotr siedział na krześle. Był unieruchomiony. Poranne słońce wdzierало się do domu oknami, muskając ciepłem skute kajdankami ręce i nogi. Naprzeciw Piotra stali Rysiek z Tadkiem.

– Jesteś chorym zwierzęciem, psychopato. Już nigdy więcej nikogo nie skrzywdzisz. – Tadek przyglądał się Piotrowi z obrzydzeniem.

Rysiek zaczął przeszukiwać dom. Obydwaj mieli na sobie stroje myśliwskie i gumowe rękawiczki na dłoniach. Każdy z nich miał przy sobie pistolet.

Szybko namierzyli kryjówkę mordercy. Dzięki Jurkowi znali położenie domu emerytowanych nauczycieli. Trasa była długa i ciężka, ale poruszali się szybko i sprawnie. W nocy byli już na miejscu. Od wczesnych godzin porannych obserwowali dom z odległego wzgórza. Nie zauważyli starszych ludzi. Ich oczom ukazał się jednak trzydziestoparoletni mężczyzna, który wychodził co jakiś czas przed dom.

– To on?

– Tak – potwierdził Tadek. – To ta gnida.

– Co robimy? Wchodzimy teraz czy jeszcze czekamy?

– Poczekamy do jutra i wejdziemy z samego rana, kiedy będzie jeszcze spał. Może w tym czasie coś się wydarzy, może ktoś podjedzie. Nie możemy popełnić żadnego błędu. To zbyt poważna sprawa. Ten gnojek nie ma prawa nam uciec.

– Ma się rozumieć.

– Zostań tu i obserwuj dom, ja rozejrzę się po okolicy.

– Tadek, uważaj na siebie.

Wieczorem w obserwowanym domu zgasły światła. Noc była chłodna i dżdżysta. Mężczyźni byli już mocno zmęczeni. Ostatni posiłek zjedli kilkanaście godzin temu.

– Rysiek, prześpij się trochę. Ja będę czuwał. Zmienimy się za kilka godzin.

– Coś ty, chłopie, przecież nie zasną. Ty jak chcesz, to się połóż, a ja popilnuję gnojka.

– Nie. – Tadek machnął ręką. – Ja też nie mógłbym teraz zasnąć. Wchodzimy do niego o szóstej. Za kilka godzin zaczniemy schodzić w dół. Udajemy myśliwych, którzy potrzebują pomocy. Ty pukasz do drzwi, ja stanę za tobą, żeby mnie ten śmieć nie rozpoznał. Rysiek, tylko bądź czujny, bo to nie jest zwykły bandzior i wciąż może mieć pistolet Zbyszka.

– Spokojnie. Dam radę.

Trzy minuty po godzinie szóstej stanęli przed drzwiami domu. Rysiek zapukał. W kieszeni miał odbezpieczoną broń. Za nim stał Tadek z pistoletem gotowym do strzału.

– Jest tutaj ktoś? Chcielibyśmy prosić o pomoc.

Drzwi otworzyły się dopiero po kilku minutach. W progu stanął zaspany Piotr. Przecierał oczy palcami.

– Słucham, o co chodzi?

Tadek odsunął Ryśka i z wymierzoną w twarz mordercy bronią wszedł z nim do środka.

– Poznajesz mnie, skurwysynu? – Z całej siły uderzył mordercę pistoletem w głowę. Piotr padł na ziemię jak rażony piorunem, tracąc przytomność.

– No i poszło gładko, co, Tadziu? Weź go skuj, a ja przyniosę sprzęt z samochodu.

Tadek zaciągnął mężczyznę do pokoju i usadził go na krześle. Spoglądał na niego z pogardą.

Rysiek w tym czasie przyniósł z bagażnika rulon folii malarskiej i dużą torbę.

– Dawaj, Tadek, trzeba tę folię rozłożyć pod nim, żeby nie zachlapał krwią podłogi.

– Widzę, Rysiu, że chcesz się trochę zabawić.

– Nie mogę sobie odmówić takiej przyjemności. Chętnie odpłacę mu za cierpienia tych wszystkich dziewczyn. Zrobię to w imieniu ich rodzin. Za Zbyszka też mu się coś należy, prawda?

– O tak, kolego. Ale za Zbyszka sam mu odpłacę.

Rysiek rozwinął pod mordercą folię. Położył obok torbę i zaczął z niej wyciągać różnej wielkości młotki, piłę, duży tasak i dwa myśliwskie noże.

– Rozejrzę się po domu – zaproponował Tadek. – Mamy dużo czasu.

– Sprawdź, czy nie przetrzymuje tu kogoś jeszcze.

Tadek wrócił po trzech kwadransach. W tym czasie Rysiek przygotował cały potrzebny mu sprzęt, zaciągnął zasłony i zapalił światło.

– W domu nie ma nikogo. – zawołał Tadek z progu. – Ale zobacz, co znalazłem.

– Pistolet Zbyszka?

– Chyba tak. Z pewnością policyjny, ale będziesz musiał sprawdzić, gdy wrócimy. W magazynku zostały tylko trzy naboje.

– Strzelał do kogoś?

– Do mnie wystrzelił dziewięć razy, powinny być jeszcze cztery.

– Sprawdź komorę.

– Sprawdziłem. Pusta.

– Zaraz się wszystkiego dowiemy – zawyrokował Rysiek, wskazując na wciąż nieprzytomnego Piotra.

Nalał wody do miski i chlusnął nią w twarz mordercy, który ocknął się błyskawicznie. W oczach miał strach i zdziwienie.

– Co mi robicie, o co chodzi? Kim wy jesteście?

– Zaraz się dowiesz. – Rysiek wziął do ręki największy z młotków i spojrzał na Tadeka. – Mogę zacząć, przyjacielu?

– Czyń honory – odparł Tadek.

Rysiek wziął zamach i z całych sił uderzył młotkiem w dłoń Piotra, miażdżąc ją doszczętnie.

Myśliwy stał się ofiarą.

Piotr wrzasnął przeraźliwie.

– Możesz krzyczeć do woli. – Tadek chwycił za nóż myśliwski. – Tylko tyle ci zostało, zasańcu.

Po okolicy rozszedł się kolejny wrzask. Spłoszone nim zwierzęta zerwały się do ucieczki.

Minęło kilka godzin. Tadek stał przed domem brudny od krwi. Rozglądał się po okolicy, zaciągając się mocno świeżym powietrzem.

– Boże, jak tu pięknie – westchnął. – Mógłbym tu zamieszkać na stałe.

Wszedł z powrotem do domu. Rysiek klęczał nad trupem, odcinał piłą kończyny.

– Po co go ćwiartujesz, Rysiek? Przecież mieliśmy go zakopać.

– Wpadłem na lepszy pomysł. Rozrzucimy jego zwłoki po lesie. Tutaj jest mnóstwo głodnej zwierzyny. Zjedzą go zwierzęta i nie będzie śladu po tym śmieciu. Przecież jak dochodzeniowcy zaczną przekopywać działkę, to go znajdą, a tego nie chcemy, prawda?

– Prawda, Rysiu, prawda. Masz absolutną rację. Jeszcze tego brakowało, żebyśmy mu grób kopali.

– Może wezwiemy księdza i urządzimy stypę – obaj się roześmiali.

– Dobra, biorę się do pakowania sprzętu, musimy tutaj dokładnie posprzątać.

– Tadek – zatrzymał go przyjaciel. – Ci ludzie nie żyją. Powinniśmy spalić ten dom. Nie możemy zostawić po sobie żadnych śladów. Mamy teraz takich speców od daktyloskopii i tych od DNA, że wyhaczą nas w kilka godzin po przyjeździe. Wszystko można teraz znaleźć.

– No dobra, ty wiesz lepiej. Niech tak będzie.

Godzinę później odjeżdżali z miejsca zbrodni. Za ich plecami płonął dom. Zatrzymali się czterdzieści kilometrów dalej, aby rozrzucić w lesie rozczłonkowane zwłoki Piotra. Wyjeżdżając na drogę główną, Tadek zauważył zielony znak z białym napisem LAS.

– Zatrzymaj się na chwilę – nakazał Ryśkowi.

– Po co?

– Zatrzymaj się! – Tadek sięgnął do schowka po czarny marker, którym wcześniej zaznaczali miejsce zamieszkania małżeństwa emerytowanych nauczycieli. Wsiadł z samochodu i podszedł do tablicy. Ewidentnie coś na niej pisał lub rysował, ale Rysiek nie mógł dostrzec, co to jest. Dopiero gdy Tadek skończył, Rysiek dostrzegł dopisane na znaku słowo ZŁY.

– Teraz możemy jechać – powiedział Tadek.

– No to jedziemy. Po drodze spotkam się jeszcze na chwilę z Jurkiem i oddam mu samochód. – Rysiek wyjął telefon z kieszeni i zadzwonił do znajomego

komendanta.

Tadek stał pod drzewem i czekał na Ryśka. W dłoni trzymał pistolet Zbyszka. Był piękny słoneczny dzień. Rysiek wrócił godzinę później.

– I jak, wszystko w porządku?

– Gra muzyka. Niczym się nie przejmuj. Jurek będzie siedział cicho. Wie, ile ma do stracenia. Chce już iść na emeryturę i nie ma zamiaru mieszać się w nic poważnego. Ja chyba też powinienem się udać na zasłużony odpoczynek.

– Zanudzisz się na śmierć.

– Dam sobie radę. Słuchaj, dowiedziałem jeszcze od naszego przyjaciela, że szukają dwóch leśniczych. Ponoć zaginęli kilka dni temu. Wyszli razem na obchód i nie wrócili. Mieli ze sobą krótkofalówki, które nie odpowiadają. Myślisz, że mogli natknąć się na tego psychola?

– Wszystko możliwe, ale mieliby straszego pecha.

– Na szczęście ten gnojek nikogo już nie skrzywdzi.

Tadek spojrzał na przyjaciela.

– Dziękuję ci, kolego. Naprawdę, serdecznie ci dziękuję.

– A za co? Złapanie tego bandyty to był mój obowiązek. Wciąż przecież jestem gliniarzem, nie? – Rysiek odpalił silnik, wrzucił bieg i ruszył powoli, włączając się do ruchu.

– Mogę zadać ci jedno pytanie?

– Możesz zadać tyle pytań, ile chcesz.

– Często korzystałeś z tej torby? Z tego sprzętu?

Rysiek uśmiechnął się pod wąsem.

– Tadziu – odparł, wypuszczając chmurę tytoniowego dymu – wszyscy w jednostce domyślali się, kim jesteś, ale nie ty jeden wykonywałeś brudną robotę.

– Nigdy bym nie pomyślał.

– Życie potrafi zaskoczyć, co?

Tadek wszedł do domu. Żona kończyła gotować obiad.

- Zbyszek w domu? – spytał zaraz po tym, jak ją ucałował.
- W pokoju. Ćwiczy. Umyj ręce i usiądź do stołu, zaraz naleję ci zupy.
- Muszę zamienić z nim kilka słów. Dobrze?
- Oczywiście – uśmiechnęła się Maryla.

Tadek zapukał do drzwi pokoju syna, zanim je otworzył.

- Cześć, tato, co tam? Stało się coś?

Tadek zamknął za sobą drzwi, wyciągnął zza paska pistolet i usiadł na kanapie.

- Skąd go masz? – zdziwił się Zbyszek.
- Mam, nie pytaj o szczegóły, synu. Sprawa jest zamknięta. Schowaj dobrze ten pistolet i nigdy go nikomu nie pokazuj. Został wymazany z rejestru policyjnego i wpisany na listę broni poszukiwanej.
- Czy... A co z nim?
- Jak już powiedziałem, sprawa jest zamknięta. To koniec.
- Rozumiem. – Zbyszek spojrział na pistolet, po czym oddał go ojcu. – Ty go schowaj.

*

Kilka dni później Tadek z żoną i Zbyszkiem siedzieli w domu przy wspólnym posiłku. Wszyscy byli w dobrych humorach. Stan zdrowia ich syna szybko się poprawiał. Rozmawiali o bieżących sprawach i planach na wspólny wypad nad morze. W jadalni stał włączony telewizor.

- Czekać. – Tadek chwycił za pilota, aby podgłośnić. – Podają jakieś ważne wiadomości.

– ...Kilku turystów znalazło w lasach bieszczadzkich nieprzytomną młodą kobietę – mówiła z przejęciem dziennikarka – która obecnie przebywa w szpitalu w Rzeszowie pod opieką lekarzy specjalistów. Sprawę badają miejscowa policja oraz prokuratura i, jak powiedział nam jeden z anonimowych świadków, przez całą dobę kobiety pilnują policjanci. Sprawa ma prawdopodobnie związek z zaginięciem w tej okolicy kilkunastu osób, w tym dwóch pracowników nadleśnictwa. Ani policjanci, ani prokurator nie chcą na tym etapie śledztwa przekazywać żadnych informacji dziennikarzom. Jednak z naszych informacji wynika, że sprawa może być łączona z pożarem domu kilkadziesiąt kilometrów od miejscowości Cisna. Jak wiemy, w domu nie znaleziono zwłok, lecz policja ogrodziła teren i bada go centymetr po centymetrze. Miejmy nadzieję, że odnaleziona kobieta wróci szybko do zdrowia i udzieli policji istotnych dla śledztwa informacji...

Tadek spojrzał na syna.

- Ona jedna uciekła. Może innym dziewczynom też się udało?
- Może. Warto mieć taką nadzieję.

Podziękowania

Przede wszystkim chciałbym podziękować Mamie – za to, że była i całe życie troszczyła się o mnie i moje rodzeństwo, że jako jedyna osoba na świecie trwała przy mnie, gdy siedziałem w więzieniu.

Chciałbym podziękować Wydawnictwu Dolnośląskiemu, które zdecydowało się wydać moje książki, szczególnie Monice Kaczmarek-Klose, Patrykowi Młynkowi oraz Iwonie Huchli.

Książka ta nie powstałaby gdyby nie Ivo Vuco – to on nadał jej ostateczny kształt.

Ponadto jestem niezmiernie wdzięczny dziennikarzowi Marcinowi Rybakowi.

Na koniec chciałbym podziękować wszystkim Czytelnikom. Mam nadzieję, że nadal będziecie sięgać po moje książki.

1 Autorzy utworu: Anita Lipnicka / Robert Janson. Tekst utworu *Zanim zrozumiesz* © Universal Music Publishing Group. Utwór pochodzi z albumu EMU (1994).
Wykonawca: Varius Manx.

2 Kompania Antyterrorystyczna.

3 Amerykański agent federalny i polityk. Dowódca walczącego z gangiem Ala Capone legendarnego oddziału tak zwanych Nietykalnych.

4 Teraz zatańczymy (z j. niemieckiego).

5 Refren utworu *Mamona* zespołu Republika, z albumu *Masakra*, wydanego w 1998 roku przez Pomaton EMI. Autor tekstu: Grzegorz Ciechowski; kompozytorzy: Grzegorz Ciechowski, Zbigniew Krzywański.

Świat się zmienia, ale zło jest niezmiennie

Końcówka lat dziewięćdziesiątych na pograniczu polsko-niemieckim. Gangsterzy i przemytnicy czują się bezkarni, policja działa nieudolnie, a społeczeństwo na dorobku interesuje się przede wszystkim zarabianiem pieniędzy, by jakoś wiązać koniec z końcem.

Pewnego dnia w tę rutynę wkracza on – zwyrodnialec, który porywa i ćwiartuje autostopowiczki, a ich zwłoki zakopuje w lesie. Nie udaje się go schwytać. Do czasu...

Powieść inspirowana autentycznymi wydarzeniami, a autor – były gangster – aż za dobrze wie, o czym pisze. Bohaterów wzorował na kryminalistach, których znał osobiście.

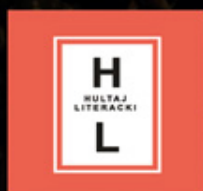
Seryjni mordercy kojarzą nam się z amerykańskimi horrorami i bohaterami poczytnych kryminałów. Mało kto dopuszcza do siebie myśl, że takie osoby mogą żyć także wokół nas, tu w Polsce. Jednak w policyjnych kartotekach co jakiś czas pojawiają się sprawy, w których ludzie przepadają bez śladu i mimo upływu lat nie dają żadnych oznak życia. Wyjechali? Uciekli? A może padli ofiarą zwyrodnialca, który skrzętnie ukrył zwłoki? Las zły to mroczna, momentami przerażająca opowieść o seryjnym zabójcy, gangsterach i policjantach.

Filip Czerwiński

Redaktor naczelny online-mafia.pl,

najpopularniejszego serwisu o przestępczości zorganizowanej w Polsce

Patronat medialny:



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

www.publicat.pl

ISBN 978-83-245-8380-5

EAN 9788324583805

U.WD.KRW092.1.01.01